

Polonika

www.polonika.at

Österreich €1,90

Nr. 5 (209)
Juni 2012
Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

MIESIĘCZNIK POLONII AUSTRIACKIEJ

MONATSSCHRIFT DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 5 (209)
Czerwiec 2012
Wydawany od 1995

Koko koko Euro spoko

Polacy – moje hobby
Steffen Möller gościł w Wiedniu

Ukradziono mi życie
Pół wieku starań o obywatelstwo

Spotkanie z ZUS-em w Wiedniu
Emocji i pytań było wiele



UTOPIA NEWS

W tym miesiącu rozpoczynają się tak długo oczekiwane przez wiele Polek i Polaków

Mistrzostwa Europy 2012 w piłce nożnej

Dlatego Klub UTOPIA przygotował dodatkowe atrakcje dla naszych gości. Transmisje wszystkich meczów piłkarskich naszej grupy w fazie grupowej, a od ćwierćfinałów wszystkie mecze na żywo.

Dodatkowe rzutniki telewizyjne i lepsze nagłośnienie zapewniają wspólną atmosferę przy dopingowaniu naszej reprezentacji.

Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania transmisji już od 08.06.2012 o godz. 17.00.

Oczywiście chcielibyśmy, aby kibice przychodzili w koszulkach reprezentacji Polski wraz ze wszystkimi gadżetami dopingującymi naszą drużynę. W czasie meczów obniżamy ceny wszystkich napojów o 30%.

Przypominamy:

w każdą sobotę od godz. 21.00 –
Dyskoteka (house, r'n'b, polskie)
i w każdą niedzielę od godz. 18.00 –
Dancing (70', 80', 90', polskie)

Zapraszamy również na naszą stronę na Facebooku: www.facebook.com/utopiawien

Serdecznie zapraszamy na relacje live rozgrywek EURO 2012 z udziałem Piłkarskiej Reprezentacji Polski w klubie UTOPIA.



Wszystkie mecze naszej grupy na żywo na naszych telebimach!

08.06. (piątek) POL – GRE i RUS – CZE od godz. 17.00
12.06. (wtorek) POL – RUS i GRE – CZE od godz. 17.00
16.06. (sobota) GRE – RUS i CZE – POL od godz. 20.00

Zachęcamy do wspólnego kibicowania!

UTOPIA

Klub UTOPIA

Ruckergasse 30-32, 1120 Wien, Tel. 0664/124 47 94
Dojazd: U4 Meidlinger Hauptstraße i U6 Niederhofstraße



FUX | NEULINGER RECHTSANWÄLTE

Wasz adwokat mówi po polsku!

Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo pracy i socjalne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER RECHTSANWÄLTE

1020 Wien, Taborstraße 11b

Tel: +43 1 235 03 42

Fax: +43 1 235 03 42 10

office@fux-neulinger.at

www.fux-neulinger.at



DÜSSELDORF KATOWICE WIEN

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Schloss Schönbrunn, Kavalierstrakt 126, 1130 Wien

Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: tg@tomaszgaj.com

www.blasoni-gaj.com



Liebe LeserInnen,
im Juni findet in den Stadien Polens und der Ukraine die weltweit drittgrößte Sportveranstaltung statt: die Fußball-Europameisterschaft.

Die polnische Nationalmannschaft kam am 16. Mai nach Österreich, nach Lienz, um sich hier zwei Wochen vor Beginn auf diese für sie so spezielle, vor dem heimischen Publikum ausgetragene Meisterschaft vorzubereiten.

Auch wir waren in Lienz, um unsere Fußballer beim Training, bei den Freundschaftsspielen gegen Lettland und die Slowakei sowie in der Freizeit zu beobachten. Wir haben nicht nur eine Fotoreportage über den Aufenthalt der polnischen Mannschaft vorbereitet, sondern auch viele interessante Informationen über die EURO 2012.

Diese Ausgabe steht ganz im Zeichen des Fußballs. Über dieses Thema sprechen wir mit unserem Gast in der Rubrik „Gespräch des Monats“, dem Schauspieler und Kabarettisten Steffen Möller, mit unseren Leserinnen, und auch in unserer Rubrik „Mode und Schönheit“ geht es um die Geschichte des Fußballschuhs. Des Weiteren gibt es viele andere Artikel, so sprechen wir z. B. mit dem herausragenden polnischen Jazz-Trompeter Tomasz Stańko, wir erzählen die Geschichten eines Kindes, dass im Wiener AKH mit einer tödlichen Krankheit kämpft und eines Mannes, der sich über Jahrzehnte um die österreichische Staatsbürgerschaft bemüht hat. Außerdem schreiben wir über weitere gesellschaftliche, rechtliche oder geschichtliche Themen.

Zum Abschluss wieder Fußball: jede der 16 Mannschaften, die an der EURO 2012 teilnehmen, hat ein ganz spezielles Motto. Jenes der polnischen Mannschaft lautet: „Gemeinsam machen wir Unmögliches möglich!“. Wir sind gespannt...

Drodzy Czytelnicy,

w czerwcu na stadionach w Polsce i na Ukrainie odbędzie się trzecia na świecie pod względem wielkości impreza sportowa – Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej.

Kadra narodowa polskiej reprezentacji w piłce nożnej przyjechała 16 maja do Austrii, do Lienz, by trenować tutaj przez prawie dwa tygodnie przed startem w tych szczególnych dla Polaków mistrzostwach, rozgrywanych przed własną publicznością.

My także byliśmy w Lienzu i obserwowaliśmy naszych piłkarzy na treningach, w czasie towarzyskich meczów z Łotwą i Słowacją, a także w czasie wolnym. Przygotowaliśmy dla Was nie tylko fotoreportaż z pobytu kadry w Lienz, ale także mnóstwo ciekawych informacji na temat Euro 2012.

Piłka nożna dominuje w tym numerze: na jej temat wypowiada się nasz gość w „Rozmowie Poloniki”, aktor i kabarecista, Steffen Möller, o piłce rozmawiamy z naszymi czytelnikami, zaś w dziale „Moda i uroda” przedstawiamy historię buta służącego do kopania piłki.

Będą jednak i inne artykuły, m.in. rozmowa ze znakomitym polskim trębaczem jazzowym, Tomaszem Stańko, będzie historia dziecka walczącego w wiedeńskim szpitalu AKH ze śmiertelną chorobą, artykuł o mężczyźnie, który przez kilkadziesiąt lat starał się o obywatelstwo austriackie, będą inne tematy społeczne, prawne i historyczne.

Na koniec znowu piłka: każda z 16 drużyn uczestniczących w Euro 2012 ma swoje hasło promujące. Hasło polskiej drużyny brzmi: „Razem niemożliwe staje się możliwe!“. Zobaczmy.

Sławomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1 /292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at , www.polonika.at

Chefredakteur:
Sławomir Iwanowski

Ständige Mitarbeiter:
Ewa Dan, Ryszard Kowalewski, Urszula Ghoshal, Halina Świerkosz Iwanowska, Dorota Krzywicka, Magdalena Sekulska.
Tłumaczenia: Armin Innerhofer

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak
Fot: Mariusz Michalski
Vertrieb: Österreich (Morawa, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich außer Jänner und August. Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung: Magazin in polnischer und deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften, Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redaktion@polonika.at lub formularz prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.



Leitartikel

Rund um den Fußball

Unser Team im österreichischen Lienz

Alles über die Euro 2012

Zahlen, Fakten, Wissenswertes

s. 8
s. 10



Das Gespräch des Monats

Die Polen – mein Hobby

Steffen Möller war zu Besuch in Wien

s. 12

Gesellschaft

Mein Leben wurde mir gestohlen

50 Jahre Kampf um die österreichische Staatsbürgerschaft

s. 14

Wettlauf gegen die Zeit

Der 9-jährige Konrad im Wiener AKH

s. 16

Nicht mehr Pole

Meiner Mutter bin ich dankbar. Meinem Vater auch. Und der Heimat?

s. 18

Aus dem Leben gegriffen

Super Job

Die erste Arbeit Jolkas

s. 20

Sonntagsgespräche unserer Landsleute

Frauen und Fußball

Interessieren sich Frauen für Fußball?

s. 22

Geschichte

Bewusst oder aus Dummheit?

Über die Verfälschung der Geschichte und den Verbrecher vom Heldenplatz

s. 28

Mode und Schönheit

Der Fußballschuh

Alles begann in einer kleinen deutschen Stadt...

s. 30

Kultur

Ich fühle mich erfüllt

Tomasz Stańko im Wiener Club Porgy & Bess

s. 32

Kabarett – das ist es!

Kabarett-Marathon in der Utopia

s. 36

Spaziergang mit „Polonika“

Schätze von unvorstellbarem Wert

Die Sammlungen der Schatzkammer in der Hofburg

s. 35

Recht

Ein Treffen mit der polnischen Sozialversicherungsanstalt ZUS in Wien

Die Emotionen und Fragen waren zahlreich

s. 24

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung: Fragen und Antworten

s. 38

Vademecum des Polen in Österreich

Verpflichtende Pässe für Kinder

Die neuen Vorschriften gelten ab Mitte Juni

s. 39

Feuilleton

Auf der Suche nach dem Nest

Ein Pole in Österreich sein?

s. 42

Wozu brauchen wir das Internet?

Kreativität und Werbung kennen keine Grenzen

s. 43

Deutschsprachige Texte

Die Polen – mein Hobby

Steffen Möller – Der deutsche Kabarettist lebt seit 20 Jahren in Polen

s. 44

Titelseite: Foto © Ingo Bartussek



Temat numeru

Wokół piłki

Nasi w austriackim Lienzu

Wszystko o Euro 2012

Liczy, fakty, ciekawostki

str. 8

str. 10

Rozmowa Poloniki

Polacy – moje hobby

Steffen Möller gościł w Wiedniu

str. 12



Spółeczeństwo

Ukradziono mi życie

Pół wieku starań o obywatelstwo austriackie

str. 14

Wyścig z czasem

9-letni Konrad w wiedeńskim AKH

str. 16

Już nie Polak

Matce jestem wdzięczny. Ojcu także. A ojczyźnie?

str. 18



Z życia wzięte

Super job

Czyli pierwsza praca Jolki

str. 20

Niedzielne Rodaków Rozmowy

Kobieta i piłka nożna

Czy futbol jest interesujący dla kobiet?

str. 22



Historia

Świadomie czy z głupoty?

O fałszowaniu historii i zbrodniarzu z Placu Bohaterów

str. 28

Moda i uroda

But do kopania piłki

Zaczął się w niewielkim niemieckim miasteczku...

str. 30



Kultura

Czuje się spełniony

Tomasz Stańko w wiedeńskim klubie Porgy & Bess

str. 32

Kabaret – to jest to!

Maraton kabaretowy w Utopii

str. 36



Spacer z „Poloniką”

Bezcenne skarby

Zbiory Schatzkammer w Hofburgu

str. 35

Prawo

Spotkanie z ZUS-em w Wiedniu

Emocje i pytań było wiele

str. 24

Pomogliśmy Czytelnikom

Telefoniczny dyżur prawny: pytania i odpowiedzi

str. 38



Vademecum Polaka w Austrii

Obowiązkowe paszporty dla dzieci

Nowe przepisy obowiązują od połowy czerwca

str. 39

Felieton

Szukając gniazda

Czy być Polakiem w Austrii?

str. 42

Do czego służy Internet?

Kreatywność i promocja nie zna granic

str. 43

Deutschsprachige Texte

Die Polen – mein Hobby

Steffen Möller – deutscher Kabarettist lebt seit 20 Jahren in Polen

str. 44



Okładka: fot. © Ingo Bartsussek

Przed Euro 2012

29. 05. 2012 r. w Casino Wien odbyła się konferencja prasowa zorganizowana przez Polską Organizację Turystyczną i Ambasadę RP w Wiedniu – na 10 dni przed rozpoczęciem Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej. W konferencji uczestniczył ambasador RP w Austrii, Jerzy Margański oraz dyr. POT w Wiedniu, Włodzimierz Szeląg. Gościem honorowym był członek legendarnej drużyny Kazimierza Górskiego, Andrzej Szarmach, wielokrotny repre-



fol: Paul van Duik

Ambasador RP, Jerzy Margaski i Andrzej Szarmach

Szarmach, wielokrotny reprezentant Polski w piłce nożnej. Austriackich dziennikarzy interesował przede wszystkim stan przygotowań do tej wielkiej sportowej imprezy w Polsce.

Spotkanie Grupy ds. Przyszłości Unii Europejskiej

W dniu 15 maja br. minister Radosław Sikorski uczestniczył w Wiedniu w spotkaniu Grupy ds. Przyszłości Unii Europejskiej. Przybył tu na zaproszenie wicekanclerza oraz ministra spraw zagranicznych Austrii, Michaela Spindeleggera. Spotkania nieformalnej grupy 11 ministrów spraw zagranicznych zainicjował

niemiecki minister spraw zagranicznych, Guido Westerwelle. Dyskutowane są w niej kwestie dotyczące przyszłości Unii Europejskiej.

W Wiedniu dyskutowano o roli Parlamentu Europejskiego, lepszym współdziałaniu instytucji europejskich z obywatelami UE oraz rzeczywistym wpływie PE i Rady na unijny proces decyzyjny.



fol: Dragan Jatic © Bielela

Sozialdemokratischer Wirtschaftsverband (SWV) żąda zniesienia *Selbstbehalt* dla osób pracujących na własny rachunek

Austria ma jeden z najlepszych na świecie systemów zabezpieczenia społecznego – ale nie dla osób pracujących na własny rachunek.

Przede wszystkim niesprawiedliwy jest obowiązek ponoszenia własnych kosztów przez ubezpieczonych wg GSVG (*Gewerbliches Sozialversicherungsgesetz*). Stąd też żądanie SWV Wien, aby *Selbstbehalt* przy każdorazowej wizycie u lekarza, został zniesiony.

SVW Wien postanowił dokładniej zbadać sprawę. Zwraca się więc do przedsiębiorców działających na terenie Wiednia z prośbą o wypełnienie do końca czerwca br. ankiety znajdującej się na stronie: www.esistmoeglich.at

SWV Wien, reprezentując interesy osób pracujących na własny rachunek, chce spowodować zmiany w Wirtschaftskammer. Struktura gospodarki wiedeńskiej uległa w ostatnich latach dużym zmianom. – Nie tylko wzrasta liczba firm jednoosobowych



(EPU), aż 1/3 wiedeńskich firm stanowią przedsiębiorcy – migranci. Wzrasta także liczba kobiet podejmujących działalność na własny rachunek. Chcemy równych praw dla nich wszystkich – twierdzi LABg.GR Fritz Strobl, prezydent SWV Wien.

Od wielu lat SVW żąda, by migranci mieli także swoich reprezentantów w Wirtschaftskammer, a także wprowadzenia w tej instytucji poradnictwa w ojczystych językach dla tych, którzy zdecydują się na prowadzenie samodzielnej działalności.

Passion Opera Festival 2012

Opera do wspólnego śpiewu i tańca – zaprasza Ensemble Passion Artists.

G. Donizetti „Der Liebestrank in Wien getrunken” (Napój miłosny):

5.06., godz.19.00. Amtshaus Döbling, 19., Gatterburggasse 14.

14.06., godz.19.00. Rathaus Währing, 18., Martinstrasse 100.

23.06., godz.19.00. Bezirksmuseum Floridsdorf, 21., Pragerstrasse 33.

26.06., godz.19.00. Amtshaus Landstrasse, 3., Karl Borromäus Platz 3.



fol: Y. Million

G. Verdi „La Traviata in Wien”:

19.06., godz. 19.00. Bezirksamt Wieden, 4., Favoritenstrasse 18.

21.06., godz.19.00. Rathaus Leopoldstadt, 2., Karlmeliterstrasse 9.

Wstęp wolny. Informacje: tel. 0676/ 944 3200, www.passionartists.com

Nasi w austriackim

– W czerwcu przed telewizorami w Polsce usiądzie 40 milionów trenerów – powiedział Tomasz Frankowski, który jest odpowiedzialny za przygotowanie naszych napastników na mistrzostwa. No cóż, wiadomo, znamy się na wszystkim...

Ale Franek, jak mogłeś zapomnieć o prawie 20 milionach Polaków za granicą? My, Polacy mieszkający w Austrii, też się przyłączamy. Tym bardziej, że przez dwa tygodnie obserwowaliśmy treningi polskich piłkarzy, którzy przebywali na zgrupowaniu w Austrii, w Lienzu.

Viola Burgstaller

Uroczne miasteczko Lienz to stolica Tyrolu Wschodniego. Nie bez powodu nazywana jest Sonnenstadt – słonecznym miastem. Wszystko jest tu jasne, pogodne i optymistyczne. Panuje tu spokój, można trenować z dala od hałasu i rozkrzyczanych tłumów.

Welcome Polska!

Miasto powitało naszych piłkarzy tablicami roztawionymi na najważniejszych skrzyżowaniach: Welcome Polska, Welcome to Osttirol. To tak jakby mieszkańcy chcieli wszystkim przejeżdżającym pokazać, że to właśnie tu, w ich mieście, przebywają polscy kadrowicze przygotowujący się do Euro 2012. A przejeżdżających przez Lienz jest dużo, bo prowadzi tędy droga do Włoch.



Polacy mieszkający w Austrii przychodzili tłumnie na treningi

Codziennie na stadion, gdzie trenują piłkarze, przychodzili całe rodziny. Nasi kibice ubierali się niemalże tak jak na mecz

na Euro 2012: wszędzie biało-czerwone koszulki, szaliki z orzełkiem.

W Lienzu mieszka kilkunastu Polaków, w całej okolicy kilkadziesiąt. Ale nie tylko Polacy z Lienzu witali naszych. Niektórzy przyjeżdżali z odległych miast: z Innsbrucku, Zeel am See, Klagenfurtu czy Salzburga. W przerwie piłkarze podchodzili do kibiców, ściskali ręce, rozdawali autografy. Trener Smuda niecierpliwie ich poganiał: – Do roboty, na травę!

Po treningu piłkarze wracali do hotelu. Widać, że byli zmęczeni. Trening tylko wyglądał

jak przyjacielskie kopanie piłki, to ciężka praca.

Wszyscy czekali

Lienz liczy 12 tysięcy mieszkańców i ma się wrażenie, że wszyscy żyją sportem. Przyjazd polskiej reprezentacji piłki nożnej, gospodarzy EURO 2012, był dla mieszkańców dużym wydarzeniem. Wyczekiwały go też władze miasta. Burmistrz Lienzu, Elisabeth Blanik, zaznaczyła, jak bardzo cieszy się z przyjazdu gospo-

darzy Euro 2012 do ich miasta. Widzi w tym szansę promocji miasta i całego regionu. Pani burmistrz знаła nazwisko Roberta Lewandowskiego, miała tylko niewielkie problemy z wypowiedzeniem nazwiska Błaszczykowskiego...

– Trochę żałujemy – żartowały zagadnięte przeze mnie mieszkanki Lienzu – że nie można było spotkać polskich piłkarzy np. w pobliskich sklepach czy kawiarniach.

Niestety, do Lienzu przyjechali przede wszystkim na ciężki trening. I w pewnym momencie te treningi zaczęły

fol. V. Burgstaller

Lienz

budzić obawy i pytania dziennikarzy: czy aby piłkarze się nie przetrenują, jak to było 4 lata temu przed turniejem w Austrii. Ale trener Smuda, zwany powszechnie „Franz”, uspokajał na konferencjach prasowych, że wszystko idzie zgodnie z planem, że tak ma być.

Piłkarze podkreślali cały czas, że atmosfera w drużynie jest świetna. Było trochę żartów z polszczyzny Damiana Perquisa czy Ludovika Obraniaka – piłkarzy grających we francuskich klubach. Bo w polskiej reprezentacji na Euro 2012 jest dwóch piłkarzy urodzonych we Francji i dwóch w Niemczech. To było powodem wielkiego oburzenia Jana Tomaszewskiego, że w reprezentacji



Robert Lewandowski z kolegami w czasie treningu

w ogóle nie mówią po polsku. Uczmy więc nasze dzieci języka polskiego i to absolutnie nie z tego względu, że któryś z chłopców może zostanie powołany w przyszłości do polskiej reprezentacji!

którzy znakomitą grą przyczynili się do zdobycia przez ich klub tytułu Mistrza Niemiec. W dniu przyjazdu Roberta Lewandowskiego i Łukasza Piszczka znacznie przybyło dziennikarzy. Jeszcze później, ze względu na pogrzeb ojca, dotarł kapitan polskiej reprezentacji, Jakub Błaszczykowski. Dziennikarze uszanowali to i nie zadawali pytań na ten temat. Wiadomo przecież, że to trener Borussia, Jürgen Klopp, pomógł mu przezwyciężyć problemy z zaufaniem do świata i do siebie po tym, jak był świadkiem zabójstwa matki przez jego ojca.

Trójka z Borussia nie gwiazdorzyła, zawsze byli uśmiechnięci, zawsze chętnie rozmawiali z dziennikarzami. Podsumowując pobyt w Lienzu Robert Lewandowski powiedział, że wcale nie czuje się gwiazdą, na ME może być różnie. Niespodziankę mogą sprawić inni zawodnicy.

Kuba Błaszczykowski zdradził, że piłkarze mają pewien obrządek – przed wyjściem z szatni na mecz dotykają polską flagę.

Królewskie warunki

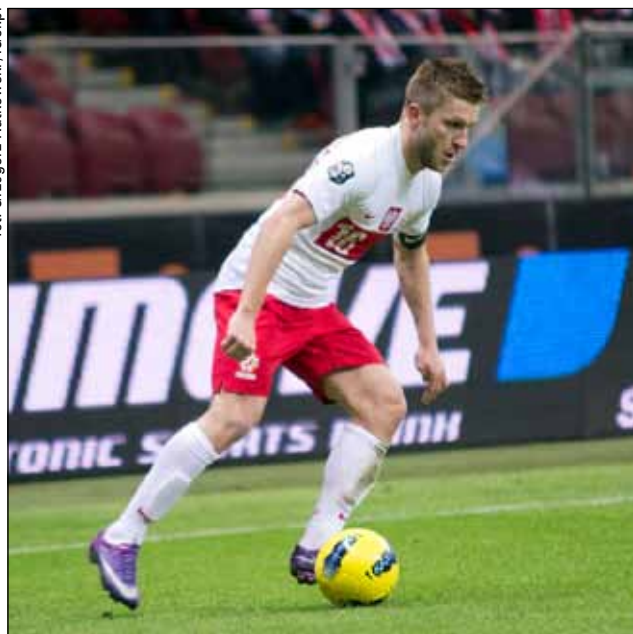
Polska ekipa mieszkała w pięciogwiazdkowym Grand-hotelu. To najdroższy hotel

w całej okolicy, ekskluzywny, znakomicie wyposażony. Przed wejściem stoją Rolls-Royce. Właściciele hotelu są lekarzami. Wybudowali ośrodek, w którym zamożni ludzie mają do dyspozycji zaplecze medyczne na najwyższym światowym poziomie.

Jak mieszkali polscy piłkarze? Elisabeth Sinovitsch, właścicielka hotelu, mówi, że mieli do dyspozycji pokoje po 38 m kw. z łazienką, balkonem z widokiem na góry i rzekę Isel, spływającą z lodowca. Trener miał do dyspozycji tzw. królewski apartament o powierzchni 78 m kw. Wszyscy mogli korzystać z ofert spa o powierzchni 1400 m kw., z basenów, siłowni, ogrodu. Hotel dysponuje pięcioma jadalniami, oferującymi znakomite potrawy.

Kibice będą rozliczać polskich piłkarzy także z tego pobytu w Lienzu. Same koszty za hotel, oprócz posiłków, wyniosły ponad pół miliona złotych. Dużo? Pewnie tak.

Dożyliśmy ciekawych czasów. Kiedyś to bogacze patrzyli z trybun, jak kilku biedaków zмага się na arenie, dzisiaj kilkadziesiąt tysięcy biednych na stadionie, a jeszcze więcej przed telewizorami patrzy, jak milionerzy biegają za piłką. Czy



Kapitan reprezentacji, Jakub Błaszczykowski

grają piłkarze, których nazywa „farbowanymi Polakami”. Nie bardzo nam, Polakom mieszkającym za granicą, podoba się określanie w taki sposób urodzonych za granicą dzieci. Ale w jednym Tomaszewski ma rację: niektórzy z tych piłkarzy

Gwiazdy z „Polusii” Dortmund

Najbardziej wyczekiwano przyjazdu naszych gwiazd, trójki z klubu Borussia Dortmund, nazywanego już klubem „Polusia” Dortmund. Robert Lewandowski, Jakub Błaszczykowski i Łukasz Piszczek – to piłkarze,



Trener Franciszek Smuda

pieniądz nie wypacza idei sportu? Just Fontaine, król strzelców mistrzostw świata w 1958 roku, otrzymał za ten wyczyn –13 bramek – równowartość 150 euro. W 2002 roku Zidane zarobił ponad 12 mln euro.

Cel: wyjście z grupy!

– Naszym celem jest wyjście z grupy Euro 2012 – trener Smuda powtarzał to jak mantrę.

Podsumowując pobyt w Lienz powiedział: – Niczego nam nie brakowało, do niczego nie możemy się przyczepić. Dawno nie byłem na tak dobrze zorganizowanym zgrupowaniu. Pytany o psychologa mówi: – Psycholog? Był potrzebny. Na pewno pomagał nam swymi rozmowami. Ale uważam, że jeżeli ktoś umie grać w piłkę, to nie potrzebuje psychologa.

Tego tak do końca nie jesteśmy pewni.

– Czuć już presję zbliżającego się turnieju, ale wydaje

mi się, że nie zdajemy sobie jeszcze sprawy, jak ona będzie wyglądała na samym turnieju. Przecież do tej pory niewielu z nas miało okazję grać na mistrzostwach Europy – stwierdził Kuba Błaszczykowski.

A Marcin Wasilewski dodał: – Czujemy coraz większą gorączkę związaną z turniejem. Balon jest już napompowany i wszyscy odliczają dni do pierwszego meczu. Nic w tym dziwnego, bo przez następnych pięćdziesiąt lat nie będzie w Polsce takiej imprezy.

Dlatego też gorączka ogarnia również nas wszystkich. Ja już biegam w biało-czerwonej koszulce i podśpiewuję: Polska, Biał-Czerwoni...

Aha – i przekazuję najlepsze pozdrowienia od wszystkich piłkarzy dla Polaków w Austrii z prośbą, abyśmy mocno trzymali kciuki. Załatwione!!!

Euro 2

Liczby, fakty, ciekawostki

W czasie Euro 2012 odbędą się 31 spotkań piłkarskich na ośmiu stadionach, czterech w Polsce: Gdańsk, Poznań, Warszawa, Wrocław – i czterech na Ukrainie: Donieck, Lwów, Charków i Kijów. Mecz otwarcia odbędzie się 8 czerwca w Warszawie, a finał 1 lipca w Kijowie. Wszystkie spotkania będą transmitowane na żywo do ponad dwustu krajów świata. Polska reprezentacja jako współgospodarz ma zapewniony awans do turnieju.

Biało-Czerwoni zagrają w grupie A. Rywalami będą kolejno: Grecja (8 czerwca w Warszawie), Rosja (12 czerwca w Warszawie) i Czechy (16 czerwca we Wrocławiu). Do ćwierćfinałów awansują po dwie najlepsze drużyny z czterech grup.

Pieniądze

Za każde zwycięstwo w fazie grupowej reprezentacja Polski otrzyma do podziału 500 tys. euro, a za remis – 250 tys. euro. Porażka nie będzie nagradzana finansowo. Za udział w 1/4 finału premia dla drużyny wynosi milion euro, za półfinał 1,5 mln euro. Zdobyte wicemistrzostwo zostało wycenione na 2,250 mln euro, a wygrana w finale na 3,750 mln euro. Pieniądze będą wypłacone w złotówkach, według kursu NBP. Każdy z zawodników za udział w fazie grupowej dostanie łącznie po 15 tys. euro tzw. startowego (za trzy mecze), a za każde kolejne spotkanie w fazie pucharowej – po 5 tys. euro. Pieniądze będą rozdzielone wśród 23 zawodników

powołanych do kadry na Euro 2012.

Przewidywanie wyników

Ukraińska świnka ma przewidywać wyniki na Euro. „To wyjątkowa, obdarzona zdolnościami nadprzyrodzonymi, prawdziwa ukraińska świnka, która zgłębiła tajemnice futbolu. Codziennie w strefie kibica o godz. 16 będzie typowała wyniki spotkań, które odbędą się tego dnia” – napisano w oświadczeniu władz stolicy Ukrainy. Władze Kijowa liczą, że maciora dostarczy również dużo radości kibicom co słynna ośmiornica Paul z akwarium w Oberhausen, która dwa lata temu poprawnie wskazała rezultaty ośmiu meczów mundialu w RPA. Głównonóg typował, wybierając jedzenie z jednego z dwóch pojemników z flagami państw. Na podobnych zasadach ma przebiegać prognozowanie wyników w stolicy Ukrainy.

Ewangelizacja w czasie Euro 2012

W czasie piłkarskich mistrzostw Euro 2012 księża wyruszą do kibiców z misją ewangelizacyjną. W Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu i Poznaniu księża zapowiadają koncerty chrześcijańskich zespołów, filmy o związku piłki z religią, dyskusje z kibicami na tematy typu „Po co chrześcijaninowi piłka?” czy „Komu kibicowałby Jezus, gdyby żył?”. Niektóre z nich mają się odbyć pod strefami kibiców, inne w parafiach. Księża drukują nawet modli-



W tym hotelu mieszkali polscy reprezentanci

012

stki

tewniki, gdzie można znaleźć: „Modlitwę kibica”, „Modlitwa za drużynę”, „Modlitwa za chorego sportowca” itp. Cztery lata temu Austriacki Związek Piłki Nożnej powołał oficjalnego kapelana ME - był nim polski kapłan, Krzysztof Pelczar.

Hymn

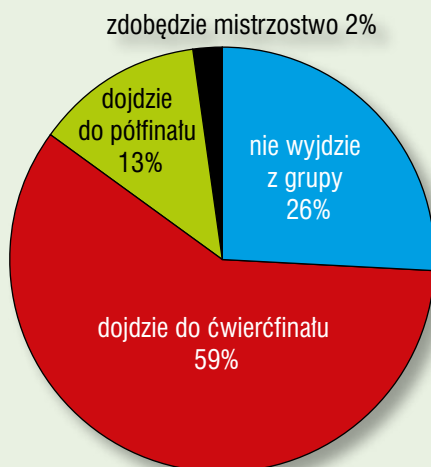
„Ko, ko, Euro spoko” – oficjalny hymn polskiej reprezentacji na Euro 2012 śpiewa zespół ludowy Jarzębina z Lubelszczyzny. Zespół istnieje od 23 lat, jest jednym z najbardziej znanych śpiewających grup wschodniej Polski. Piosenka „Ko, ko, Euro spoko” najbardziej spodobała się polskim widzom TVP i stała się oficjalnym przebojem polskiej reprezentacji na EURO 2012. „Ko, ko, Euro spoko” – hit czy kit? Gniot i kompromitacja czy piosenka zabawna i świeża? – zdania kibiców są podzielone.

Maskotki

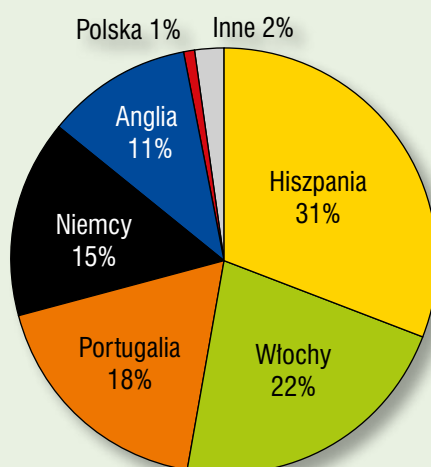


Maskotki Euro 2012 to dwaj chłopcy: Slavek i Slavko

Jak oceniasz szanse Polski na Euro 2012?



Kto zostanie Mistrzem Europy 2012?



Ankieta „Poloniki” przeprowadzona wśród Polonii austriackiej

Kibice mogli wybierać między trzema propozycjami: Slavek i Slavko, Siemko i Strimko oraz Klemek i Ladko. Wygrała opcja najbardziej „polska”, a więc Slavek i Slavko. Nie wiadomo, dlaczego nikt nie zdecydował się na polską wersję imienia „Sławek”. Maskotki noszą stroje w barwach reprezentacji gospodarzy turnieju Polski i Ukrainy. Numery na koszulkach bliźniaków, „20” i „12”, oznaczają rok, w którym odbywa się EURO 2012. Analogicznie cztery lata wcześniej maskotki EURO 2008 w Austrii i Szwajcarii miały na koszulkach numery „20” oraz „08”.

Piłka

Dwadzieścia piłek będzie przeznaczonych na każdy z meczów turnieju finałowego. Łącznie na Euro przygotowano ich około dwóch tysięcy. Od 1972 roku mecze mistrzostw Europy rozgrywane są kolejnymi modelami piłek firmy Adidas. Na piłce Euro 2012 widnieją białe okręgi, które są oddzielone czarnymi trójkątami. Na obwodzie okręgów umieszczone są barwy narodowe gospodarzy Euro 2012: biało-czerwone Polski i niebiesko-żółte Ukrainy.

Sędziowie

Dwunastu arbitrów poprowadzi trzydzieści jeden meczów piłkarskich mistrzostw Europy w Polsce i na Ukrainie. Nie ma wśród nich Polaka. Marcin Borski będzie pełnił na turnieju tylko funkcję sędziego technicznego.

Ciekawostki

- Najczęściej padającym wynikiem na mistrzostwach Europy jest zwycięstwo 2:1
- Najczęściej padającym remisem jest 1:1
- Najwyższe zwycięstwo w mistrzostwach Europy w 2000 roku odnieśli Holendrzy nad Jugosławią (6:1)
- W 1968 roku, po 120 minutach gry w półfinale Włochy – ZSRR, padł remis 0:0. O awansie Włochów zadecydował rzut monetą
- Finał z roku 1976 roku między Czechosłowacją i Niemcami jest jedynym rozstrzygniętym w wyniku rzutów karnych
- Szacunkowa wartość pucharu to około 90 000 złotych. Jego wysokość to 60 centymetrów, a waga – 8 kilogramów
- Największy i najmniejszy stadion tegorocznych mistrzostw znajduje się na Ukrainie. Sta-

dion Olimpijski w Kijowie mieści aż 70.000 osób, a Arena Lwów tylko 35.000

- Jedyny turniej o mistrzostwo Europy, w którym uczestniczyła reprezentacja Polski, odbył się przed czterema laty w Austrii i Szwajcarii
- Mistrzostwa Europy w Austrii i Szwajcarii są pierwszymi, z którymi już po fazie grupowej pożegnali się obaj gospodarze
- Najwyżej sklasyfikowaną drużyną w rankingu FIFA jest Hiszpania (1), najniżej Polska (65).
- Niemcy to jedyna drużyna, która w finale mistrzostw Europy zagrała aż trzy razy z rzędu – w latach 1972, 1976 i 1980
- W historii piłkarskich mistrzostw Europy (od 1960 do 2012 roku) najwięcej występów na Euro mają: Niemcy 10 razy / Rosja 9 razy / Holandia 8 razy / Włochy, Francja, Anglia, Czechy, Dania po 7 razy
- Najwięcej razy mistrzostwa Europy w piłce nożnej odbywały się we Francji (w roku 1960 i 1984)
- Euro 2012 będzie ostatnimi na których zagra 16 zespołów. Za cztery lata ich liczba zwiększy się do 24.



Polacy – moje hobby

Przyjechał do Polski prawie 20 lat temu, stał się gwiazdą polskiej telewizji i przyczynił się do rozwoju stosunków niemiecko-polskich jak nikt inny – Stefan Möller. Spotkaliśmy niemieckiego aktora i kabareciarza dzień po jego występie w Rabenhof Theater w Wiedniu.

.....
Rozmawia Armin Innerhofer

Zacznijmy od najważniejszego pytania: za kogo będzie Pan trzymał kciuki podczas Mistrzostw Europy w piłce nożnej: za Niemcy czy Polskę?

– W pierwszej połowie gry za Polskę, w drugiej za Niemcy. Muszę przyznać, że jeżeli chodzi o piłkę nożną, to niemal w ogóle się nie zasymilowałem. W wielu sprawach kierujemy się rozumem, tak np. uczyłem się polskiego, znam polskie wiersze dla dzieci, śpiewam polskie piosenki. W przypadku piłki nożnej jednak ujawnia się kindersztuba. Jako dziecko spałem w pościeli o barwach klubu Bayern Monachium. Takie rzeczy pamięta się przez całe życie, nigdy się nie zmieniają. Dlatego najpóźniej od 85. minuty gry trzymam kciuki za Niemcy. Dotyczy to również kielbas: wciąż uważam kielbasy z Wuppertalu, skąd po-

chodzę, za lepsze od polskich. I to była wypowiedź najbardziej prowokacyjna z całego wywiadu, gorzej nie będzie.

Wczoraj podczas występu mogliśmy się przekonać o tym, że Pan biegle mówi po polsku. Czy pamięta Pan swoje najśmieszniejsze pomysły czy błędy językowe?

– Już od dłuższego czasu nie popełniłem błędów, które by u moich rozmówców wywołały śmiech. Pamiętam jednak sytuację z czasów, gdy pracowałem jako nauczyciel, która dla moich uczniów na pewno była śmieszna. Uczeń, Anton miał na imię, rzucił we mnie kredą. Chciałem go wysłać za drzwi i powiedziałem: „Idź przed drzwi!”. Anton podszedł do drzwi, stanął przed nimi i powiedział, że już stoi przed drzwiami. Dziś

oczywiście wiem, że poprawna wersja brzmiałaby: „Idź za drzwi!”. Jednak wtedy przez ten błąd oczywiście straciłem u uczniów autorytet.

A propos języków obcych: jak Pan sobie radzi z wiedeńskim akcentem?

– Uwielbiam wiedeński akcent! Na ogół lubię to, co inne, to, do czego nie jestem przyzwyczajony i lubię żyć w diasporze. Dlatego podoba mi się, gdy ktoś mówi inaczej ode mnie. Parę dni temu jechałem pociągiem z Monachium do Salzburga i konduktor powiedział nam, że na następnym dworcu musimy się przesiąść na „Ersatzgarnitur”. Brat i ja śmialiśmy się do rozpuku, tak śmieszne to dla nas brzmiało. Ogólnie sędzę, że niemiecki mówiony w Austrii jest dużo mniej „zbiurokratyzowany”

i mniej techniczny niż nasza wersja – wydaje się serdeczniejszy. Lubię serdeczną atmosferę, którą się wyczuwa w Wiedniu.

Myśli Pan, że w Austrii czy Niemczech mógłby Pan odnieść taki sam sukces jak w Polsce?

– Nigdy. Wprawdzie już w młodości grałem w szkolnym kabarecie, jednak wtedy temat był oczywisty – nauczyciele. W momencie ukończenia szkoły temat zdezaktualizował się. Po siedmiu latach pobytu w Polsce zauważyłem, że narodził się w mojej głowie nowy temat, który nadawałyby się na kabaret, a mianowicie Polacy. Trudno mi sobie wyobrazić, że mógłbym poświęcić swoje przedstawienia innemu tematowi niż Polak. Jeżeli nie wpadłbym na ten właśnie temat, nie

chciałbym więcej pracować w kabarecie. Nie byłbym zainteresowany np. uczynieniem tylko z Niemców i ich kultury motywu moich przedstawień.

Gdzie jest największe grono Pana fanów? W Polsce czy pośród niemieckiej lub austriackiej Polonii? I na czym, Pana zdaniem, polegają różnice między tymi dwiema grupami?

– Serialowi *M jak Miłość* zawdzięczam oczywiście ogromną popularność w Polsce. Przedstawiciele Polonii interesują się mną przede wszystkim ze względu na moją znajomość języka polskiego, wokół czego nie było w Polsce takiego szumu. I to jest oczywiście zrozumiałe. W polskiej telewizji każdy mówi po polsku, dla czego ja miałbym tego nie robić. Moim zdaniem Polacy za granicą są bardziej wyczuleni na mój sposób myślenia oraz żarty. Wiedzą oni bowiem z własnego doświadczenia, jak to jest być obcokrajowcem i np. „zмагаć się” z językiem. Od około trzech lat występuję przeważnie przed przedstawicielami Polonii w Niemczech i Austrii i uważam ich za idealną publiczność. W mojej najnowszej książce nazywam ich *Betwener*. To oni właśnie łączą dwie kultury i dzięki temu rozumieją nawet najdrobniejsze szczegóły moich wystąpień. Kiedy np. deklamuję po niemiecku wiersz dla dzieci *Lokomotywa*, Polacy mieszkający za granicą mówią go w myślach po polsku. Ta podwójna płaszczyzna pojawia się tylko wtedy, gdy występuję przed przedstawicielami Polonii.

Jaka jest reakcja Polaków, czy też Niemców i Austriaków, na Pana występy?

– Wczorajszy występ w Wiedniu był jednym z najpiękniejszych. Publiczność wyłapała najdrobniejsze nuanse mojego programu

i była naprawdę wspaniała. Kiedy występuję w Niemczech, nikt nie śmieje się tak serdecznie. Niemcy odbierają moje programy bardziej jako zajęcia z kulturoznawstwa. Po występach często jestem pytany o to, gdzie można zapisać się na kurs języka polskiego, wielu osobom udzielam rad odnośnie książek itp. Uważam, że mój wczorajszy występ tutaj, w Austrii, był szczególnie interesujący. Niemiec żyjący w Polsce występuje przed austriacką publicznością, co stwarza ciekawe pole napięcia. Wszyscy wiedzą, że Niemcy i Austriacy nieszczególnie się lubią. A ponieważ dla przeciętnego Polaka Niemcy i Austriacy niczym się nie różnią, wrzuca się ich do jednej beczki, co moim zdaniem jest niezwykle zabawne.

W jednym z wywiadów powiedział Pan, że ma wrażenie, iż jako obcokrajowiec osiągnął Pan już w Polsce wszystko. Co dalej? Zamierza Pan zostać w Polsce czy kontynuować swoją podróż?

– Kilkakrotnie próbowałem ostatecznie wyjechać z Polski, byłem przez jakiś czas w Rosji, we Włoszech i w Anglii. Moje próby nigdy się jednak nie powiodły i zawsze wracałem do Polski. Zastanawiam się, czy Austria nie stanowiłaby dobrej alternatywy. Wiedeń jako ogniwo łączące Wschód z Zachodem – stereotyp zgodny z prawdą. W Niemczech żaden dyrektor teatru nie spędziłby ze mną połowy wieczoru w garderobie, tak jak to zrobił wczoraj dyrektor Rabenhof Theater. W Polsce natomiast jest to również możliwe.

Student teologii zostaje kabareciarzem, Niemiec wyjeżdża do Polski – można śmiało powiedzieć, że Pana biografia to czysta ironia. Czy często Pan to słyszy?

– W zasadzie nie słyszę tego często, bo wiele osób nawet nie wie, że studiowałem teologię. Ja bardzo lubię ten kontrast. Ironia wydaje się zresztą słowem kluczowym w odniesieniu do emigracji. Będąc emigrantem, trzeba wykazać się dużą dozą autoironii. Ostatecznie w nowym kraju zaczynamy

rodzaju wspaniała kuracja odmładzająca.

Co dalej?

– Na ten rok mam zaplanowanych jeszcze około 50 występów, przede wszystkim w Niemczech. Od czasu do czasu wystąpię również w Polsce. W minioną sobotę



fol. Paul van Duke

Zawsze wracałem do Polski...

jak małe dzieci, uczymy się wszystkiego od nowa. Ja także, gdy wyjechałem do Polski, musiałem zapomnieć o moim tytule magistra i wykształceniu, bo tam byłem na początku przede wszystkim obcokrajowcem, a więc znów dzieckiem. Dlatego uważam, że emigracja to również pewnego

poprowadziłem np. polsko-niemiecki bal w Warszawie, na który przyszło 500 gości. Kto wie, może wkrótce pojawi się znów jakiś temat na nową książkę. Pewnego dnia na pewno zbierze się wystarczająco dużo materiału na kolejną książkę o moim odwiecznym hobby – czyli Polakach.

Dla Antoniego Szklarskiego skutki II wojny światowej niedawno się zakończyły. 71-letni mężczyzna spędził całe swoje życie w Austrii. Tu się wychował, chodził do szkoły i tu pracował. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jeden szczegół: jest bezpaństwowcem. Przez całe życie nie miał metryki urodzenia. A bez metryki urodzenia nie można dostać dowodu tożsamości. Brak dowodu tożsamości to brak legalności.

– Nie chcę mówić o mojej matce – Antoni Szklarski spogląda lekko zdenerwowany.

– Ona mnie oddała i została, a na pewno bym jej potrzebował.

Nigdy więcej już jej nie zobaczył, nie mówiąc o tym, że zupełnie jej nie pamięta.



– Jak tak sam leżę nocą, to rozmyślam: czy ja jestem Polakiem? Nie, nie jestem. Czuję się Austriakiem. Ja przecież nawet nie znam polskiego. Nie mam żadnego związku z tym krajem, ale gdzieś głęboko jest taka tęsknota...

O matce, Annie Szklarskiej ze wsi Przeciszów w małopolskim, niewiele wiadomo. Poza tym, że była na robotach przymusowych w austriackiej wsi Wullersdorf i tam poznała ojca dziecka, Antona Golesa.

Można przypuszczać, iż podobnie jak w nazistowskich Niemczech, także w Austrii robotnicy przymusowi byli separowani od ludności miejscowej, tak aby nie dochodziło do kontaktów intymnych, których konsekwencją mogło być poczęcie dziecka, a co za tym idzie – pomieszanie rasy, jak uważali naziści. Wykrycie takich związków mogło w niektórych przypadkach zakończyć się karą śmierci.

Zimną 17 grudnia 1941 roku rodzi się jej syn, Antoni Szklarski. Matka oddaje dziecko ojcu i znika. Dlaczego? Do dziś nie wiadomo.

Ojciec wraz z dzieckiem musi się ukrywać.

Ukradziono mi

Antoni Szklarski twierdzi, że przy życiu trzyma go nienawiść do Republiki Austrii. Wszystko bowiem, co robił, robił poza prawem. I nie dlatego, że tak chciał, ale dlatego, że został do tego zmuszony. Tak przez całe dotychczasowe życie, czyli 71 lat.

Ania Haar

– Przez kilka pierwszych lat byłem zamknięty w piwnicy – mówi Szklarski. – To na pewno pozostawiło ślady w mojej psychice. I dodaje: – Pamiętam, jak matka ojca zносиła mi jedzenie, pamiętam jakiś murek przed wejściem, ale przez cały czas

– twierdzi Szklarski. Skupuje stare samochody, odnawia je i znowu sprzedaje. Wszystko na czarno.

– Ale co innego miałem robić, skoro zostałem zmuszony do nielegalności? – pyta. Píše do kolejnych ministrów, prezydentów, polityków. Wielu obiecuje pomóc, w efekcie nikt nie pomaga. Chodzi od urzędu do urzędu.

– Raz miałem umówiony termin u wysokiego rangą urzędnika – wspomina. – Ale portier mnie nie wpuścił, bo nie mogłem okazać dokumentu tożsamości.

Innym razem dostaje list polecony, którego też nie może odebrać. Jeszcze innym razem zostaje poproszony do urzędu skarbowego, by uiścić karę za nieodprowadzenie podatku w wysokości 7000 euro. Ale urzędnik rozłożył rękę.

– Nie mógł mi przekazać listu poleconego, bo ani nie byłem zameldowany, ani nie mogłem się wylegitymować. I tak przez całe życie.

Nie jest zameldowany, mieszkanie jest na inne nazwisko, samochodem jeździ bez prawa jazdy. Nie ma prawa ani do emerytury, ani do renty, nie ma ubezpieczenia zdrowotnego. Po zawale serca dostaje rachunek ze szpitala.

– Oczywiście, że nie zapłaciłem, przecież nie mam ubezpieczenia, a rachunek wysłałem do ministerstwa. Niech oni

płacą, bo zawał miałem przez nich. Ukradli mi życie, które z pewnością potoczyłoby się inaczej – wzdycha pan Antoni.

W jednej z audycji telewizyjnych nazwano go „spóźnionym losem powojennym”. W Austrii najprawdopodobniej to jedyny taki przypadek. Politycy wszystkich partii, stając przed kamerą, podkreślają, że konieczne trzeba coś zrobić. Ale czas mija i nic się nie dzieje. Nie ma instytucji, w której Szklarski by nie był. Raz nawet planowano go deportować. Tylko dokąd, skoro nie jest uznawany jako obywatel żadnego z państw.

Według danych austriackiego Urzędu Statystycznego w Austrii żyje około 3000 osób, których obywatelstwo nie jest znane lub są bezpaństwowcami. Przy czym są to osoby zameldowane. Ci, którzy nie są zameldowani, nie widnieją w statystyce i dlatego szacuje się, że liczba ich może być wyższa.

Według danych Biura Wysokiego Komisarza NZ ds. Uchodźców (UNHCR) bezpaństwowość dotyka na świecie około dwunastu milionów ludzi. Ze strony internetowej organizacji dowiadujemy się o Konwencji z 1954, która uznaje bezpaństwowców i „zapewnia im korzystanie z praw człowieka na równych zasadach, oferując dostęp do dokumentów podróży, dokumen-

życie

tów tożsamości i traktowanie z minimalnymi standardami". Austria konwencje tę ratyfikowała w 2008 roku, ale od tego czasu zmiany następują bardzo powoli. W roku 2010 nadano 35 bezpaństwowcom (lub osobom o niewyjaśnionym albo nieznanym obywatelstwie) obywatelstwo austriackie, rok później – 33. Ale Antoniemu Szklarskiemu nie.

Przez pewien czas miał tzw. Fremdenpass, ale mu go nie przedłużono. Jednym z wymo-

gów nadania obywatelstwa jest niekaralność, o której to Szklarski nie może poświadczyć, bo przecież popadł w konflikt z prawem. W lipcu 2010 roku Partia Zielonych wystąpiła do Rady Narodowej Austrii z wnioskiem o przyznanie mu obywatelstwa austriackiego, powołując się na § 14 punkt 3, który przewiduje nadanie obywatelstwa osobom, które co najmniej 30 lat mieszkają na terenie Austrii i mają status bezpaństwowca. Szklarski ponad dwukrotnie przewyższa wymagany czas (71 lat pobytu). Ale Rada Narodowa wniosek odrzuca.

W którymś momencie pan Antoni zaczyna się za-

stanawiać nad możliwością ubiegania się o obywatelstwo polskie. Ale szkopuł w tym, że nie ma dowodu osobistego, aby pojechać do Polski i pozafatwiać sprawy. Przez przypadek trafił na urzędnika, który razem z Ambasadą Polską w Wiedniu stara się o znalezienie metryki urodzenia matki. Bo skoro matka była Polką, to Szklarski ma prawo do polskiego obywatelstwa. Rzeczywiście, istnieje metryka matki i co więcej – także metryka syna. Później wszystko idzie bardzo szybko. W lutym 2011 zostaje obywatelem Polski, a krótki czas później odbiera paszport w Ambasadzie Polskiej.

– Jak tak sam leżę nocą, to rozmyślam: czy ja jestem Polakiem? Nie, nie jestem. Czuję się Austriakiem. Ja przecież nawet nie znam polskiego. Nie mam żadnego związku z tym krajem, ale gdzieś głęboko jest taka tęsknota...

Szklarski chciał koniecznie dostać obywatelstwo austriackie, ale obywatelstwo polskie było koniecznością, innego wyjścia nie było. – Szybciej bym umarł, niż dostałbym austriackie.

Rozmawiamy z Antonim Szklarskim prawie rok po tym, jak dostał polski paszport. Czy zmieniło się jego życie? Dowiedział się, że ma rodzinę: kuzynkę nieżyjącą już matki i młodszego brata. Ale gdy się spotkali, to nie było żadnych uczuć. Nic dziwnego – po 70 latach. A poza tym?

– Mogę jechać, gdzie chcę. Mieszkanie jest teraz na moje nazwisko, telefon też na moje nazwisko, i gaz, i prąd – dodaje. Poza tym dostaje pieniądze od państwa. Nie zmieniła się jednak jedna kwestia: jeździ bez prawa jazdy.

– W tym wieku już nie będę robił. Ale gdy znowu pojadę do Polski, zatrzymają mnie i będą kazali pokazać paszport. Ja im dam paszport, oni do mnie zaczną coś mówić, a ja – Antoni Szklarski z polskim paszportem – nie umiem ani słowa po polsku. Pewno pomyślą, że jaja sobie z nich robię.



foto: Anja Haer

Antoni Szklarski ma od roku polski paszport

reklama

Transport hat *immer* Zukunft

INTERNATIONALE



TRANSPORTORGANISATION AG

jobs.lkw-walter.com

Join the Winner



Konrad ma 9 lat. Jest wesołym i mądrym chłopcem. Jak każde dziecko ma swoje zainteresowania i marzenia.

– Bardzo lubię malować, układać puzzle i grać w gry wyścigowe na komputerze. Sam zrobiłem też zabawki, które wiszą nad moim łóżkiem. A moim największym marzeniem jest spotkać Roberta Kubicę i porozmawiać z nim o samochodach – mówi Konrad z uśmiechem, a zarazem z ogromnym wysiłkiem.

Gdyby nie ciągły pobyt w szpitalu, codzienne leki, inhalacje i odżywki dodawane do każdego posiłku, niczym nie różniłby się od swoich kolegów. Konrad mimo młodego wieku toczy ogromną walkę. Walkę o życie. Jego przeciwnikiem jest nieuleczalna choroba – mukowiscydoza.

Muko – co?

Konrad przyszedł na świat w 2003 roku. Gdy się urodził, niczym nie różnił się od innych noworodków. Nie miał żadnych niepokojących objawów.

– Gdy Konrad się urodził, nikt nie podejrzewał, że jest tak bardzo chory. Dopiero gdy miał rok, wykryto u niego mukowiscydozę. Jedyнным sposobem, aby Konrad mógł normalnie oddychać, jest przeszczep płuc – wspomina Aleksandra Basiak, mama Konrada. Rodzina Basiaków pochodzi z Nowego Dworu Gdańskiego.

Pierwszą reakcją rodziców był szok, pojawiło się dużo emocji: żal, smutek, apatia i lzy. Trzeba było przyjąć do wiadomości i zaakceptować fakt, że Konrad jest chory. Choroba w pierwszych latach przebiegała w łagodny sposób.

Mukowiscydoza jest nieuleczalną chorobą genetyczną. Dziecko nie nabywa tej choroby, ale się z nią rodzi. Płuca Konradka są zniszczone przez chorobę. Ma on ogromne problemy z oddychaniem, występują u niego zaburzenia układu pokarmowe-

Wyścig z cza

W niewielkim pokoju w wiedeńskim szpitalu AKH leży drobny chłopiec. Na pierwszy rzut oka widać, że dziecko jest chore. Ma bladą skórę, jego oddech można usłyszeć z daleka. Obok niego na stoliku stoją lekarstwa i przyrządy medyczne. Pluszowe misie znajdują się na szafie umieszczonej w oddali. Inhalatory leżące obok chłopca są po to, by żył, a zabawki po to, by żył jak każde dziecko.

Asenata Burzyński



fot. A. Burzyński

Pani Aleksandra z 9-letnim synem Konradem w wiedeńskim AKH

go, a także ciężkie i przewlekłe zmiany w płucach. Pani Ola wraz z synem przebywają od dwóch tygodni w Wiedniu. Ich domem jest teraz szpital AKH.

– Na początku objawy nie były aż tak uciążliwe. Hospitalizacja była bardzo rzadko potrzebna. Czasami dokuczał mu kaszel i częściej od swoich rówieśników chorował na zapalenie oskrzeli. Później doszło do tego złe samopoczucie i szybkie męczenie się – opowiada pani Ola.

Przeszczep płuc ostatnią nadzieją

Choroba zaczęła jednak szybko postępować. Niestety, płuca chłopca są coraz słabsze, a od leków zniszczyła się wątroba. Stan Konradka po-

gorszył się na tyle, że lekarze w Polsce stwierdzili, iż może mu już pomóc tylko leczenie w klinice w Wiedniu i szybki przeszczep płuc.

– Po rozmowie z prof. Pogorzelskim z Rabki i po wszystkich badaniach, jakie przeprowadzono Konradowi, zostało stwierdzone jednogłośnie, że jego rokowania są bardzo złe, a jedynym ratunkiem jest przeszczep i leczenie za granicą – opowiada ze łzami w oczach pani Ola.

– Najniebezpieczniejsza w tej chorobie jest wydzielina, której nadprodukcja zalega w oskrzelach. Aby się jej pozbyć, potrzebne są inhalacje, rehabilitacje i drogie leki – mówi mama.

W Polsce na mukowiscydozę choruje około 1300 osób. Niektóre z nich czekają

na przeszczep, który nie spowoduje uzdrowienia i pozbycia się choroby, ale pozwoli kilka lat dłużej swobodnie oddychać. Choroba wyniszcza cały organizm praktycznie po kilku latach.

– U Konradka choroba postępuje bardzo szybko. W tej chwili syn ma 9 lat. W ciągu ostatnich dwóch lat stan jego zdrowia zaczął się gwałtownie pogarszać – mówi pani Ola.

Mimo tak ciężkiej choroby Konrad od czasu do czasu patrzy na mnie i nieśmiało się uśmiecha.

– Dzień zaczynam od inhalacji, później jest rehabilitacja i ćwiczenia oddechowe – wylicza zduszonym głosem chłopczyk.

– Takie ćwiczenia musimy wykonywać 3-4 razy dziennie,

sem

żeby mógł swobodnie oddychać. Jest to ogromny wysiłek dla syna – dodaje po chwili mama.

Z dnia na dzień coraz gorzej

Od stycznia stan zdrowia Konrada na tyle się pogorszył, że musi chodzić z butlą tlenową, ponieważ nie potrafi już samodzielnie oddychać. Nie pozwalają mu na to jego wyniszczone płuca. Tylko dzięki tlenoterapii może oddychać, i to z wielkim wysiłkiem.

Leczenie Konrada jest bardzo kosztowne. Wymaga on szczególnej opieki. Pani Ola musi przebywać z nim 24 godziny na dobę.

– Muszę być przy nim dzień i noc, aby sprawdzać, czy oddech się nie zmienił, czy kaszel jest taki sam jak zwykle – mówi pani Ola.

Jedyną osobą pracującą w rodzinie jest tata Konrada. Jednak jego pensja nie wystarcza na pokrycie kosztów związanych z leczeniem syna.

– Leczenie Konrada w Polsce kosztuje około 1500 zł miesięcznie. Poza tym sprzęty do rehabilitacji trzeba co jakiś czas wymieniać oraz kupować drogie odżywki, żeby Konrad przybierał na wadze. Tylko mąż pracuje i utrzymuje rodzinę, bo ja muszę zajmować się synem – mówi pani Ola.

Przeszczep płuc to bardzo poważna operacja. W Polsce nie wykonuje się transplantacji płuc chorym na mukowiscydozę. Podejmują się tego kliniki w Europie Zachodniej.

– W Polsce nie przeprowadza się takich operacji, ponieważ lekarze mają za małe doświadczenie. Z tego, co wiem, to przeprowadzono chyba trzy operacje u dorosłych, a u dzieci

w ogóle. Mielśmy do wyboru dwie kliniki: w Hanowerze i Wiedniu. Hanower nam nie odpowiedział. Natomiast lekarze z Wiednia zapoznali się z badaniami Konrada i go przyjęli – mówi pani Ola.

NFZ refunduje tak kosztowne zabiegi tylko w wyjątkowych okolicznościach.

– Przeszczep płuc jest zrefundowany przez Narodowy Fundusz Zdrowia w Gdańsku. Ale po przeszczepie będą jeszcze potrzebne pieniądze na dalsze leczenie – mówi mama.

Wciąż brakuje pieniędzy

Mukowiscydoza jest nieuleczalną chorobą. Konrad będzie musiał przyjmować drogie leki po przeszczepie. A to wiąże się z ogromnymi kosztami. Rodzinę Basiaków nie stać na takie wydatki.

– Potrzebne będzie także zapewnienie mieszkania w Wiedniu przez 6 miesięcy po przeszczepie, blisko kliniki. To też jest duży wydatek. Na to staramy się zebrać pieniądze poprzez konto, które zostało założone w Wiedniu. Prosimy Polonię o pomoc. Liczy się każdy najdrobniejszy gest. Razem możemy zdziałać o wiele więcej i przedłużyć życie Konradowi – dodaje pani Małgosia, jedna z wielu osób, które zaangażowały się w pomoc.

– Bez pieniędzy od darczyńców nie dalibyśmy rady. Szukamy każdego sposobu, aby ofiarować Konradowi dłuższe życie, ale często po prostu brakuje nam na to pieniędzy. Chciałabym podziękować wszystkim, którzy nam pomagają w tej trudnej sytuacji. Brakuje mi słów, aby wyrazić moją wdzięczność za każdy, nawet najdrobniejszy gest z waszej strony – dodaje zapłakana mama.

Nie tylko choroba przyczynia się do cierpienia. Konradowi brakuje rodziny, z którą jest bardzo zżyty. To jego pierwszy zagraniczny wyjazd – z dala od bliskich. Taka sytuacja również

źle wpływa na jego stan psychiczny.

– Codziennie rozmawiam z tatą i bratem przez telefon. Chciałbym, żeby do mnie choć na chwilę przyjechali. Ale wiem, że na razie jest to niemożliwe, bo taki przyjazd dużo kosztuje – mówi po cichu Konradek.

Jadąc do wiedeńskiej kliniki po raz pierwszy, Konrad miał okazję zobaczyć góry. Było to dla niego ogromnym przeżyciem. Do tej pory widział je tylko w telewizji.

Rodzina Basiaków całe swoje życie podporządkowała chorobie. Wszystkie plany i marzenia związane są z Konradem,



Szukamy każdego sposobu, aby ofiarować Konradowi dłuższe życie

nic poza nim nie istnieje. Większość życia spędzili w szpitalu z synem.

– Podobają mi się góry. Pierwszy raz widziałem je na żywo. Chciałbym kiedyś wspiąć się na jedną – mówi z ogromnym wysiłkiem Konradek.

W dalszym ciągu potrzebna pomoc

Dużym wsparciem dla Konrada jest jego rodzina i osoby, które zaangażowały się, aby mu pomóc. Jedną z nich jest pani Małgorzata Szymczyk.

– Ogromna liczba osób zaangażowała się w pomoc Konradowi. Poniosła się fala informacji, że w Wiedniu jest chłopczyk, który potrzebuje naszej pomocy. Najpierw trzeba było zorganizować tłumaczy. Przebywali oni przez całe dni w szpitalu z rodziną Basiaków – wspomina pani Małgosia.

Na początku organizacja pomocy nie była taka łatwa. Teraz coraz więcej osób angażuje się i przychodzi do szpitala.

– Na początku było dość chaotycznie, ale teraz koordynujemy to bardzo sprawnie. Zadowolona jest z nas rodzina Basiaków, jak i personel me-

dyczny, który na początku był trochę poirytowany ilością telefonów i osób odwiedzających Konrada – mówi pani Małgosia.

Od wielu osób Konrad dostał prezenty: książki, filmy, zabawki i gry.

– Jestem bardzo wdzięczna osobom, które wspierają nas finansowo. Tym, które przychodzą, bawią się z Konradem i go uczą. Liczymy na dalszą pomoc – mówi pani Ola.

Stan zdrowia Konrada jest poważny. Rodzice poszukują cały czas dawcy. Pocieszeniem jest dla nich to, że Konrad jest pierwszy na liście do przeszczepu.

pu. Jedynie, co im pozostaje, to cierpliwie czekać i mieć nadzieję, że w końcu dojdzie do przeszczepu. A Konrad będzie mógł normalnie żyć.

Ty też możesz pomóc Konradowi wygrać walkę z chorobą i podarować mu oddech.

Jeśli chcesz poznać Konrada lepiej, wejdź na stronę: www.pomagamkonradowi.prv.pl lub odwiedź jego stronę na facebooku: <http://www.facebook.com/PomagamKonradowi>.

Gdyby ktoś mógł wypożyczyć lub wynająć za rozsądną cenę mieszkanie w Wiedniu na okres rehabilitacji (około 6 miesięcy), to prosimy o wiadomości pod adresem: olkabasiak@o2.pl

Rodzice Konrada uruchomili specjalne konto. Każdy, kto chciałby im pomóc w walce o życie syna, może wpłacić datki: Aleksandra Basiak, Erste Bank, 82049799500, BLZ 20111.

Osoby wpłacające proszone są o podanie adresu mailowego (jeśli to jest możliwe). Konradek chciałby każdemu osobiście podziękować, a nawet coś narysować w ramach podziękowań.

Już nie Polak

Christoph, lat 35, urodzony w Białce Tatrzańskiej. Już nie Polak, już nie gór-
ral, już nie Krzysztof – jak sam podkreśla. W 1999 roku świadomie opuścił
Polskę, osiedlając się na stałe w Werfen, niedaleko Bischofshofen.

Rafał Działach

Mieszka sam, we własnym domu. Lubiany przez mieszkańców, rozpoznawalny.

Dla większości Austriaków. Język niemiecki opanowany do perfekcji, akcent także. Prawie nikt nie wie o jego korzeniach. – Bo i po co? Jest się czym chwalić? Za co mam być wdzięczny Polsce? Matce jestem wdzięczny, że mnie urodziła i wychowała. Ojcu także. A krajowi? W sumie mam za co podziękować. Że zmusił mnie do znalezienia mojego miejsca na Ziemi, tu w Werfen – mówi.

Pragnienie zrodzone na górze

Kiedy opuszczał Polskę, miał na swoich barkach śmierć rodziców w wypadku samochodowym, licencjat z nauk politycznych, zakończony kilkuletni związek i setki prób znalezienia pracy. Za ostatnie pieniądze kupił trochę jedzenia, środki higieniczne i nowy plecak. Stopem dojechał do Austrii, którą doskonale znał z licznych wypadów na narty, a także ze zdobytego w wieku 19 lat Grossglocknera. – Pamiętam ten moment, kiedy po morderczej walce udało mi się stanąć na największym szczycie Austrii. Kiedy patrzyłem w dół, już wtedy pomyślałem sobie, że to jest moje miejsce – wspomina.

Szybko zaaklimatyzował się w Werfen, odświeżył znajomości ze stoków narciarskich,



Temat Polski jest dla mnie zakończony

znalazł pracę w firmie marketingowej i postawił znak STOP-u w kierunku Polski. Etykiętę Polaka pozostawił, przekraczając granicę. Jednak ci, którzy wiedzieli o jego korzeniach, często pytali go o Polskę. On wtedy lakonicznie recytował litanie skojarzeń: Lech Wałęsa, Solidarność, Jan Paweł II, Wawel, po czym szybko przechodził do podobnych pytań, ale dotyczących Austriaków. Dziś po kilkunastu latach pobytu na ziemi austriackiej na tyle utożsamia się z tym narodem, że na lewym ramieniu wytatuował sobie barwy austriackie. – To na całe życie. A moje życie jest tutaj. Tu odnalazłem to, co pojmowałem jako spełnienie w każdym aspekcie. Stąd decyzja o tatuażu. Ale to tylko symbol, bo najważniejsze jest to, co mam w sercu i w głowie – mówi.

Wyplewić korzenie

Na pytanie, czy gdyby rodzice żyli, byłiby zadowoleni

z jego wyparcia się polskości, stanowczo stwierdza, że nie ma to dla niego znaczenia. – Ja nie przekreślam ludzi, a tym bardziej rodziny czy znajomych. Chodzi jedynie o system, na który się nie zgodziłem, który sprawił, że to Polska wygryzła ze mnie patriotyzm. Ale nie mam żalu. Temat Polski jest dla mnie zakończony. To jak decyzja, że nie chcesz kogoś dłużej znać. Odchodzisz i już się nie męczysz. To zdrowe podejście.

W Polsce ostatnio był w 2010 roku i to po raz pierwszy od wyjazdu z kraju. Przyjechał samolotem do Krakowa na zlecenie swojej firmy, by dokończyć kontrakt, nad którym pracował. Była to wizyta dwudniowa, bez sentymentów, wspomnień. Krótkie migawki ulic, ludzi i podsumowanie. – Wygląda lepiej niż ponad 10 lat temu, ludzie ładniej ubrani, ale wciąż mało szczęśliwi. Poza tym co z tego, że rynek pięknie wysprzątały, gdy brud scho-

wany w bocznych uliczkach – pyta.

Z racji zamiłowania do polityki śledzi także losy Polski, ale interesuje się krajem tylko i wyłącznie jako „kartą na mapie historycznej”. – Obserwując przez lata Polskę, nadal znajduję więcej powodów do braku dumy. Ale na szczęście już mnie to nie dotyczy. Nie jestem Polakiem – stwierdza stanowczo.

Austria wstydzi się ciebie

Tuż przed naszą rozmową spotkał byłego właściciela restauracji w Bischofshofen – Franka, lat 67. Poznali się tuż po przyjeździe Christoph'a do Austrii. Spędzili wiele godzin, rozmawiając, przy czym Frank o tym, że rozmawia z Polakiem, a nie Austriakiem, dowiedział się dopiero wiele lat później. Już wtedy nie krył zdziwienia, że Christoph robił z tego tajemnicę, ale uszanował to. Do czasu ostatniego spotkania. Był marzec tego roku. Wpadli na siebie na rynku w Graz (świat jest mały). Nieśmiało przywitanie, grzecznościowe pytania o samopoczucie, po czym Frank powiedział krótko – Wiesz, jesteś wolnym człowiekiem i to są twoje wybory. Ale wiesz, że prawdziwy człowiek nie wstydzi się swoich korzeni ani się ich nie wypiera. Bo to tak, jakbyś się wyrzekł swojej matki. Żyjesz na ziemi austriackiej, tej, która mnie urodziła, i wiesz, że wstyd jej czuć twoje stopy na sobie. – To właśnie powiedział Frank ze spokojem, po czym rozstali się bez słowa.

Tamto spotkanie pozostawiło w Christopherze ślad. Niepokoję. Efekt jest taki, że planuje w tym roku wybrać się w polskie Tatry, ale, jak zastrzega, by jedynie potrenować, bez głębszej filozofii. Czy to flirt z tym, czego wyprzeć się nie da, czy faktycznie tylko odwiedziny jednego z wielu krajów Europy? Odpowiedź na to pytanie da czas.



ACCOUNTANCY & CONSULTING

Agnieszka Dajtrowska

- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody - rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych
- Ubezpieczenia i kredyty (współpraca z BSG - Finanzierungsdienstleistungen Ges.m.b.H.).

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien
tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56, faks 01/957 91 11.

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Telefon dzwonił już dobrych parę minut. Bez przerwy. Jednak ręce miałam zajęte i trudno mi było go odebrać.

– Niech odbierze wreszcie ten pieprzony telefon, zanim mnie szlag trafi! – dobiegł mnie głos mojej szefowej Lucyny. Jak widać, ogląda chlebobdawczyni była pozorna. I nie tylko ogląda. Pracowałam u niej już drugi miesiąc i mogłabym pieśnią o tym śpiewać.

Zobaczyłam, że dzwoni z Polski moja przyjaciółka Luśka. Nie odebrałam. Musi poczekać.

Już pierwszego dnia Lucyna pokazała mi, gdzie jest moje miejsce. Gdy zjawiłam się w domu Svobodów z walizeczką, gospodarze grali w karty z kilkoma znajomymi. Podeszłam do przyszłej chlebobdawczyni i, wyciągając rękę, przedstawiłam się:

– Ich heiße Jola.

Lucyna też po niemiecku, bardzo głośno, aby wszyscy usłyszeli, zwróciła mi uwagę:

– Czy ona nie zna podstawowych zasad dobrego wychowania? Nie wie, że rękę najpierw podaje: starszy młodszemu, kobieta mężczyźnie, ważniejszy mniej ważnemu? Tym młodym ludziom dzisiaj – zwróciła się do znajomych – brakuje prawdziwej kindersztuby!

Stałam tam jak głupia z tą wyciągniętą ręką, z wypiekami na twarzy ze wstydu, a wszyscy gapili się na mnie jak na jakiegoś ćwoka ze wsi. To była pierwsza i niestety nie ostatnia bardzo bolesna lekcja, jaką zaserwowała mi Lucyna. Potem jednak z satysfakcją mogłam stwierdzić, że tej kindersztuby, o której tak dobitnie mówiła, jej samej najbardziej brakowało. Posiadała ją tylko na wynos. W domu jej dobre maniere szły do lamusa.

Dom moich gospodarzy był raczej średni. Ta „średniość” dotyczyła wielkości i nowoczesności obiektu. Ogromny salon, trzy sypialnie,

duża kuchnia, dwie łazienki. Wszystko rozłożone na dwóch poziomach, czyli do sprzątnia dochodziły jeszcze schody i długi przedpokój. Miałam co robić od rana do wieczora. Do plusów mogłam zaliczyć to, że oddali mi do dyspozycji pokój z małą łazieneczką. Do minusów – że moi gospodarze byli potwornymi bałaganiarzami. Pani Lucyna, kobieta po sześćdziesiątce, damą była za progiem domu. Wracając na swe śmieci, zrzucała drogie ciuchy wraz z ogładą i zmieniała się w złośliwą babę ubraną w stare, luźne szmaty. Chodziłam za nią i zbierałam: sukienkę, żakiet, chustkę od Hermesa, drogą torebkę i także buty.

Do moich obowiązków należało nie tylko gotowanie i sprzątnie, ale składanie na miejsce „zabawek” rozrzuconych po całym domu przez mych niegrzecznych chlebobdawców. Dom posiadał też piękny ogród, ale na szczęście nie była to już moja działka. Helmut, mąż mojej szefowej, był z zamiłowania ogrodnikiem.

Byłam traktowana przez Lucynę jak osoba niższej kategorii. Wyrażało się to chociażby w tym, że zwracała się do mnie zawsze w trzeciej osobie: niech robi, smacznie ugotowała, niech no poda, niech popatrzy, co zrobiła itp.

Kiedyś, gdy byłam u nich już trzeci miesiąc, ich goście wyszli już po grillowaniu i siedzieliśmy we dwie w ogródku. Wieczór był ciepły i miły, a że w żyłach mojej chlebobdawczyni krążyła duża ilość alkoholu, to zebrało jej się na zwierzenia. Chyba straciła panowanie nad swym umysłem, bo przyznała się, że pochodzi z pipidowy tak jak ja, że skończyła tylko technikum jak ja, tyle że krakowianka. Tak się rozochociła, że opowiedziała mi, jak poznała Helmuta w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.



Byłam traktowana przez panią Lucynę jak osoba niższej kategorii

Super

Teresa Wilk

On jest z zawodu kuźnierzem, a spotkali się w pociągu relacji Warszawa-Praga. Helmut zwiedzał dziki wschód, a Lucyna jechała na wycieczkę do stolicy Czechosłowacji. Podobno była to miłość od pierwszego wejrzenia. Potem przysłał jej zaproszenie i zaręczyli się. Spytałam, jak się porozumiewali. Ponieważ alkohol za nią mówił, wyjaśniła mi, że na początku na migi i za pomocą kilku niemieckich słów, które ona pamiętała z filmów wojennych. Mówiła, że w tamtych czasach w Polsce karmiono naród głównie filmami o II wojnie światowej, to coś jej w głowie zostało. Helmut miał własny zakład, więc

nieźle mu się powodziło. Ale z dziećmi im nie wyszło. „Nie można mieć wszystkiego” – mówiła.

Na drugi dzień miała kaca i była wściekła, że się tak przede mną odkryła. I tę wściekłość wyładowała na mnie jak wagon węgla. Wszystko, co zrobiłam, było złe, a do tego swe niezadowolenie wyrażała taką tonacją głosu, że słysząc było i za Dunajem. Niestety, czasem jej taka słoma z butów wyłaziła, że nie pomagały botki od najdroższego szewca, aby ją ukryć. Zachciało mi się roboty u damy, to mam za swoje.

Aż tu pewnego razu Svobodów nie było w domu, a ja mia-



Fot. Tatyana Gladikh

job

łam wolne popołudnie i czytałam sobie książkę w ogródku. Koło płotu przechodziła jakaś starsza babka i zapytała, czy ja tu pracuję. Odpowiedziałam, że tak, to ona na to, żebym uważała, bo to krwio pijcy są i jeszcze mi nie zapłacą, tak jak z nią było, i jak zechcę, to mi może niejedno opowiedzieć. Ja jej na to, że teraz to Unia jest i ja jestem zatrudniona legalnie, to oni mi muszą płacić, ale chętnie się z nią spotkam, bo kto by nie chciał lepiej poznać swoich chlebobawców?

Spotkałyśmy się w kawiarni na Starym Mieście i Jadzia, bo tak jej było na imię, opowiedziała mi, że pod koniec lat siedemdziesiątych mąż ją

porzucił, a miała na utrzymaniu czwórkę dzieci, którymi zajęła się jej siostra. Jadzia fach miała w ręku, więc wyjechała do Wiednia za pracę. Znajomi powiedzieli jej o Svobodach, że mają zakład kuśnierski i szukają ludzi do roboty. Lucyna i Helmut zatrudnili ją, pracowała tam razem z kilkoma obcokrajowcami, wszyscy na czarno, po dwanaście godzin na dobę. Ale jak przyszło do zapłaty, to ciągle ją zwodzili, że jutro, pojutrze, że jak im zapłacą odbiorcy itp. Helmut był bardziej ludzki, ale Lucyna, szczególnie dla swoich rodaków była bezlitosna. Gonila do roboty, nie chciała dać dnia wolnego, a płacili – lepiej nie mówić. Siostra w Polsce czekała na pieniądze, a Jadzia nie miała czego wysłać. Szefowie obiecywali, że zapłacą, ale kapali pieniędzmi tylko tyle, by pracownicy mogli przeżyć. Wreszcie miarka się przebrała i Jadzia poszła na skargę do Arbeiterkammer. Przyszła komisja, zbadała sprawę i gdy postanowiła skonfiskować im maszyny i futra, to wreszcie zapłacili co do grosza, ale wywalili ją z roboty. Była dobrym fachowcem, więc zatrudnienie znalazła. Ale zadra w sercu została. Dzisiaj jej dzieci już studiuja, dwoje z nich tutaj w Wiedniu, pozostałe uczą się w Polsce, a ona musi jeszcze pracować, chociaż już jest dobrze po sześćdziesiątce, bo za lata pracy na czarno emerytury nie dostanie.

– Na świecie ludzi coraz więcej, a człowieka coraz mniej. Ta Svoboda dobrze mi za skórę zalaża, radzę ci, uważaj na nią. Z czasem w życiu dowiesz się, kto cię wspiera, a nad kim wisi fałszywa bandera – powiedziała pani Jadzia, która lubiła sentencje i wciąż mi jakąś mądrą serwowała. I jeszcze na koniec dodała, że jak zechcę mieć miękkie serce, to muszę mieć twardą dupę.

Zaprzyjaźniłyśmy się, bo

stwierdziłam, że to mądra kobieta i dużo mogę się od niej nauczyć. Gdy wróciłam do domu po naszym pierwszym spotkaniu, tak mimochodem rzuciłam swoim chlebobawcom, że poznałam fascynującą osobę, która ich zna. Spytał, kogo, to ja na to, że Jadwigę Kowalik. Lucyna z Helmutem wymienili szybkie spojrzenia. Wreszcie po chwili ciszy szefowa wściekłym głosem powiedziała do mnie po polsku: nie musi wszystkiemu wierzyć, co usłyszysz, poza tym to były inne czasy, a ja sumienie mam czyste.

Popatrzyłam na nią i pomyślałam, że żeby mieć czyste sumienie, trzeba je po prostu mieć. Ale zachowałam to dla siebie. O czystości sumienia Svobodów miałam się szybko przekonać. Od momentu, gdy dowiedzieli się o Jadzi, nie miałam już chwili spokoju. Wszystko było do niczego. Nagle sprzątałam nie tak, jak trzeba, a jedzenie, które do tej pory było pyszne, okazało się niejadalne. Czułam, że kombinują, jak się mnie pozbyć. Moja wiedza ich uwierała. I wykombinowali.

Któregoś wieczoru, gdy sprzątałam w kuchni, poczułam za sobą perfumy Helmuta, którymi się zlewał obficie, i jego oddech na karku. Zupełnie się do mnie przykleił. Gdy się odwróciłam, by mu powiedzieć, co o tym myślę, i spytać, czy zwariował, zobaczyłam w drzwiach Lucynę. Nie dopuściła mnie do głosu. Zaczęła wrzeszczeć, że ona, taka dobra, przyjęła mnie, przybędę, pod swój dach, a ja jej się tak odwdzięcam! Najpierw węsząc na ich temat, powtarzając kłamstwa, a teraz wbijam jej nóż w plecy, dobierając się do jej męża, gdy ona jest biedna i chora!

– Ma natychmiast spakować swoje manatki i się wynosić! – wrzeszczała.

– A moja pensja?

– Patrz ją, jaka bezczelna – zwróciła się do męża. – Podrywa cię, wywłoka jedna, i jeszcze chce za to pieniądze!

Wiedziałam, że nie ma sensu dłużej rozmawiać, odłożyłam to na późniejszy czas. Poszłam do swego pokoju i pod czujnym okiem Lucyny – abym przypadkiem czegoś nie wyniosła – spakowałam walizeczkę i bez słowa opuściłam ten „przyjazny” dom. Zadzwoiłam do mamy, że do niej jadę. Był już późny wieczór, po 22.00. Okazało się, że mama miała nocny dyżur w szpitalu. Na szczęście miałam klucze do jej małego mieszkanka. Z 23 becyrku, gdzie znajdował się dom Svobodów, do drugiej dzielnicy gdzie mieszkała mama, był szmat drogi, więc usiadłam w metrze i zadzwoniłam do przyjaciółki w Polsce.

– Cześć Luśka, mam czas, to dzwonię, wyobraź sobie – wywalili mnie!

– Za co?

– Długo by gadać, kiedyś ci opowiem. Ale tak ogólnie to za dużo o niej wiedziałam i niby podrywałam jej męża Helmuta.

– A Helmut to jakieś dobre ciacho?

– Zgłupiałaś Luśka? Ciacho? To już chyba przypalony stary placek z zakalcem. Może kiedyś miał włosy a nie miał brzucha i był przystojny, ale teraz to jest mały, gruby i łysy. Widocznie cały miód z ich miesiąca miodowego spłynął na niego i dlatego stał się starym piernikiem.

– Kurna, Jolka, jak pięknie to powiedziałaś...

– To taki dowcip jest, ale że pasuje do naszego Helmuta jak ulał, to ci przytoczyłam.

– Po jakiego grzyba go podrywałaś?

– Coś ty, ja? W życiu! To był pretekst tylko, żeby mnie wywalić, nie biorę się za żonatych, a na takich, jak Helmut, nawet nie patrzę, ale cóż, znowu jestem na lodzie i od jutra muszę roboty szukać! Taki los!

cdn

Kobieta i piłka nożna

W oczekiwaniu na sportowe zmagania najlepszych europejskich reprezentacji w piłce nożnej zapytaliśmy nasze czytelniczki, jaki jest ich stosunek do Euro 2012. Czy będą oglądały mecze i kibicowały ulubionym drużynom? A może futbol nie jest interesujący dla kobiet?

Magdalena Marszałkowska

Aneta, lat 32

Niektóre mecze obejrzę dla towarzystwa, jeśli akurat mój mąż będzie oglądał je w domu. Nie wiem jednak, czy dostąpię zaszczytu oglądania Euro z mężem, bo on pewnie woli iść gdzieś z kolegami i cieszyć się towarzystwem innych, męskich fanów futbolu. Wydaje mi się, że będę raczej chciała wykorzystać czas i pogodę do nadrabiania zaległości z dziećmi. Chcę się z nimi wybrać na rower, basen, plac zabaw, a nie gnić przed telewizorem.

w atmosferze ogólnego podniecenia można pokrzyknąć, posmiać się i napić piwa. Do tego można poznać wielu fajnych chłopaków. Przecież wiadomo, że dziewczyna, która ogląda mecze, ma większe szanse na flirt. Gdy kobieta interesuje się autami, piłką nożną i innymi męskimi dziedzinami, to u kolegów dostaje dodatkowe punkty za kumpelstwo, więc czemu nie? Poza tym miło będzie popatrzeć na przystojnych piłkarzy, no i z niecierpliwością czekam na te wszystkie wymiany koszulek!

Pozostanę jednak tylko na śledzeniu meczy polskiej reprezentacji. Wiadomo, że jeśli się nie jest fanem piłki nożnej, to taka impreza jak Euro jest fajna tylko wtedy, gdy się z niej robi towarzyski happening. Ze znajomymi, w wesołej atmosferze – to może być fajne przeżycie. Nie pasjonuję się piłką nożną, ale uwielbiam spektakle i widowiska, więc Euro 2012 nie jest mi obojętne tak samo jak inne jarmarczne, popkulturowe wydarzenia, takie jak choćby Eurowizja. Nawiązując do wielu krytyk piosenki *Koko koko Euro spoko*, to muszę przyznać, że uwielbiam hymn naszej reprezentacji i babeczki, które go śpiewają. Uważam, że świetnie wpisuje się on w klimat imprezy.

Sylwia, lat 23

Oczywiście, że będę oglądać wszystkie mecze! To jest super okazja, żeby spotykać się ze znajomymi. Prawie każdy lokal będzie miał ogródki i te-
lelelimy,

Katarzyna, lat 34

Nie będę oglądać Euro. Po pierwsze nie mam telewizora, a jako matka małego dziecka nie będę wysiadywać w zadytmionych knajpach, gdzie wszyscy krzyczą. Mój mąż na szczęście nie lubi piłki nożnej. Poza tym będzie lato, słońce i ktoś się musi dzieckiem zająć, zapewnić mu zabawę i odpoczynek. Jeżeli znajdę chwilę tylko dla siebie, to będę wolała usiąść w fotelu z dobrą książką i herbatą. Piłka mnie niestety w ogóle nie interesuje. A poza tym wszystkim robię bojkot za ośmieszającą nas piosenkę *Koko Euro Spoko!*

Aleksandra, lat 60

Będę oglądać mistrzostwa, bo jest to ważne wydarzenie. Poza tym Euro będzie się odbywało w Polsce, co też nie jest bez znaczenia. Lubię tego rodzaju widowiska. Na co dzień nie oglądam wszystkich meczy piłkarskich i nie interesują mnie na przykład rozgrywki ligowe, gdzie poziom jest o wiele niższy, a gra jest często nudna. Trzeba jednak przyznać, że reprezentacje poszczególnych krajów europejskich mają najlepszych z możliwych graczy, którzy mogą zaprezentować ekscytującą grę i bardzo wysoki, widowiskowy poziom. Z mężem obejrzałam na przykład finał Champions League i muszę

przyznać, że to był mecz bardziej trzymający w napięciu niż niejeden film sensacyjny.

Natalia, lat 28

Na pojedyncze mecze na pewno się załapię, ale tylko wtedy, gdy nadarzy się okazja, by oglądać je wspólnie ze znajomymi. Piłka jest trochę jak film erotyczny – sama w sobie nudna, staje się jednak wesoła dopiero w odpowiednim towarzystwie, które potrafi zaserwować odpowiednie komentarze. Lubię, jak wszyscy podnieceni krzyczą na całe gardło: „dawaj, biegnij do cholery”, „patrz, jak on strzela, co za sierota”, no i wyczekiwane „gol”. Najbardziej mnie śmieszy to, jak mecze przeżywają mężczyźni: pouczają sędziego, klną, na czym świat stoi, a czasem mają aż łzy w oczach. Bo czy jest coś lepszego niż taki kawał chłopca, co się wzrusza, gdy jego drużyna strzeli gola?

Marysia, lat 20

Na sto procent będę oglądać mecze Polski i Hiszpanii. Pójdę gdzieś z przyjaciółmi do jakiejś knajpy. Atmosfera jest zawsze super, łatwo poznać nowych facetów. Na pewno serce będzie mi walić, jak zagrają Mazurka Dąbrowskiego. Zawsze się wzruszam, słysząc śpiewany przez piłkarzy hymn narodowy. Obok wzruszenia, takiego naszego, polskiego, wynikającego z patriotyzmu przynajmniej, że największa zabawa i frajda to napić się piwka ze znajomymi, poprzyglądać się różnym przystojniakom, zarówno na boisku, jak i przy knajpianych stolikach. Już się cieszę na tę wielką imprezę! A piłka sama w sobie mnie raczej nie interesuje i nie do końca znam wszystkie reguły. Sama potwierdzam stereotyp, że kobieta nie wie, co to jest spalony.



Agnieszka, lat 25

Będę oglądać ze znajomymi otwarcie Euro 2012.

Diagnostyka

Badania ultrasonograficzne
żył, tętnic, narządów
brzusznych i tarczycy.

Wziernikowanie
w znieczuleniu ogólnym
żołądka (gastroskopia)
i jelita grubego
(kolonoskopia).

Zakres operacji

Cały zakres chirurgii
naczyniowej, brzusznej
i endokrynologicznej,
proktologia.

Między innymi tętnic
szyjnych, rekonstrukcje przy
chorobie niedokrwiennej
kończyn, żyłaki (również
metodą VNUS), mało
inwazyjne (laparoskopowe
lub endoskopowe)
operacje pęcherzyka
żółciowego, jelit, przepuklin
pachwinowych
i pooperacyjnych, choroby
refluktowej żołądka,
przepukliny przepony,
chorób tarczycy, guzków
krwawniczych
(metodą HAL- RAR)

DR N.MED. ANDRZEJ

FRANCZAK

SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ
NACZYNIOWEJ
WISCERALNEJ



Praktyka prywatna (Wahlarzt)
Adres: Schopenhauerstr. 12-14,
1180 Wiedeń
Tel.+ 43/664 960 35 70
e-mail: info@dr-franczak.com
www.dr-franczak.com/pl/
Operacje odbywają się
w Evangelisches Krankenhaus
Wiedeń (szpital prywatny)



Die Stimme der Selbstständigen

SWV

Sozialdemokratischer
Wirtschaftsverband Wien

Eine starke Stimme für Unternehmer- Innen mit Migrations- hintergrund.

Es ist möglich.

www.esistmoeglich.at



Als „Stimme der Selbstständigen“ in der Wirtschaftskammer- Wien setzen wir uns für Ihre Interessen ein. Sagen Sie uns jetzt, was Sie von der Wirtschaftskammer erwarten – wir verschaffen Ihren Anliegen Gehör. Hier geht's zum Online-Fragebogen:

www.esistmoeglich.at

Neurozentrum

WIEN ALTE DONAU

Doc. dr med.

Piotr F. Ledwon

neurolog

specjalista leczenia bólu - terapia bólu

specjalista leczenia zaburzeń seksualnych

kompletna diagnostyka neurologiczna

Kratochwjlestraße 12/2/17, 1220 Wien

(dojazd U1, stacja Alte Donau)

Przyjęcia po telefonicznym uzgodnieniu terminu

tel. 01/269 00 43

Wszystkie kasy (za okazaniem E-Card)

Możliwość prywatnych konsultacji:

Kupelwiesergasse 5/3, 1130 Wien

tel. 01/876 02 60 lub 0676/34 71 850

Godziny przyjęć: pon. 17.00-19.00,

czw. 17.00-19.00.

Godziny przyjęć:

pon., wt., czw. 10.00-15.00,

śr. 13.00-18.00,

pt. 9.00-12.00

Spotkanie z ZUS-em w Wiedniu

Składki na ubezpieczenie, renty i emerytury – to tematy, które zawsze wywołują duże emocje, jak się okazało również u Polaków mieszkających w Austrii. W związku z tym do Wiednia przyjechali specjaliści z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, by pomóc rodzinom w zrozumieniu przepisów oraz służyć indywidualnymi poradami.

.....

Justyna Kwiecień

Na spotkaniu zorganizowanym w dniach 19 i 20 maja w budynku Stacji PAN-u w Wiedniu pojawiło się wielu Polaków: jedni chłonni nowej wiedzy, inni z własnymi problemami, pretensjami

i wolą walki o swoje prawa. Reakcje osób przybyłych na spotkanie z przedstawicielami ZUS-u były bardzo żywiotowe, jednak nie ma się co dziwić – było to wywołane faktem, że spotkanie



Rozmowa z Magdaleną Filińską, specjalistą w Departamencie Współpracy Narodowej ZUS.

W jakich krajach już się odbywały takie spotkania?

– Dni poradnictwa były już między innymi we Francji, w Belgii, we Włoszech, w Irlandii, Holandii, po Austrii czeka nas wizyta w Grecji. Wydaje nam się, że takie spotkania pomagają Polakom, bo coraz szersze rzesze ludzi przychodzą na dni poradnictwa.

Czy zamierzacie jeszcze raz przyjechać do Austrii?

– Tak, są już plany na kolejną wizytę. Chcielibyśmy, aby w przyszłym roku w takim spotkaniu brał też udział przedstawiciel austriackiej instytucji ubezpieczeniowej. To by na pewno pomogło wy-

jaśnić wiele spraw, z którymi zmagają się tutaj Polacy.

Jakie problemy były zgłaszane najczęściej?

– Są to problemy emerytalno-rentowe, ponieważ wspólnotowe prawo mówi nam o tym, że można połączyć czas pracy za granicą z tym odbytym w Polsce. Najczęstsze pytania to: jakie dokumenty należy składać, jak je wypełniać, do kogo się z nimi udać w Polsce, do jakiego miasta. Powtarzał się temat dotyczący delegowania pracowników, wiążący się z wypełnianiem formularza A1, o czym nie wszyscy wiedzą.

Czy ludziom brakuje wiedzy na temat emerytur i ubezpieczeń?

– Na pewno tak. Szczególnie, że przepisy zmieniają się cały czas. Informacje, poza tymi dniami poradnictwa, Polacy mogą uzyskać na naszej stronie internetowej, opisaliśmy na niej wszystko w kilku językach. Znajdują się tam aktualności, więc wszystkie informacje i zmiany w prawie są na bieżąco przekazywane, poza tym istnieje baza numerów do wszystkich departamentów ZUS-u i do oddziałów.

Pytania ludzi bywają trudne, pojawiają się nawet oskarżenia. Czy ciężko jest na nie odpowiadać?

– Na pewno. Obserwujemy pewną niechęć, nawet agresję,

ale jest to zrozumiałe. Takie sytuacje wynikają z faktu, że te sprawy nie były dawniej wyjaśniane. Wspólnie dochodzimy do źródła, dlaczego tak się dzieje, i staramy się zrozumieć, że wszystko regulują konkretne przepisy.

Czy ludzie młodzi powinni się interesować tymi tematami?

– Tak, jak najbardziej. Za 20, 30 lat przyjdzie czas, kiedy trzeba będzie zbierać wszystkie zaświadczenia. To dotyczy też pracy za granicą. Najważniejsze jest przechowywanie każdego dokumentu, który może zagwarantować nam korzystniejsze świadczenie.

dotyczyło tak ważnych dla przyszłości tych osób spraw. Przepisy się zmieniają, wysokość świadczeń także ulega zmianie, a to tylko niektóre z przykładów, z jakimi musi radzić sobie zwykły człowiek. Polacy mieszkający za granicą, a pracujący wcześniej w kraju, muszą posiadać większą wiedzę, gdyż ich



fot. S1

emerytura jest naliczana w dwóch państwach.

Większość z obecnych na sali osób miała złe doświadczenia z ZUS-em. Ludzie w trakcie wykładów nie byli w stanie powstrzymać swoich emocji: „Urzędniczy bałagan!”, „To jest skandal!”, „Kpina!” – to tylko niektóre z epitetów wykrzykiwanych pod adresem ZUS-u. Reakcje w niektórych kwestiach były tak żywiołowe, że niektórzy uczestnicy uciszali innych, aby ze swoimi prywatnymi sprawami poczekali na indywidualną rozmowę.

– Dużo pytań, wszyscy się interesowali, bardzo dobry temat. Ogólne informacje możemy przeczytać na stronie internetowej ZUS-u, ale każdy ma indywidualną historię i na

Rozmowa z Magdaleną Ignaciuk, specjalistą w Departamencie Rent Zagranicznych ZUS.

Jednym z tematów, który interesował wielu ludzi, był kapitał początkowy. Kogo dotyczy, jak go obliczyć?

– Ustalanie kapitału początkowego dotyczy osób, które pracowały w Polsce przed 1 września 1999 roku. Niezależnie od tego, czy były to trzy dni, czy pół roku, wniosek o kapitał początkowy dana osoba powinna złożyć. W ZUS-ie nie było wówczas kont ubezpieczeniowych, na których byłyby ewidencjonowane składki. Staramy się odzwierciedlić wysokość składek ubezpieczeniowych, jakie byłyby odprowadzane, gdyby konto ubezpieczeniowe istniało. Kapitał ten ustalamy na wniosek. Należy to zrobić jak najwcześniej, gdyż skracca to potem postępowanie emerytalne, nie musimy się już tym zajmować w chwili złożenia wniosku o emeryturę. Do wniosku o kapitał początkowy należy dołączyć wszystkie dokumenty, które potwierdzają okres zatrudnienia w Polsce, jak również dokumenty dotyczące wynagrodzenia uzyskiwanego w Polsce przed 1999 rokiem. Dotyczy to osób urodzonych po 31 grudnia 1948 roku, które będą miały ustalone świadczenia według nowych zasad.

Co się dzieje w momencie, kiedy nie mamy pełnej dokumentacji?

– Jeżeli ktoś nie przedstawi nam wynagrodzeń, jakie uzyskiwał, to, zgodnie z polskim ustawodawstwem, za ten okres – jeżeli ktoś był zatrudniony na umowę o pracę

– ustalamy kwotę minimalnego wynagrodzenia.

Wiele osób pracowało zarówno w Polsce, jak i w Austrii. Jak wygląda procedura łączenia i zliczania świadczeń?

– Każda instytucja płaci za okresy, które zostały przebyte na jej terytorium. Nie wpłaca się na jedno świadczenie emerytalne. Osoba zainteresowana, po spełnieniu warunków w poszczególnych państwach – w tym przypadku odnosi się to do polskiego i austriackiego ustawodawstwa – po zastosowaniu zasady sumowania się okresów ubezpieczenia, może nabyć uprawnienia do świadczenia emerytalnego z Polski i z Austrii. Są to dwie odrębne emerytury. Instytucja polska płaci za polskie okresy ubezpieczenia, a austriacka za austriackie okresy. Zasada sumowania się okresów ubezpieczenia ma swoje zastosowanie przy ustalaniu uprawnień. Jeżeli przykładowo mężczyzna pracował 18 lat w Polsce, a wymagane jest 25 lat, ale 7 lat pracował w Austrii, to tutaj dla celów nabycia uprawnień uwzględnimy okres austriacki, ale wypłacimy tylko za polski okres ubezpieczenia.

W jaki sposób pieniądze z Polski mogą być dostarczane za granicę?

– Polskie świadczenie może być wypłacane na konto w Polsce, bądź do rąk osoby upoważnionej mieszkającej w Polsce, albo na konto w Austrii.

Wcześniejsza emerytura – kogo dotyczy, jak o nią zabiegać?

– Wcześniejsza emerytura dotyczy głównie kobiet urodzonych do 31 grudnia 1953 roku. Jeżeli ukończyły 55 lat i posiadają odpowiednio długi staż ubezpieczeniowy, czyli 30 lat, to mogą nabyć uprawnienia do świadczenia emerytalnego. Należy jeszcze spełnić koniecznie dodatkowe warunki: osoba powinna być pracownikiem przed złożeniem wniosku bądź tym pracownikiem powinna być w okresie 6 miesięcy w ciągu roku poprzedzającego datę złożenia wniosku. Podobnie jest z mężczyznami, którzy urodzili się do 31 grudnia 1948 roku. Również mogą oni przejść na emeryturę w obniżonym wieku emerytalnym, jeżeli mają ukończone 60 lat i posiadają udowodniony 35-letni okres ubezpieczeń.

Kiedy ludzie powinni składać wniosek o emeryturę i gdzie to mają zrobić?

– Jeżeli posiadają polsko-austriackie okresy ubezpieczenia i mieszkają w Austrii, to wniosek powinni składać za pośrednictwem instytucji austriackiej. Wniosek o świadczenia należy złożyć na trzy miesiące (zazwyczaj miesiąc) przed ukończeniem wieku emerytalnego. Dokumenty są dość szybko dostarczane do Tarnowa, gdzie mieści się Wydział Realizacji Umów Międzynarodowych ZUS.

Adres: 33-100 Tarnów, ul. Kościuszki 32; tel. +48 14/ 6214371 do 74, wewn. 306, 362, 461; faks +48/14 627 81 12.

swoje pytania tutaj mógł znaleźć odpowiedź – ocenia pani Maria, jedna z uczestniczek spotkania.

Duże zainteresowanie dnia- mi poradnictwa dla Polaków

zorganizowanymi przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych oraz Ambasadę Polską w Wiedniu dowodzi, że takie spotkania są potrzebne. Po zebraniu ludzie byli zadowole-

ni, że tego typu porady zostały przygotowane i przedstawione w przystępny sposób. Większość wyraziła chęć powtórnego skorzystania z tego typu porad.

Umiesz liczyć? Licz

Nie lubimy słowa „kryzys”. Politycy szukają oszczędności wszędzie. Także w kieszeniach zwykłych „zjadaczy chleba”. Musimy powoli przyzwyczajać się do sytuacji, kiedy zdani będziemy w większości na siebie. Państwo zatroszczy się tylko o to, co naprawdę niezbędne, a to bardzo względne pojęcie. Zatem my też musimy oszczędzać, tylko mądrze!

Viola Burgstaller

Zaczynamy od rozsądnego przeglądu naszych finansów. Rezygnujemy z niektórych wydatków. Jednak są rzeczy, z których rezygnować nie można, a nawet nie wolno. Mowa o ubezpieczeniach dla nas samych. Dlaczego? Bo to my jesteśmy najważniejsi. Nasze wręcz obsesyjne przywiązanie do przedmiotów sprawia, że na przykład nasze auta i mieszkania są lepiej ubezpieczone od nas. A po co to wszystko bez nas? Gdzie nasze prywatne casco?

Przypadek Jana Kowalskiego

Jan Kowalski spędzał urlop na nartach. Na stoku popisywała się grupa nastolatków. Jedni delectowali się sportem, inni grzaniem piwem. I ten zjazd skończył się dla pana Kowalskiego tragicznie. Transportu

śmigłowcem nie pamięta. Pęknięta czaszka, złamana noga, biodro oraz uszkodzony kręgosłup. Po miesiącach rehabilitacji może mówić, ale poruszanie się sprawia mu jeszcze trudności. Lekarze twierdzą, że miał szczęście, on tak tego nie postrzega. Jako właściciel niewielkiego zakładu stolarskiego nie wywiązał się z umów, był przez 90 dni przykuty do szpitalnego łóżka. Ciężar utrzymania rodziny spadł na żonę. Sprzedali auto, za bezcen sprzedali również działkę, na której miał stanąć wymarzony bungalow za miastem. Drugie piętro bez windy będzie już jego więzieniem. Współczucie i pobłażliwość banku skończyły się już dawno. Odszkodowania od sprawcy wypadku nie dostał. Młodzieniec zarabiał 500 euro, a przysądzona kwota to dla niego 10 lat pracy. Adwokat rozkłada ręce. Po 3 latach od wypadku Kowalski siedzi w domu. Pieniądzy starczało zawsze na wszystko, ale na 3 małe ubezpieczenia – już nie. Wyliczył, że stracił zdrowie, zawód i tylko do dzisiaj – prawie 100 tysięcy euro. Tymczasem ubezpieczenia mogące zapobiec tym tragicznym konsekwencjom nie kosztowałyby nawet 50 euro miesięcznie.

Na wszelki wypadek

Prywatne ubezpieczenie od następstw nieszczęśli-

wych wypadków to najważniejsze ubezpieczenie dla każdego z nas. Obowiązuje 24 godziny na dobę i na całym świecie. Ubezpieczony jest wypadek oraz jego następstwa. A następstwa mogą być gorsze od wypadku. Poślizgnięcie się w kabinie natryskowej to nie tylko guz i siniak, to może być krwiak mózgu wykryty rok później, kiedy uciskający nerw spowoduje ślepotę. Upadek na oblodzonym chodniku może oznaczać trwałe uszkodzenie stawu lub łętki, czyli problemy z nogą do końca życia. Ugryzienie kleszcza może wywołać nawet po 2 latach paraliż twarzy i kończyn.

– Wypadki chodzą po ludziach – mówimy. O tak, nawet częściej mówimy niż myślimy. Uważamy na siebie, ale uważajmy też na innych. 75% wypadków zdarza się w czasie wolnym. Obojętne, czy w domu, czy na „zielonej trawce” albo „białym śniegu”. Statystyki są szokujące! Wynika z nich, że więcej niż 824 tysiące pechowców albo ofiar cudzej niefrasobliwości ulega rocznie wypadkom i doznaje uszczerbku na zdrowiu i życiu. Aż 162 tysiące musiało być hospitalizowanych, 8500 zostanie kalekami do końca życia, a 2500 straciło życie... To są dane z Austrii z 2010 roku.

Ryzyko czyha wszędzie. Jeśli doznamy wypadku w miejscu pracy, czeka nas długa droga biurokratycznych formalności.

Jeśli wypadek zdarzył się „po godzinach”, odczujemy to boleśnie i także finansowo. Jeżeli zdarzy się nam wypadek na stoku narciarskim, musimy liczyć się z kosztami aż do 6000 euro za transport śmigłowcem, wysokimi kosztami akcji ratunkowych, utratą zarobków na zwolnieniu chorobowym, a w dalszej konsekwencji – brakiem renty rehabilitacyjnej. Oznacza to, że czeka nas minimum socjalne. A co z mieszkaniem, ratami za samochód, kredytami?

Składniki prywatnego ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków (w skrócie NNW) to:

– jednorazowe odszkodowanie kapitałowe za każdy procent inwalidztwa. Prywatny ubezpieczyciel to nie GKK i płaci już od 1%, a im większy procent, tym większa kwota wypłaty. Ta kwota powinna wystarczyć na spłacenie kredytów i wierzytelności oraz ułatwić nam przystosowanie naszego mieszkania lub domu do poruszania się bez barier, przystosowanie auta do jazdy, odbycie kuracji i rehabilitacji; powinna umożliwić nam także kontynuowanie edukacji albo zmianę zawodu;

– dożywotnia renta wypłacana od stopnia orzeczonego inwalidztwa. Niekiedy po wypadku nie możemy przez pewien czas, a czasami już nigdy wykonywać naszego zawodu. W naszym budżecie pojawi się bolesna luka. Od niższych zarobków zostanie naliczona niższa emerytura. To jak blizna do końca życia. Zostawi ślad i zachwieje naszą egzystencją;

– koszty wypadku: transport z miejsca wypadku, zwrot kosztów leczenia, nabycie protez i medycznych środków pomocniczych, koszty operacji plastycznych;



foto: Tom Bayer

na siebie!

– koszty pobytu w szpitalach i klinikach: koszty pobytu w szpitalu, tzw. *Verpflegungsbeitrag*, to 10-20 euro dziennie. Przy dłuższych pobytach może to już być kilkaset euro;

– pakiet świadczeń dodatkowych (w skrócie PSD): pieniądze na taksówkę, zaopatrzenie w żywność, zakupy, sprzątanie mieszkania, opieka nad dziećmi, korepetycje dla dzieci, adwokat, psycholog, pieniądze na zakup psa-przewodnika;

Jeśli wrócimy na miejsce pracy sprzed wypadku, to mieliśmy szczęście. Często jednak wykonywanie dawnego zawodu nie jest już możliwe. Malarzowi z urazem kręgosłupa czy kierowcy po skomplikowanym złamaniu nogi trudno jest wrócić do wykonywanych czynności.

Z dziećmi i młodymi ludźmi jest najgorzej. Nieszczęśliwy

wypadek to jak podcięcie skrzydeł przed pierwszym lotem. Młoda osoba z reguły jeszcze nigdy nie pracowała. Brak ustawowych 60 miesięcy składkowych oznacza, że nie może mieć wypłacanej renty inwalidzkiej. Wymarzony zawód będzie może niemożliwy, a skrzętnie odkładane pieniądze na edukację pójdą na leczenie i rehabilitację. Albo wyuczona profesja z powodu uwarunkowań zdrowotnych i ograniczenia sprawności fizycznej nigdy nie będzie wykonywana.

A co z paniami domu? Wypadek w gospodarstwie domowym nie jest objęty państwowym ubezpieczeniem. Upinanie firanek albo wkręcanie żarówki może zmienić raz na zawsze nasze życie, jeżeli skończy się np. niefortunnym upadkiem.

Jak nie być mądrym po szkodzie

Na rynku jest tak wiele produktów, jak wiele jest firm oferujących rozmaite ubezpieczenia. Wszędzie trafiamy na zawłości ofert i niuanse słownictwa. W czym wybierać, gdy nie wszystko jest zrozumiałe?

Przede wszystkim wybieramy produkty dynamiczne, czyli takie, w których poszczególne ryzyka możemy wybierać dowolnie i zmieniać je w trakcie trwania ubezpieczenia. W różnym wieku różne rzeczy są ważne. Na przykład emeryt potrzebuje innego ubezpieczenia niż dziecko lub 40-letni ojciec pracujący na rodzinę i spłacający kredyt hipoteczny.

Ważne jest również, aby ubezpieczenie wypadkowe działało w życiowych, nieraz pozornie błahych sytuacjach. Na przykład trafiamy na 2-3 dni do szpitala. Kto nakarmi dziecko, odbierze je ze szkoły, zrobi zakupy? Od czasu do czasu wyręcza nas znajomi lub sąsiedzi, ale nie zawsze. Dobrze ubezpieczenie to właśnie takie, które zawiera również świadczenia w razie

tych drobnych niedogodności.

Ubezpieczyciele nie tylko wypłacają duże kwoty odszkodowania za trwały uszczerbek na zdrowiu, ale także pokrywają koszty leczenia i wszelkich zabiegów mogących skrócić czas rehabilitacji. Im szybciej wyzdrowiejemy, tym lepiej. Możemy liczyć nawet na zwrot kosztów za zabiegi z tradycyjnej chińskiej medycyny i transport do miejsc, gdzie takie kuracje są przeprowadzane. W tym czasie ktoś zajmie się naszym mieszkaniem, nakarmi ryby lub psa, posprząta. W ubezpieczeniu wypadkowym zawarte jest również ubezpieczenie prawne dotyczące wszystkich formalności związanych z wypadkiem.

Dowiedzmy się również, czy nasz ubezpieczyciel zwróci nam część składki, jeśli w ciągu roku nie nastąpi wypadek. To ważne. Oprócz odpisu podatkowego ta funkcja obniża koszty ubezpieczenia.

Inwestycja w siebie zwróci się zawsze. I jeszcze ta prawda, stara jak świat: „umiesz liczyć, licz na siebie”.

To my jesteście najważniejsi!

Pakiet ubezpieczeń od następstw nieszczęśliwych wypadków:

- ✓ obowiązuje 24 godziny i na całym świecie
- ✓ dobierasz indywidualnie do twoich potrzeb, zawodu i sytuacji życiowej
- ✓ największy zakres ochrony, najwyższe świadczenia
- ✓ możliwość zmian jego składników w trakcie trwania ubezpieczenia
- ✓ wysokie rabaty rodzinne
- ✓ szybka pomoc nawet w drobnych wypadkach
- ✓ zwrot części składki za „bezszkodowość”.

Doradztwo i kontakt w języku polskim

15% rabatu dla czytelników POLONIKI

Licencjonowany specjalista ds. ubezpieczeń Viola Burgstaller

tel. 0676/684 23 73

e-mail: violeta-anna.burgstaller@uniqa.at



Świadomie czy z

W austriackim dzienniku „Die Presse” z 15 maja 2012 roku ukazał się artykuł, w którym autor użył sformułowania „polski obóz zagłady” (polnisches Vernichtungslager) w odniesieniu do niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady w Sobiborze.

Tego rodzaju sformułowanie, użyte w popularnym dzienniku, godzi w wizerunek Polski i prowadzi do powstawania zakłamań historycznych.

Barbara Bartusiak

Użyty w takim kontekście przymiotnik „polski” określa wprawdzie położenie geograficzne tego obozu, jednak takie sformułowanie wskazuje na to, że obóz ten nie tylko powstał w Polsce, ale że był tworem Polaków i znajdował się w ich rękach, co jest sprzeczne z prawdą. Zdumiewa to tym bardziej, że autor artykułu, Rainer Nowak, jest przecież z wykształcenia historykiem. Dla czytelnika, który nie zna historii II wojny światowej, takie określenie jest mylące i prowadzi do błędnego rozumienia faktów, w świetle których

Polska z pozycji ofiary przechodzi w pozycję kata. Obozy koncentracyjne w czasie II wojny światowej powstawały w Polsce okupowanej przez nazistowskie Niemcy z inicjatywy nazistów, a Polacy byli ich pierwszymi więźniami.

Po interwencji Ambasady Polskiej w Wiedniu i naszej redakcji na stronie internetowej dziennika „Die Presse” ukazała się poprawiona wersja tekstu, już bez obraźliwego dla Polski wyrażenia, aczkolwiek NS-Vernichtungslager też jest nieprawidłowym określeniem.

Istniejące w czasie II wojny światowej na terenie Polski obozy były tworem niemieckiego nazizmu, dlatego w nazywaniu obozów koncentracyjnych (*Konzentrationslager*) i obozów zagłady (*Vernichtungslager*) powinno się stosować dopełniające określenia, takie jak „niemieckie nazistowskie” względnie „hitlerowskie” obozy, które powstawały w „okupowanej przez nazistów Polsce”.

Twórcami zwrotu „polskie obozy koncentracyjne” były w latach 50. niemieckie służby specjalne, a konkretnie były na-

zista Alfred Benzinger. Stał on na czele tajnej zachodnioniemieckiej komórki kontrwywiadowczej „Agencja 114”. Benzinger był przekonany, że propagowanie w mediach terminu „polskie obozy koncentracyjne” poprawi wizerunek Niemiec i odciągnie uwagę opinii publicznej od wojennych zbrodni Niemców, czyniąc tym samym Polaków współodpowiedzialnymi za śmierć ofiar nazistów.

W samym tylko roku 1956 sformułowania „polski obóz koncentracyjny” użyto w kilkudziesięciu artykułach w prasie

światowej, o polskich obozach pisały również najbardziej poczytne gazety w Niemczech. Jak widać, pomysł Alfreda Benzingera trafił na podatny grunt.

W zagranicznych mediach do dziś często pojawiają się zwroty typu: „polskie obozy zagłady”, „polskie obozy koncentracyjne”, „polskie getta”, „nazistowska Polska”. Walkę z tego rodzaju

nieścisłościami pojawiającymi się w światowych mediach rozpoczęły środowiska polonijne, które piętnowały użycie krzywdzących dla Polski sformułowań. Dzięki staraniom amerykańskiej Polonii znana agencja prasowa Associated Press zabroniła w lutym br. pracującym dla niej dziennikarzom używania określenia „polskie obozy śmierci” w odniesieniu do obozów koncentracyjnych utworzonych na terenie okupowanej

przez nazistów Polski. Walka o to trwała prawie 40 lat. Aby zapobiec tworzeniu się błędnego przekonania, jakoby nazistowskie obozy zagłady były polskie, zwrotu „polskie obozy koncentracyjne” zabroniły także dzienniki „The Wall Street Journal”, „The New York Times”, „San Francisco Chronicle” oraz portal internetowy Yahoo.

W samym tylko 2009 roku polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odnotowało 103 przypadki użycia w mediach światowych błędnego i obraźliwego dla Polski sformułowania



W tym artykule pojawia się określenie „polski obóz zagłady”

głupoty?

„polskie obozy koncentracyjne”. Ten nieprecyzyjny zwrot pojawiał się najczęściej w mediach niemieckich, natomiast w austriackich środkach masowego przekazu użyto go tylko 8 razy.

Zbrodniarz z Placu Bohaterów

W artykule, który ukazał się w „Die Presse”, mowa jest o obozie w Sobiborze w kontekście Josefa Vallastera, który w tym obozie pełnił funkcję strażnika z zimną krwią mordującego więźniów. Dziwi więc fakt, że na wiedeńskim Heldenplatz (Plac Bohaterów), jego nazwisko wymienione jest wśród ofiar II wojny światowej. Vallaster wspomniany jest w miejscu, w którym austriaccy politycy i dyplomaci z całego świata składają wieńce i oddają hołd poległym. Tymczasem Vallaster w czasie II wojny światowej brał czynny udział w masowych mordach dokonywanych na ludności żydowskiej i osobach upośledzonych. Ten pochodzący z Austrii zbrodniarz jest współodpowiedzialny za śmierć 250 000 Żydów zagazowanych w komorach właśnie w obozie Sobibór. Zanim został tam katem, jego ręce splamiła krew upośledzonych i chorych osób, które zostały zamordowane na zamku Hartheim w Górnej Austrii.

Josef Vallaster przyszedł na świat 5 lutego 1910 roku w austriackim landzie Vorarlberg. Od wczesnej młodości bliskie mu były idee narodowego socjalizmu. W wieku 23 lat zgłosił chęć wstąpienia do Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników NSDAP i wszedł w szeregi bojówek nazistowskich SA Montafon. Vallaster, licząc na poprawę swojej sytuacji materialnej, wyjechał do

Niemiec. Tam wstąpił do NSDAP i w maju 1938 roku powrócił do Austrii wcielonej już wówczas do III Rzeszy jako członek nazistowskiej partii.

W 1940 roku Vallaster trafił do położonej w Górnej Austrii gminy Aloven. Tam na zamku Hartheim pracował przy budowie krematorium i komory gazowej. Ten renesansowy zamek, zwany „zamkiem śmierci”, był w latach 1940-1944 jednym z największych „zakładów śmierci”, gdzie w ramach tzw. akcji T4 masowo mordowano ludzi, zdaniem nazistów „niegodnych życia”. Do Hartheim trafiali również więźniowie obozów koncentracyjnych.

Vallaster własnoręcznie odkręcał kurek z silnie trującym gazem – tlenkiem węgla, który płynął prosto do przypominających prysznicze komór gazowych. Vallaster ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za śmierć tysięcy zagazowanych na zamku ofiar. W zakładzie śmierci Hartheim zamordowano około 30 000 osób, w tym prawie 1200 Polaków.

Oprócz akcji T4 Vallaster zaangażowany był w operację pod kryptonimem „Akcja Reinhardt” (*Einsatz Reinhardt*), której celem była zagłada Żydów z okupowanych przez hitlerowskie Niemcy krajów. W utworzonym na terenie Polski Generalnym Gubernatorstwie powstały wówczas 3 obozy, w których dokonywano masowych mordów na ludności żydowskiej. Jednym z nich był obóz w Sobiborze, gdzie w 1942 roku Vallaster trafił jako SS-Unterscharführer. Załoga SS, która kierowała obozem, składała się w dużej mierze z osób, które tak jak Vallaster

brały udział w akcji T4, gdyż obóz zagłady funkcjonował na podobnych zasadach jak zamek Hartheim. Vallasterowi podlegała zupełnie odizolowana część obozu, nazwana Lager III, w której mieściły się komory gazowe, paleniska i masowe groby. Vallaster uruchamiał silnik włączający do komór trujący tlenek węgla. Silnik pracował tak głośno, że zagłuszał rozpaczliwe krzyki ofiar. Więźniowie, którzy początkowo byli przekonani, że czeka ich zwykła dezynfekcja, umierali na skutek uduszenia w ciągu 20 minut.

Vallaster zginął zamordowany przez więźniów obozu, podobnie jak 9 innych esesmanów i 8 strażników ukraińskich, w czasie buntu, który wybuchł w obozie w 1943 roku. Pod pretekstem przymierzenia obuwia zwabiono go do warsztatu, gdzie więźniowie zadali mu śmiertelne ciosy siekierą. Po powstaniu Niemcy wydali decyzję o likwidacji obozu. Dziś podaje się, że śmierć poniosło w nim 250 tysięcy Żydów z Polski, Holandii, a także Niemiec, Austrii, Słowacji, Czech, Francji i Białorusi. Vallaster został pochowany przez nazistów z wojskowymi honorami na cmentarzu wojskowym w Chełmnie.

Powojenna chwała

Austriacy przy wypisywaniu nazwisk na pomniku upamiętniającym ofiary II wojny światowej nie zagłębiali się prawdopodobnie w biografie osób, które on upamiętnia, bądź przeoczyli kilka dość znaczących szczegółów w życiorysie Vallastera. Na pomniku postawionym w roku 1968 w Silbertal poświęconym ofiarom wojen i poległym w obu wojnach światowych, nazwisko nazistowskiego mordercy przeczytać można było jeszcze do 2009 roku. Wtedy to z obawy przed przeobrażeniem się tego miejsca w obiekt kultu dla neonazistów zdecydowano usunąć pomnik. Na jego miejscu powstał plac pamięci ku czci poległych w wojnach.

Inaczej sprawa wygląda w Wiedniu, gdzie w krypcie w Bramie Zamkowej (*Außere Burgtor*) na Heldenplatz, w jednej z ksiąg pamiątkowych, wciąż widnieje nazwisko Vallastera. W krypcie znajduje się 10 takich ksiąg z nazwiskami żołnierzy poległych w obu wojnach światowych. Strony tych ksiąg są codziennie przewracane, aby oddać cześć każdemu z nich. Austriacki minister obrony narodowej, Norbert Darabos, powołał specjalną komisję, która zbada kryptę i sprawdzi, czy w księgach nie widnieją nazwiska innych zbrodniarzy. Krypta została przebudowana w 1934 roku i poświęcona wówczas żołnierzom poległym w czasie I wojny światowej.

Kolejnym zadaniem, które stoi przed historykami, jest zweryfikowanie prawdziwości pewnej powtarzającej się pogłoski. Otóż rzeźbiarz Wilhelm Frass, który jest twórcą naturalnej wielkości posągu poległego żołnierza widniejącego na grobowcu w centralnym miejscu krypty, umieścił pod rzeźbą kapsułę z pismem zawierającym nazistowskie treści. Frass przyznał się do tego we własnoręcznie napisanym liście z 1938 roku. Rzeźbiarz był zwolennikiem narodowego socjalizmu i entuzjastycznym nazistą.

W krypcie podczas austriackiego święta narodowego składane są wieńce i oddawana jest cześć poległym w służbie ojczyźnie. Również zagraniczne delegacje odwiedzają to miejsce, by oddać hołd poległym dla wolności, a nie zbrodniarzom. Wokół wiedeńskiego Heldenplatz, który jest centralnym miejscem obchodów upamiętniających ważne dla narodu austriackiego wydarzenia, pojawiają się ciągle kontrowersje.

Historycy powinni więc wyjaśnić, co z okresu II wojny światowej kryje krypta na Heldenplatz, a dziennikarze powinni trzymać się faktów historycznych, a nie zmieniać je.

But do kopania piłki

Ponieważ Europa znowu oszalała na punkcie piłki, warto przypomnieć historię buta służącego do jej kopania. Jest to także historia bezwzględnej wojny między dwoma braćmi.

Justyna Ossowska

Jest rok 1920. W niewielkim niemieckim miasteczku Herzogenaurach niedaleko Norymbergii 20-letni Adolf Dassler otwiera małą zakładkę szewską w pomieszczeniu, w którym znajdowała się pralnia jego matki. Chłopak zajmuje się najpierw łataniem starego obuwia, później ręcznym wyrobem pantofli, aż wreszcie zaczyna robić buty treningowe. W 1925 roku Adolf projektuje swoje pierwsze buty piłkarskie. Wkrótce dołącza do niego jego brat Rudolf – w ten sposób powstaje spółka Gebrüder Dassler Schuhfabrik. Bracia kupują fabrykę. Interes idzie dobrze, firma produkuje 100 par butów dziennie.

Nadchodzi II wojna światowa. Fabryka zostaje przejęta przez wojsko, Dasslerowie są zmuszeni do produkcji obuwia treningowego dla niemieckich żołnierzy. Po zakończeniu wojny fabrykę przejmują alianci – produkują w niej buty hokejowe.

Narodziny firmy Adidas

W 1948 roku drogi braci Dasslerów się rozchodzą. Adolf, nazywany Adi, zakłada nową firmę o nazwie Adidas. Nazwa jest połączeniem zdrobniałego imienia z pierwszą sylabą nazwiska. Na butach pojawia się charakterystyczne logo: trzy paski, co miało oznaczać dużą wytrzymałość tych butów, wzmacnianych trzykrotnie. W ten sposób rodzi się legendarna firma, a wszel-

kie buty sportowe zaczynamy odtąd bardzo nietrafnie nazywać adidasami. Dopiero ćwierć wieku później powstanie nowe logo: koniczynka z trzech płatków, które przecinają trzy paski.

Adi od początku okazuje się nie tylko zdolnym projektantem, ale

i menedżerem. Sam trenuje piłkę nożną, więc przy projektowaniu obuwia korzysta z własnego sportowego doświadczenia. Jego marzeniem jest stworzenie buta idealnego, spełniającego wszystkie wymogi sportowców.

Już na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 roku sportowcy rywalizują w jego butach. Wielkim sukcesem firmy są cztery złote meda-

le, które Jesse Owens zdobywa na olimpiadzie w Berlinie w 1936 roku, biegając właśnie w butach Adidas.

Pierwszą parę butów do gry w piłkę nożną Adidas wykonał w 1949 roku. Powstały korkotrampki – buty, na podeszwie których znajdują się korki, służące do zwiększenia

pryczepności do murawy.

Wkręcane korki zaprojektował sam Adolf „Adi” Dassler. Początkowo obuwie było sztywne i niewygodne, a trzy paski służyły do podtrzymania konstrukcji buta. W 1954 roku piłkarska reprezentacja Niemiec zdobyła mistrzostwa świata, grając w butach z wkręcanymi korkami, które zapobiegały poślizgom. Poczynając od 50. aż do lat 70. Adidas był firmą nr

1 w świecie sportowym. Od lat 60. firma zaczyna produkować odzież sportową Adidas, torby, okulary i kosmetyki Adidas, a także profesjonalne piłki. W butach Adidas padają setki rekordów świata, tej marce sportowcy zawdzięczają medale olimpijskie i tytuły mistrzów świata.

Puma – początek wojny

W tym samym roku, w którym powstaje Adidas, czyli w 1948, brat Adiego, Rudolf, zakłada własną firmę o nazwie Puma. Puma była ulubionym zwierzęciem Rudolfa, dlatego zdecydował się, aby jej symbolem oznaczać swoje wyroby. Rozpoczyna się nieprzejednana rywalizacja między braćmi, przeradzająca się z czasem w bezwzględną wojnę.

Cały czas trwa rywalizacja między braćmi. Rudolf w niczym nie ustępuje twórcy marki Adidas. Logo Puma jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych znaków towarowych na świecie.

W 1948 roku Puma wprowadza na rynek swój pierwszy but piłkarski – Puma Super Atom.

W 1960 roku na rynku pojawiły się pierwsze sportowe buty opracowane z wykorzystaniem technologii „wulkanizacji”. Podobnie jak w przypadku marki Adidas, w butach Puma sportowcy zdobywają medale i biją rekordy.

Kluczowym momentem rywalizacji między braćmi były igrzyska olimpijskie w 1960 roku. Wtedy po raz pierwszy olimpijczycy mieli dostać pieniądze za reklamę obuwia. Zapoczątkował to Rudolf Dassler, oferując pieniądze niemieckiemu sprinterowi Arminowi Hary'emu za założenie butów Puma w finale biegu na



Fot. © Patrick Schall

100 m. Hary biegali wcześniej w butach Adidas. Hary wygrał finał olimpijski w butach Pumi, na ceremonii wręczania medali pojawił się jednak w butach Adidas, zaskakując tym obu braci. Chciwy Hary chciał dostać pieniądze od obu firm. Adi był jednak tak oburzony, że nie dał ani grosza mistrzowi olimpijskiemu.

Najbardziej spektakularne zwycięstwo nad bratem Rudolf odnosi w 1970 roku. W Meksyku rozpoczyna się mecz finałowy o mistrzostwo świata. Pele na kilka sekund przed pierwszym gwizdkiem sędziego prosi arbitra o pozwolenie na zawiązanie sznurowadeł. Pele klęka i wiąże sznurowadło buta na oczach milionów widzów – a na jego butach widnieje logo Pumi. Adi jest wściekły. Pele za grę w butach Pumi miał otrzymać 120 000 dolarów.

W uznaniu zasług młodszego z braci, Adolfa Dasslera, którego

pomysł doczekały się aż 700 patentów, Organizacja Amerykańskiego Przemysłu Sportowego wprowadziła go w 1975 roku do Galerii Zasłużonych (Hall Of Fame) jako pierwszego nieamerykańskiego członka. Dassler jest twórcą nowoczesnego przemysłu sportowego. Adi zmarł na serce w 1978 roku, mając 77 lat.

Po jego śmierci firmę prowadziła jego żona z synem Horstem. Potem nadchodzą gorsze czasy: umiera Horst Dassler, firma traci swoją pozycję na rynku. Sytuacja zmienia się dopiero w latach 90., gdy firma wchodzi na giełdę. Adidas staje się spółką akcyjną, a Bernard Tapie kupuje 80% akcji firmy. Tym samym Adidas przestaje być już firmą rodzinną. W roku 2006 firma Adidas kupuje Reeboka.

W roku 1996 powstają Adidasy EQT Real – pierwsze buty piłkarskie dla kobiet.

Buty piłkarskie są z każdym rokiem lepsze, nowocześniejsze, pojawiają się modele zwiększające skuteczność podkręcania, siłę strzału czy wreszcie posiadające nowy system zwrotnego oddawania energii. I końca tego ulepszania nie widać. Cel firmy pozostał taki sam jak cel Adiego Dasslera ponad 80 lat temu: być najlepszą marką sportową na świecie.

Nienawiść aż do śmierci

Źródła niechęci braci Dasslerów sięgają mrocznych czasów nazizmu. Obaj bracia byli członkami NSDAP. Ponieważ sportowcy amerykańscy wystąpili na olimpiadzie w Berlinie w butach Adidas, Adolf miał być podobno łagodnie potraktowany przez Amerykanów. Rudolf wrócił z więzienia w 1946 roku, podejrzewając, że to brat go zadenuncjował. W tym samym roku złożył doniesienie przeciw własnemu

bratu. Amerykanie nie zajęli się jednak jego rozpatrywaniem, bo bracia nieustannie oskarżali się nawzajem. Niechęć wzięła się też stąd, że Rudolf podejrzany był o romans z żoną młodszego brata.

Faktem jest, że bracia aż do śmierci nie zamienili ze sobą ani słowa. Pertraktacje firmowe prowadzone były przez menedżerów firmy. Wojnę podjęli także ich synowie: syn Adolfa – Horst i Rudolfa – Armin.

Siedziby obu firm sąsiadują nadal w małym bawarskim miasteczku Herzogenaurach, liczącym ponad 20 tys. mieszkańców. Większość produkcji przeniesiono już dawno do krajów o mniejszych kosztach produkcji.

Oficjalna Piłka Euro 2012 jest marki Adidas. Reprezentanci Polski wystąpią na ME w koszulkach i butach firmy Nike – ale to już zupełnie inna historia.

r e k l a m a

MAG. PATRYCJA GAMSJÄGER
RECHTSANWÄLTIN



KORRESPONDENZSPRACHEN
■ DEUTSCH ■ ITALIENISCH
■ POLNISCH ■ ENGLISCH

Polskojęzyczny adwokat mgr Patrycja Gamsjäger

świadczy pełną pomoc usług prawnych w zakresie

- | prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem prawa odszkodowawczego, wypadków narciarskich oraz odpowiedzialności za błędy w sztuce medycznej,
- | prawa procesowego,
- | prawa karnego,
- | prawa międzynarodowego,
- | ponadto prawa pracy,
- | prawa rodzinnego,
- | prawa o ochronie inwestora,
- | prawa rynku kapitałowego oraz
- | prawa umów ubezpieczeniowych.



Adres: Strohgassee 14 C 1030 Wiedeń, office@ra-gamsjaeger.at, www.ra-gamsjaeger.at
Tel: 0043 (1) 8901500 Fax: 0043 (1) 8901500 15

Dość często bywa Pan w Wiedniu.

– Tak, grywam tu co parę lat, a w 2002 roku odbierałem w Wiedniu nagrodę Europejskiego Muzyka Jazzowego, której inicjatorem był Matthias Rüegg, lider Vienna Art Orchestra. Ceremonia wręczenia miała miejsce w klubie Porgy & Bess.

Tutaj zagrał Pan również ostatni koncert w ramach aktualnej trasy Tomasz Stanko New Quartet.

– Świetnie mi się grało. Mamy doskonały band, bardzo zgrany.

Przyszło Pana posłuchać wielu rodaków. Część z nich dlatego, że jest Pan Polakiem, który odniósł wielki sukces.

– Tutejsza polska publiczność przychodzi na moje koncerty niewątpliwie nie tylko ze względu na muzykę, którą gramy, ale również z powodów wręcz patriotycznych. To nasza cecha narodowa, która jest zresztą bardzo miła. Jako Polacy chcemy mieć powody do dumy. W końcu zaczynamy istnieć jako naród w Europie.

Pana obecny projekt i powstający album jest hołdem złożonym niedawno zmarłej poetce, Wisławie Szymborskiej.

– Tak, trasa poświęcona jest Pani Wisławie. Jedna z ballad została nazwana jej imieniem. Tytuły utworów z nowego repertuaru pochodzą od jej wierszy, na przykład *Metafizyka* czy *Mikrokosmos*. Jest i *Kudłaty wandal*. W ten sposób chciałem uczcić jej pamięć.

Zaryzykowałabym nawet stwierdzenie, że Pana muzyka jest w pewien sposób bliska twórczości Wisławy Szymborskiej. Podobnie jak poetka nigdy nie jest Pan dosłowny, a otwarta forma utworu oraz abstrakcyjność wypowiedzi pozostawiają odbiorcom spory margines dowolności.

– Takie porównanie jest dla mnie zaszczytem, ale nie mi to

Czuje się

Tomasz Stańko – artysta, którego nikomu przedstawiać nie trzeba. 30 kwietnia, w Światowy Dzień Jazzu wystąpił w wiedeńskim klubie Porgy & Bess w towarzystwie muzyków z nowojorskiego kwartetu, prezentując utwory ze swojego nowego projektu, inspirowanego twórczością Wisławy Szymborskiej. Z wybitnym polskim trębaczem jazzowym rozmawialiśmy między innymi o źródłach jego inspiracji oraz o tolerancji.

Rozmawia Marta Hruz

oceniać. Wisława Szymborska była skryzalizowaną artystką o absolutnie pełnej świadomości tego, co robi. Jej poezja jest połączeniem głębokich transcendentnych pojęć z tymi codziennymi, jak na przykład „kluski ze skwarkami”. Właśnie dlatego, mimo całej masy fantastycznych niedomówień, jej twórczość jest niezwykle komunikatywna. Pamiętam, jak kilka lat temu dostąpiłem zaszczytu towarzyszenia Pani Wisławie podczas odczytu poezji, który „komentowałem” krótkimi improwizacjami muzycznymi. Dzięki temu słuchacze mogli głębiej odczuć różnicę między poszczególnymi wierszami. Właściwie chodziło o zmianę energii na scenie. Nie wchodziłem w ogóle w materię pojęciową, którą operuje poezja. Bardzo dobrze mi się wtedy grało, muzyka wręcz sama wypływała z trąbki.

Wspomniał Pan na początku, że obecny skład Tomasz Stanko New Quartet jest dobrze zgrany.

– Tak, bardzo lubię ten skład. Pianista, David Virel-

les, z pochodzenia Kubańczyk, potrafi zagrać wszystko. Od bardzo ekspresyjnych, freejazzowych, awangardowych, nowoczesnych, wręcz abstrakcyjnych dźwięków do pięknych, prostych i rytmicznych poszukiwań. Z racji swojego pochodzenia ma doskonałe poczucie rytmu wywodzące się z tradycji afrykańskiej. Poza tym, wychowując się w komunistycznym państwie, miał intensywny kontakt z rosyjską szkołą pianistyki. Okazuje się, że mamy dużo wspólnego. Świetnie czuję się również z bębniarzem, Geraldem Cleaverem, a Sławka Kurkiewicza grającego na kontrabasie znam oczywiście od wielu lat. Mam nadzieję, że będzie mi dane długo grać w obecnym składzie.

Powiedział Pan kiedyś, że nie uważa się za dobrego trębacza, że komponowanie nie jest Pana mocną stroną, ale posiada Pan inną siłę, która sprawia, że jest Pan tym, kim jest. Co to za siła?

– Miałem na myśli to, że nie jestem typem wirtuoza, jak np.

Marsalis, który gra wszystko. Z reguły mam wielogodzinny kontakt z instrumentem i siłą rzeczy go znam. A jeżeli chodzi o komponowanie, to w jazzie wygląda ono zupełnie inaczej niż na przykład w muzyce klasycznej. Nasze kompozycje są bardziej jak programy, które służą improwizacji. Bardzo długo je tworzę i wielokrotnie przestawiam poszczególne elementy. Myślę, że taki był sens mojej wypowiedzi. A wracając do pytania, uważam, że jest to swego rodzaju siła artystyczna, którą mógłbym nazwać po prostu „wiem”. Wiem, jakimi prawami rządzi się sztuka, wiem, dlaczego muzycy grają w określony sposób, dlaczego bębniarz gra tak, a nie inaczej, i potrafię się szybko dopasować do jego grania. Nie szukam specjalnie wytłumaczeń, dlaczego tak jest, nawet tego nie nazywam, bo nie muszę. Ta wiedza jest tylko dla mnie. To stanowi o mojej sile. W muzyce jazzowej dla lidera szczególnie ważne jest skompletowanie zespołu, który stanowi nieja-

spełniony



Tomasz Stańko

ko część kompozycji. Każdy muzyk jest indywidualnością, każdy gra inaczej, ale ważne jest, aby umieli grać razem. Swoim muzykom daję wolność, ale oczekuję od nich, żeby grali te moje krótkie formy w określony sposób. Nic im nie nakazuję, nie ingeruję, ponieważ to zubaża proces improwizacji. Nie wolno nic

mówić, bo to się po prostu nie opłaca i zawsze ma zły skutek. Mówienie odbywa się na niższych poziomach niż granie. Tutaj nie mówię nic.

A czy słowiańskie pochodzenie warunkuje Pana wrzliwość muzyczną?

– Mam w sobie ten rys melancholii czy zadumy, który jest charakterystyczny dla

polskich twórców, poza tym gram muzykę europejską, „ad libitum” (łac., według upodobania, dopuszcza całkowitą swobodę w wykonaniu rytmu danego fragmentu – przyp. red.). Amerykańscy muzycy tego nie mają, u nich wszystko wychodzi z rytmu, który jest obecnie zjawiskiem dominującym. A ja gram jeszcze dość tradycyjnie. Jazz jest sztuką globalną, w której każdy muzyk może się odnaleźć i kontynuować swoje tradycje. Gram rzeczy, które są typowe dla kręgu naszej kultury, czyli właśnie ten typ szopenowskiej melancholii wypływającej z rzeczywistości, w jakiej my, Polacy żyjemy. U nas jest dużo szarych dni, które są wyjątkowe, niepowtarzalne. Stąd moja polska melancholia, którą jazz jest w stanie wchłonąć.

Jak nie stracić wrzliwości, a jednocześnie uodpornić się na bolesną rzeczywistość, która nas otacza? Czy jest to stan zarezerwowany jedynie dla artystów?

– Na pewno nie. Trzeba dbać o swoje wnętrze. Ważne jest, aby każdy odkrył w sobie umiejętność samokształcenia w ramach strategii dotyczących własnego życia. Jeżeli Pani o to pyta, musi Pani sama dla siebie znaleźć odpowiedź. Ja Pani tego nie powiem. Najważniejsze jest, by pozbyć się kompleksów, w ogóle nie brać

ich pod uwagę. Jeżeli ktoś Panią obraża, niech spłynie to po Pani jak woda. Jeśli ktoś Panią kopnie, to nie znaczy, że Pani jest gorsza, tylko, że on chciał kopnąć. To jego problem.

Nowy Jork stanowi dla Pana „niewyczerpane źródło inspiracji i fascynacji, spotkań i eksperymentów”. Jak się Pan odnajduje w Nowym Jorku?

– Moja sytuacja w Nowym Jorku jest komfortowa, ponieważ nie muszę walczyć o byt. Mam ustabilizowaną pozycję, czasem pracuję, a czasem mam wolne. Odwiedzam muzea, operę, dbam o zdrowie. Mieszkam w domu, w którym żyją sami single, obok jest kilka knajp makrobiotycznych. Wszystko tam jest stworzone jakby specjalnie dla mnie. Doskonale się czuję w tym diabelskim wirze wielkiego miasta. Na Manhattanie, gdzie żyją ludzie wszystkich ras, panuje wzajemna tolerancja, która jest mi szczególnie bliska. Będąc tam, patrzę jakby na cały świat, na kulę ziemską.

W jednym z wywiadów powiedział Pan, że trzeba być tolerancyjnym, choćby na siłę.

– Przecież to jest zupełnie oczywiste. Tolerancja jest po prostu bogatszym spojrzeniem na świat. Przecież żaden logicznie myślący człowiek nie może twierdzić, że ktoś jest gorszy, a ktoś inny lepszy. Niby dlaczego? Dlaczego Budda ma być gorszy od Jezusa? To jest absurd! Pewnie są ludzie, którzy w to wierzą, ale według mnie to jest myślenie plemienne w myśl zasady: to, co moje, to lepsze. Takie myślenie jest zupełnie naturalne, zrozumiałe, można powiedzieć – urocze, ale na pewno jest nieprawdziwe i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. A tolerancja daje możliwość przyjrzenia się innym kulturom. Brak tolerancji to bardzo stary, zwierzęcy atawizm, który w dzisiejszych czasach jest po prostu makabryczną wadą. Warto być tolerancyjnym. To

nie jest żadne przykazanie moralne tylko praktyczna wiedza. Społeczeństwo powinno być zróżnicowane. W Nowym Jorku sklepy prowadzą Koreańczycy, którzy po mistrzowsku handlują przez całą dobę i zawsze mają to, co trzeba. A inni nie posiadają takiej umiejętności, więc powinni robić coś innego. I robią.

Chętnie odwiedza Pan swoją ulubioną galerię – Neue Gallery w Nowym Jorku, w której, jak Pan sam przyznaje, rozkoszuje się malarstwem, a przy okazji chłonie atmosferę starego Wiednia.

– W Neue Gallery wiszą między innymi dzieła Klimta, Schielego, Kokoschki. Właśnie obraz Kokoschki, portret Marthy Hirsch, stał się inspiracją dla tytułu mojego albumu „Dark Eyes”. Jej diabelskie spojrzenie krzywych oczu. To jest bardzo dobry i głęboki portret.

Osobiście nie jest Pan przekonany do idei guru, z drugiej strony na podstawie Pana wypowiedzi można wywnioskować, że Miles Davis czy Chet Baker byli dla Pana właśnie takimi artystycznymi przewodnikami.

– Nie chcę być niczym uczniem. Wolę sam postrzegać świat. Choć rzeczywiście, jeżeli czegoś nie wiem w muzyce, to pytam Milesa. Staram się sobie wyobrazić, jak on rozwiązałby daną kwestię. Mam swoje metody i korzystam z wiedzy, którą przejąłem od innych wielkich ludzi, nie tylko artystów.

Kim był dla Pana Krzysztof Komeda?

– Wielkim artystą, który „wiedział”, to znaczy wglębił się w tajniki sztuki. Oczywiście, że był dla mnie guru, choć różnica wieku między nami była niewielka. Wziął mnie do swojego bandu, ponieważ umiałem grać jego muzykę, a on nie dawał

mi żadnych rad. Nie mówił, co i jak mam grać. Ja też tego nie robię. Nie angażuję uczniów tylko artystów, którzy muszą już umieć.

Jeżeli nie spotkałby Pan Krzysztofa Komedy, jak potoczyłaby się Pańska kariera?

– Myślę, że dokładnie w tym samym kierunku. Krzysztof szukał muzyków grających free jazz. Zaangażował mnie jako ukształtowanego artystę. Mimo to kontakt z nim był dla mnie bardzo ważny. Mówię nie o jego wiedzy, ale o charyzmie. Kontakt z artystą o tak wielkiej charyzmie jest niezwykle kreatywny.

Czy będąc na początku swojej drogi artystycznej, myślał Pan, że właśnie tak potoczą się Pańskie losy i że uda się Panu osiągnąć tak wielki sukces?

– Jak zaczynałem, to oczywiście chciałem dużo osiągnąć, ale nie myślałem, że zajdę tak

daleko. Po prostu na to nie liczyłem. Dzisiaj mam powody do zadowolenia, ponieważ czuję się spełniony jako artysta.

Bycie artystą spełnionym wiąże się z samymi pozytywami?

– Spełnienie jest pojęciem względnym. Osobiście długo musiałem na nie pracować, ale w miarę upływu czasu czuję się coraz bardziej spełniony. Ułożyłem sobie życie w taki sposób, że mam poczucie stosunkowej wolności – mogę robić mniej więcej to, co chcę, mam możliwości ruchu, mogę decydować i nie podlegam tak bardzo wpływom z zewnątrz. Poza tym czuję się spełniony dzięki temu, że zapanowałem nad moimi demonami – nałogami – i, kto wie, może uda mi się przezwyciężyć je do końca. Nigdy wprawdzie nie wiadomo, czy nie wrócą, by wciągnąć mnie z powrotem w skądiną rozkoszną ciemność.

r e k l a m a

*Apartamenty w Wiedniu,
nieдалеко pałacu
Schönbrunn*

Pobyty kilkudniowe,
tygodniowe i miesieczne.
Atrakcyjne ceny!

PENSJONAT · PENSION

KONTAKT
Stawomir Wierzbowski
☎ +43 699 127 31 556
☎ +43 1 920 12 14
@ abrigo@chello.at



ABRIGO

*Serdecznie
zapraszamy!*

www.abrigo.at

Kurs na stopień żeglarsza jachtowego GRATIS!!!

Niedzielne żeglowania na Neusidler See
Rejs wczasowo-szkoleniowy
jachtownym
w Chorwacji
sob. 1. 09.- sob. 15.09.2012 r.

Informacja:
tel. 0699/1713 68 07
www.polskiklub.at



nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !!

**EXPRESS
BUS** Wrocław 17⁰⁰ - Wiedeń 23⁰⁰
Wiedeń 17⁰⁰ - Wrocław 23⁰⁰

**WEGA
Travel**

*bezpośrednio czas podróży
codzienne wyjazdy tylko 6h*

www.wegatravel.pl

0048 601 168 635, 0043 676 97 00 838

Dr. med. **Anna Denk**
Lekarz ogólny

Badania kontrolne, szczepienia,
EKG, Badania krwi, spirometria,
homeopatia, akupunktura,
laser, terapia polem magnetycznym
Wszystkie kasy i prywatnie

Godziny przyjęć
pon. śr. 14.00 – 18.00
wt., czw., pt., 8.00 – 12.00
1150 Wien, Dankwartg. 6/3
Tel. 01/985 85 11
Dojazd: U6 Stadthalle,
U3 Schweglerstr., 49, 9



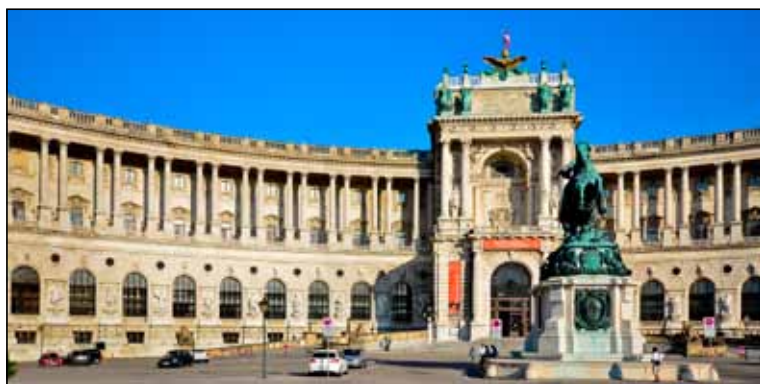
Bezcenne skarby – zbiory Schatzkammer w Hofburgu

Zapraszamy na cykl bezpłatnych spacerów pod hasłem „Wiedeń nieznanym”. Czytelnicy „Poloniki” mają możliwość lepszego poznania zarówno miasta, w którym mieszkają, jak i siebie nawzajem.

Małgorzata Nowak

Przez stulecia wielu władców marzyło o tym, by posiadać przedmioty, którym przypisywano moce nadprzyrodzone, gdyż gwarantowały one prestiż i poważanie. Przedmioty takie predestynowały do władzy i ją legitymowały, stąd marzeniem władców katolickich było posiadanie relikwii św. Krzyża czy świętego Grała – naczynia, którego miał używać Chrystus w czasie ostatniej wieczerzy.

Nie inaczej było z Habsburgami, w których ręce trafił w 1477 roku na mocy spadku tzw. „skarbiec burgundzki”, a wraz z nim wspaniała agatowa czara, która z czasem awansowała do miana „wiedeńskiego św. Grała”. Jest ona absolutnym unikatem – największym gemmogliptycznym



Hofburg

eksponatem świata! Wykonany z jednego bloku agatu waży 10 kg, a wraz z uchwytyami mierzy 76 cm! Mistrzowska technika wykonania jest dla nas dzisiaj wręcz nie do pojęcia, gdy weźmie się pod uwagę, że agat należy do najtwardszych minerałów (twardszych niż żelazo), a czara sprawia wrażenie wykonanej z wosku.

To, co zdecydowało o tym, że zyskała miano św. Grała, związane jest jednak z innym faktem – czara posiada tajemniczy napis, który bardzo rzadko można zobaczyć. Przy odpowiednich warunkach i oświetleniu w mazerunku czary pojawiają się litery, które nie zostały tam ani wyryte, ani wyżłobione, a są naturalnym

wzorem warstw minerału. Od XVII stulecia uczeni i eksperci odszyfrowywali napis mający przedstawiać imię Chrystusa w języku łacińskim i greckim, a sama ilość 13 liter sugerować miała Chrystusa i dwunastu apostołów...

Jeżeli chcecie Państwo poznać historię wspaniałych eksponatów przechowywanych w gotyckich salach Hofburga zapraszam na spacer do wnętrza skarbcza.

Data: niedziela 17.06., godz. 16.00,

Spotkanie: Tourist-Info Albertinaplatz/ róg Maysedergasse

Orowadzanie jest bezpłatne.

Bilet do skarbcza kosztuje 8 euro (jeśli grupa liczy co najmniej 10 osób).

Czas trwania 1,5 godz., maksymalnie 25 uczestników – zgłoszenia za pomocą SMS-ów.

Małgorzata Nowak
Vienna&Austria Guide
tel. 0676/364 45 65.

Spacer z Poloniką: niedziela, 20.05.2012

Odkrywaliśmy tajemnice katedry św. Szczepana



Uczestnicy wycieczki



Podobno gdy zetrze się kamień dotykany przez zwiedzających, nastąpi koniec świata



fot. Utopia

Kabaret – to jest to!

Polski wieczór kabaretowy – takiej imprezy w Wiedniu jeszcze nie było! W czasie trzygodzinnego show wystąpiły dwie grupy: Kabaret Młodych Panów i Kabaret Nowaki, z którymi udało nam się porozmawiać 5 maja, tuż przed ich występami w Klubie Utopia.

Rozmawia Justyna Kwiecień

Co cechuje dobrego kabareciarza?

Kabaret Młodych Panów: Na pewno powinien być śmieszny i mieć poczucie humoru, ale głównie chodzi o dobrą spostrzegawczość, bo kabaret to przekreślanie codziennej rzeczywistości.

Nowaki: Musi mieć silną wątrobę i odporność na brak snu. (śmiech)

Czy można się tego zawodu nauczyć, czy trzeba mieć talent do rozbawiania publiczności?

Nowaki: Da się wyuczyć, ale trzeba mieć to coś. Do tego doprowadzić kogoś jest bardzo łatwo, wystarczy go kopnąć w kostkę na przykład, a do śmiechu ciężiej kogoś sprowokować.

Kabaret Młodych Panów: Umiejętność patrzenia inaczej na otaczający nas świat – to trzeba w sobie mieć. Na scenie musimy być naturalni. To właśnie różni nas, kabareciarzy, od zwykłych aktorów, którzy mają wyuczone teksty, role, a my niekoniecznie. Czasem się dzieją rzeczy, które zaskakują nas i widownię. Aktorzy się



fot. Utopia

Występ Kabaretu Młodych Panów

boją improwizować, bo może to obnażać jakieś ich słabości. Kabareciarze natomiast idą na całość. Dużo rzeczy jest wyreżyserowanych, ale nie wszystko.

Czyli zdarzają się jakieś wpadki, niekontrolowane wybuchy śmiechu?

Nowaki: Oczywiście! Trzeba się czasami wstrzymać. W języku kabaretowym mówi się, że się człowiek gotuje na scenie i nam się to czasami zdarza.

I co wtedy dzieje się na scenie?

Kabaret Młodych Panów: Różnie. Trzeba to opanować po prostu. Mieliśmy dwie takie sytuacje, kiedy prawie przerwailiśmy skecz.

Nowaki: Fajnie, jak zdarzają się sytuacje, które nie są wyreżyserowane. Czasami siebie sami nawzajem zaskakujemy. To jest bardziej prawdziwe niż najlepsza gra. Nie ma nic lepszego jak coś, co się zdarza tu i teraz. Na przykład kotara spadnie, krzesło się rozwali, ktoś się przewróci, tego się nie da wyreżyserować.

Publiczność lubi takie sytuacje?

Kabaret Młodych Panów: Oj, uwielbia. Gdy komuś nie idzie, to zawsze ludzie się cieszą.

Popularność bywa męcząca?

Kabaret Młodych Panów: Zależy, kto i jak do niej podchodzi. Kabareciarze akurat nie mają z tym problemów. Media nam nie przeszkadzają, tylko pomagają. Nie są zainteresowane wieloma rzeczami, które są naszymi prywatnymi sprawami, więc nam to odpowiada. Ludzie, jak nas poznają, to się od razu uśmiechają: „O! Pano wie z kabaretu”.

My nie mamy negatywnego odbioru.

Nowaki: Kabaret jest cudoowną formą, ponieważ nie jesteśmy tak męczeni jak aktorzy i to jest zarąbiste, że możemy anonimowo spędzać wakacje, wszystko jest w porządku. To, że nas gdzieś tam rozpozna pani z hotelu czy ze spożywczego, to nie jest tragedia, tylko miły przejaw popularności.

Jak oceniacie przyszłość polskiej sceny kabaretowej?

Nowaki: Ludzie chcą się bawić i zawsze będą chcieli się śmiać. Nawet jeżeli mówi się o jakimś kryzysie w Polsce czy w całej Europie, to prawda jest taka, że im trudniej w życiu, tym bardziej ludzie potrzebują rozrywki.

Czy poczucie humoru Polaków zmienia się z czasem?

Kabaret Młodych Panów: Sytuacja w kraju się zmienia i humor też się zmienia. Stajemy się bardziej wyzwoleni. Można z większej liczby tematów się pośmiać, jak choćby z seksu. Nikt nie będzie się

oni już tym nie żyją – tak jest choćby w przypadku reklamy, która u nas w telewizji jest wyświetlana, a tu nie.

Nowaki: W Polsce mamy tę możliwość, że możemy w czasie improwizacji odwoływać się do bardzo aktualnych spraw. Tutaj już takie niuanse mogą nie zadziałać. Ludzie za granicą żyją innym rytmem niż w Polsce.

Myśleliście kiedyś sami o emigracji?

Robert Korólczyk (**Kabaret Młodych Panów**): Gdy startowaliśmy jako Kabaret Młodych



Kabaret Nowaki

z tego powodu wstydził. Kiedyś byłoby to nie do pomyślenia.

Występowaliście już za granicą?

Kabaret Młodych Panów: Tak: w Stanach, Kanadzie, w Niemczech, Anglii, na Słowacji.

Nowaki: W Wiedniu jeszcze nie graliśmy, ale byliśmy w Kaprun w Austrii i na Litwie jeszcze występowaliśmy.

Czy występy za granicą różnią się od krajowych?

Kabaret Młodych Panów: Czasami trzeba zwrócić uwagę na to, o czym się mówi. Ludzie, którzy nie mieszkają od dłuższego czasu w Polsce, mogą nie łapać różnych niuansów, bo

Panów, to ja miałem założenie, że zobaczymy, jak nam pójdzie festiwal – jak coś wygramy, to zostaję, a jak nie – wyjadę. Zdobylismy drugą nagrodę i na tym się skończyło.

Tomasz Marciniak (**Nowaki**): Ja byłem na emigracji jakiś czas. Zarobkowo wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Akcent mi się zmienił. (śmiech)

Gdyby nie kabaret, nie scena, to co?

Robert Korólczyk (**Kabaret Młodych Panów**): Ja wcześniej byłem przedstawicielem handlowym, urzędnikiem, krawężnikiem – chodziłem w mundurku, ale kabaret – to jest to!



Pierwsza Społeczna Szkoła Polska w Austrii
Uczymy przez zabawę

Polska Szkoła i Przedszkole zapraszają wszystkie dzieci do poznawania języka polskiego i wspólnych zabaw z rówieśnikami.

Prowadzimy naukę w trzech grupach wiekowych:

- a) w grupie przedszkolnej - dzieci w wieku 3-6 lat;
- b) w grupie nauczania początkowego - dzieci w wieku 7-9 lat;
- c) w grupie dzieci w wieku 10-13 lat.

Zadzwoń już dziś i zgłoś Swoje dziecko na nowy rok szkolny 2012/2013!

tel. +43 664 22 55 929

www.uczymypolskiego.at
e-mail: szkola@uczymypolskiego.at



Dr Małgorzata Wajnikonis
FA. F. Zahn-, Mund-, Kieferheilkunde

GABINET
STOMATOLOGICZNY



**1150 Wien,
Reithofferplatz 5/1/11**

**Dojazd: U3 - Schweglerstr.
lub tramwaje 9, 49**

Tel./Fax: 01/946 93 34

Mobil: 0699/194 69 334

pon., śr., czw. 14.00 - 20.00

wt. 8.00 - 15.00

pt. 9.00 - 13.00

Przyjmujemy również dzieci
Dodatkowe przyjęcia po uprzednim
telefonicznym ustaleniu terminu

Pomogliśmy czytelnikom



Redakcja „Poloniki” umożliwia czytelnikom skorzystanie z bezpłatnej telefonicznej porady prawnej. Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, mgr Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Znalazłem pracę. Nowy pracodawca proponuje mi zatrudnienie na tzw. „Gewerbe”. Co to jest i jaka jest różnica w stosunku do regularnego zatrudnienia?

– Słowo *Gewerbe* oznacza „rzemiosło”. Określenie „praca na Gewerbe” oznacza konkretnie wykonywanie pracy na podstawie tzw. *Gewerbeschein*. Jest to wystawiane przez urząd miasta upoważnienie do wykonywania rzemiosła na bazie samodzielnej działalności gospodarczej.

Austriackie prawo pracy wyróżnia następujące rodzaje umów: umowę o pracę zawieraną między pracownikiem a pracodawcą, umowę pomiędzy usługodawcą i usługobiorcą oraz umowy dla przedstawicieli „wolnych” zawodów. Zawarcie umowy o pracę między pracownikiem a pracodawcą dokonuje się w formie pisemnej bądź ustnej. W ten sposób pracownik nabywa prawa i obowiązki, których muszą przestrzegać obie strony umowy. Pracownik jest też pod ochroną prawa pracy i przysługują mu wszelkie z tym związane przywileje, jak urlop, przywileje chorobowe, dodatkowe wypłaty: *Urlaubsgeld* i *Weihnachtsgeld* itp. Pracownik nie musi się też martwić o zapłatę podatku od dochodu lub uiszczenie składek do kasy chorych i emerytalnych. To jest obowiązkiem pracodawcy. Wypłata, którą pracownik dostaje na koniec miesiąca, jest sumą netto, czyli już „na rękę”.

Natomiast umowy zawarte na wykonanie dzieła (na pod-

stawie *Gewerbeschein*) nie kwalifikują wykonawcy jako pracownika. Są to umowy zawierane między usługobiorcą a usługodawcą. Zawarcie takiej umowy polega na braku podporządkowania pracownika w stosunku do pracodawcy. Praca przebiega samodzielnie, a zapłata następuje po jej zakończeniu. Usługodawca nie korzysta np. z prawa do urlopu czy premii. W tej sytuacji jest się bardziej przedsiębiorcą, który pracuje na własną rękę i jest odpowiedzialny za wszelkie pozwolenia oraz odprowadzenie podatków i składek socjalnych (*Sozialversicherung*). Od wypłaty, którą ta osoba dostaje na koniec miesiąca, musi zostać odprowadzony podatek obrotowy (*Umsatzsteuer*), podatek od dochodu (*Einkommenssteuer*) oraz składki socjalne (*Sozialversicherung*). Realnie więc ta osoba musi odprowadzić co najmniej 40-50% do urzędu skarbowego oraz ubezpieczenia socjalnego. Pracując samodzielnie, ponosi się również ryzyko choroby, w tym sensie, że w razie urlopu chorobowego pensji się nie dostaje. To samo w razie wypadku. Nie przysługują też ani *Urlaubsgeld*, ani *Weihnachtsgeld*. Ponadto nie ma terminów wypowiedzenia. Kwestię zakończenia pracy reguluje tylko i wyłącznie umowa o dzieło zawarta ze zleceniodawcą. Z tego powodu nie ma też mowy o ochronie pracownika przed niesłusznym zwolnieniem, które to sytuacje reguluje Kodeks prawa pracy.

Trzecia forma zatrudnienia to osoby pracujące w tzw. „wolnych zawodach”. Umowy przez nie zawierane nie mają tzw. podległości służbowej. Praca nie musi być wykonywana osobiście, a jej wykonawca nie korzysta z siedziby oraz środków trwałych zlecającego usługę. Zakończenie pracy automatycznie oznacza również koniec zawartej umowy. Okres próbny trwa maksymalnie miesiąc, a pracodawca ma prawo w tym czasie zwolnić pracownika bez podania przyczyny. Również pracownik w tym czasie ma prawo odejść z pracy bez konieczności wyjaśniania powodu rezygnacji.

Miesiąc temu zmarł mój mąż. Jakie prawo obowiązuje w postępowaniu spadkowym?

– Zależy to od obywatelstwa osoby zmarłej. Postępowanie spadkowe faktycznie podlega prawu obowiązującemu w kraju, którego obywatelem była osoba zmarła w momencie jej śmierci. Prawo austriackie nie przewiduje żadnych odstępstw od tej reguły, więc nie można wybrać prawa regulującego postępowanie spadkowe. Jeśli ta osoba żyła i mieszkała ostatnio w Austrii, to ma zastosowanie prawo austriackie. Natomiast w przypadku, gdy ta

osoba żyła i mieszkała ostatnio w Polsce, to ma zastosowanie prawo polskie. Uwaga: jeśli sprawa spadkowa prowadzona jest w Austrii, a zmarły ma majątek w innym kraju (np. dom w Polsce), to należy w postępowaniu spadkowym w Austrii wnieść wniosek o objęcie zagranicznych dóbr postępowaniem spadkowym. Mogą to zrobić powołani spadkobiercy.

Chcę kupić domek w Austrii, ale mam polskie obywatelstwo. Czy w tym przypadku muszę się starać o specjalne pozwolenia?

– W przypadku nabycia nieruchomości przez obywatela innego kraju dawniej konieczne było pozwolenie specjalnej komisji (*Genehmigung der Grundverkehrskommission*). Od kiedy Polska jest członkiem Unii Europejskiej, takie pozwolenie nie jest już konieczne. Mimo to niektóre rejony Austrii wymagają nadal tzw. *Negativbestätigung* lub *Baulandbestätigung* (np. Styria). Komisja ta musi potwierdzić, że obywatel Polski jako obywatel Unii Europejskiej nie potrzebuje pozwolenia Komisji. Natomiast jeśli nieruchomość leży w strefie zabudowanej, to można potwierdzeniem tego faktu przez urząd danej gminy (*Gemeindeamt*) zastąpić tzw. *Negativbestätigung*. Jest to co prawda tylko formalność, ale należy ją w przebiegu sprawy wziąć pod uwagę, ponieważ może ona przedłużyć o kilka tygodni wpis do księgi wieczystej. Regiony takie jak Wiedeń lub Dolna Austria nie wymagają żadnych potwierdzeń komisji lub gminy. Tu akceptowana jest tylko i wyłącznie kopia paszportu, który udowadnia przynależność do kraju z Unii Europejskiej.



Kolejny dyżur prawny: wtorek, 12.06.2012 w godz. 18.00-20.00 pod numerem telefonu 01/235 03 42. Bezpłatnych porad telefonicznych z zakresu prawa cywilnego, prawa pracy, prawa rodzinnego, prawa gospodarczego, prawa spadkowego udzielać będzie polskojęzyczna adwokat, mgr Aleksandra T. Fux.

Obowiązkowe paszporty dla dzieci

Zbliża się okres wakacyjnych wyjazdów. Warto pamiętać o tym, że od 15 czerwca 2012 r. posiadacze austriackich paszportów obowiązują nowe przepisy dotyczące obowiązku posiadania przez dzieci własnych paszportów. W myśl zasady „Jedna osoba – jeden paszport” wprowadzone zostają w ten sposób w życie unijne ustalenia, mające na celu zapobiegać handlowi dziećmi.

Adam Taubowski

Przed trzema laty, w czerwcu 2009 r., wprowadzony został przepis, w myśl którego zaprzestano wpisywania dzieci do paszportów dorosłych. Od 15 czerwca br. wszystkie dotychczasowe wpisy w paszportach zostają automatycznie unieważnione. Od tego dnia dzieci i młodzież muszą posiadać własne dokumenty: paszporty lub dowody osobiste, w zależności od przepisów obowiązujących w docelowym kraju.

Gdzie składamy podanie o paszport?

Podanie takie możemy, niezależnie od miejsca zamieszkania, złożyć w każdym magistracie (w Wiedniu: *Magistartische Bezirksämter*) względnie w *Bezirkshauptmannschaft* lub w *Gemeinde*.

Małoletni muszą być obecni przy składaniu podania w celu potwierdzenia tożsamości.

Dzieciom, które ukończyły 12 lat pobierane są odciski palców.

Po złożeniu podania na specjalnym chipie utrwalone zostaje zdjęcie i i wszystkie dane personalne dziecka.

Wymagane dokumenty

W przypadku posiadania przez dziecko paszportu, któ-

rego ważność upłynęła w ciągu ostatnich 5 lat wymagany jest: dokument potwierdzający tożsamość rodzica składającego podanie (akt małżeństwa w przypadku funkcjonujących małżeństw, w przypadku rozwodu: potwierdzenie z odpowiedniego urzędu o przyznaniu praw rodzicielskich), akt urodzenia, dokument potwierdzający obywatelstwo, aktualne zdjęcie paszportowe.

W przypadku, gdy dziecko nie posiada paszportu, oprócz wymienionych dokumentów konieczny jest dokument potwierdzający jego tożsamość, którego ważność skończyła się maksymalnie przed pięcioma laty.

Jeśli małoletnia osoba nie może wykazać się ani paszportem ani dowodem osobistym, oprócz wymienionych dokumentów konieczne są wszystkie paszporty rodziców lub opiekunów, w których dziecko było wpisane.

Jak długo ważne są paszporty?

Nadal obowiązują te same przepisy: paszporty dla dzieci do lat dwóch mają dwuletnią ważność. Po ukończeniu

drugiego roku życia, dziecko otrzymuje paszport na okres pięciu lat, zaś po ukończeniu 12 lat – na okres 10 lat.

Jak wysokie są koszty?

Dla dzieci do lat dwóch paszporty są bezpłatne
30 euro – dla dzieci do 12 roku
75,90 – dla dzieci od 12 roku
45 euro – ekspres dla dzieci do 12 roku
100 euro – ekspres dla dzieci od 12 roku
165 euro – jednodniowy ekspres dla dzieci do 12 roku

220 euro – jednodniowy ekspres dla dzieci od 12 roku

Daty i terminy

Zaleca się składanie podań w odpowiednich terminach. Paszport przesyłany jest drogą pocztową pod wskazany adres w kraju lub za granicą.

Czas oczekiwania na paszport wynosi pięć roboczych dni, włącznie z dniem złożenia podania.

Istnieje możliwość ustalenia terminu online, bezpośrednio na stronach magistratów.

Serwis i informacje

Podstawowe informacje: www.passkontrolle.at
Wszystko na temat paszportów: www.help.gv.at
Informacje na temat kraju, w którym planujemy urlop: www.bmeia.gv.at



Fot. © Gennadij Poznyakov

ORDYNACJA STOMATOLOGICZNA



Laxenburgerstr. 12, A-1100 Wien; U1-Keplerplatz; Tel.: (01) 604 81 42

Dr. med.univ.
LESZEK PTASZYNSKI
Pon: 8.00 – 14.00
Wt, Czw. 14.00 – 19.00

PRYWATNIE:
Środa 8.00 – 14.00
Piątek 14.00 – 18.00

- ✓ Nowoczesna profilaktyka, wybielanie zębów
- ✓ Leczenie zachowawcze, alternatywy do amalgamatu
- ✓ Leczenie paradontozy i chorób dziąsła (Laser)
- ✓ Nowoczesne leczenie wad zgryzu, leczenie ozonem
- ✓ Chirurgia, implanty (zabiegi w narkozie)
- ✓ Mosty i korony – najnowsze materiały – gwarancja
- ✓ Protezy natychmiastowe, szybkie naprawy protez
- ✓ Leczenie dzieci....

**oraz wszystko to, co umożliwia
nowoczesna stomatologia
ZAPRASZAMY!**



**Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.**

Wiesław Paweł Truskolaski

Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

**1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c**

Godziny przyjęć:
pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00
wt. 9.00 - 14.00
śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00
czw. 14.00 - 19.00

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 23A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

tel. 203 02 94

Wszystkie kasy i prywatnie

www.frauenarzt.at.tf

Przegląd imprez

czerwiec 2012

3.05.–17.06., godz. 19.00. Secession, 1., Friedrichstraße 12. Slavs and Tatars „Not Moscow Not Mecca”. Wystawa kolektywu artystycznego Slavs and Tatars (Katarzyna Korczak i Payam Sharifi) to opowieść o fascynującym regionie o wielu nazwach, jak Azja Środkowa, Chorasán, Turkiestan, czy Ma wara al-nahr. Opowieść prowadzona jest przez pryzmat flory tego regionu.

28.05.–03.06. LET'S CEE Film Festival. Prezentacja najnowszego i najciekawszego kina z Europy Środkowej i Wschodniej. Wstęp/bilety: www.letsceefilmfestival.com

1.06., godz. 16.00. Instytut Polski w Wiedniu, 1., Am Gestade 7. „Mały król Maciuś” (D/F/PL 2007, wersja oryginalna – j.niem.). Film animowany

na kanwie książki Janusza Korczaka „Król Maciuś I”, prezentowany z okazji Dnia Dziecka i Międzynarodowego Roku Janusza Korczaka. Wstęp wolny, zgłoszenia: 01/533 89 61.

2. 06., godz. 20.00. Kost-NixLaden, 5., Zentagasse 26. Spektakl „Pojedynek”. Występują: Agnieszka Malek, Halina Graser i Jacek Obstarczyk. Wstęp wolny.

3.06., godz. 12.00-18.00. Union Sport Zentrum, 13., Schönbrunner Schloßstr.52. Festyn z okazji Dnia Dziecka. W programie występy artystyczne, zawody sportowe i wiele innych atrakcji.

5.06., godz. 19.00. Strandbar Herrmann, 3., Herrmannpark bei der Urania. Prezentacja książki „Totalny Futbol” (Suhrkamp

Verlag 2012). Czterech polskich i czterech ukraińskich pisarzy portretuje miasta, w których odbywać się będą Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej 2012. W spotkaniu wezmą udział: Natasa Goerke (PL), Oleksandr Ushkalov (UA) i Clemens Berger (AT). Moderacja: Klaus Zeyringer. Wstęp wolny, zgłoszenia Instytut Polski 01/533 89 61.

15.06., godz. 19.00. Austria Trendhotel Favorita, 10., Laxenburgerstrasse 8-10. Finał wystawy „Den Frühling entdecken – Acrylfarben von Bozena Kormout”.

16.06., godz. 10.00. Stadion „SV Urfahr”, Feri-humerstr.42a, 4040 Linz. IV Zlot i Igrzyska Polonijne w Górnej Austrii. Tel./Fax.: +43 (0)7221/88116, www.polonia-oberoesterreich.com

20.06., godz. 19.00. Porgy & Bess, 1., Riemergasse 11. Melomaniac Corner: Paweł Szamburski (PL) i Burkhard Stangl (AT). Wstęp/bilety: Porgy & Bess 01/512 88 11, „pay as you wish”.

22.06., godz. 16.00. Hurra! Wakacje! Instytut Polski w Wiedniu, 1., Am Gestade 7. Spotkanie przedwakacyjne dla dzieci dwujęzycznych w wieku od 3 do 8 lat połączone z czytaniem polskich bajek, śpiewaniem przy gitarze oraz zabawami ruchowo-plastycznymi. Spotkanie poprowadzi Danuta Schnabel. Wstęp wolny, zgłoszenia Instytut Polski 01/533 89 61.

26.06., godz. 19.00. Instytut Polski w Wiedniu, 1., Am Gestade 7. Operetka „Die Polnische Hochzeit” – Pokaz przedpremierowy spektaklu. Wykonawcy: Patricia Nesy (sopran), Christian Bauer (tenor), Robert Lillinger (fortepian). Premiera sceniczna „Polskiego wesela” odbędzie się 19 lipca w Schlosspark Theresianum.

POLSKI UNIWERSYTET TRZECIEGO WIEKU W AUSTRII

Obecnie seniorzy chcą być aktywni, pragną rozwijać swoje zainteresowania i pogłębiać wiedzę. Celem Uniwersytetów Trzeciego Wieku (w skrócie UTW) jest właśnie aktywizacja intelektualna i społeczna osób starszych.

Organizowanie się osób starszych wokół wspólnych zainteresowań jest ruchem, który w Polsce skupia już ponad 100 tysięcy słuchaczy uczących się w prawie 400 Uniwersytetach Trzeciego Wieku. Jest to tendencja ogólnoeuropejska. Senat RP rok 2012 ogłosił rokiem UTW, a Unia Europejska ogłosiła rok 2012 Europejskim Rokiem Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej.

W związku z tym podjęta została inicjatywa utworzenia dla Polonii austriackiej Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii. Zachęcamy do włączenia się w działalność tego Uniwersytetu pod hasłem „Pora na Seniora!”

Zasady studiów

- Rok akademicki trwa od października do czerwca i składa się z dwóch podzielonych przerwą międzysemestralną semestrów: zimowego – od października do stycznia i letniego – od lutego do czerwca
- Każdy ze słuchaczy może studiować dowolną liczbę semestrów

- Słuchacze nie zdają egzaminów, a potwierdzeniem ich uczestnictwa w zajęciach jest wręczany na zakończenie każdego semestru symboliczny dyplom
- Zajęcia w UTW prowadzone są w następujących formach:
 - a/ wykłady ogólne (dla wszystkich słuchaczy obowiązkowe): dwie godziny lekcyjne, jeden raz w miesiącu
 - b/ zajęcia specjalistyczne (nieobowiązkowe): w ramach UTW przewidziana jest możliwość tworzenia sekcji wg zainteresowań słuchaczy (np: kulturoznawstwo, medycyna i profilaktyka zdrowia, przyrodoznawstwo, historia)

c/ spotkania integracyjne i towarzyskie (nieobowiązkowe)

- Słuchaczem UTW może zostać każda osoba w wieku dojrzałym (w szczególności emeryt lub rencista) bez względu na poziom wykształcenia, jeśli zadeklaruje chęć zdobywania wiedzy w UTW i wypełni Deklarację Członkowską
- Program i metody pracy UTW dostosowane są do potrzeb i zainteresowań słuchaczy. Zainteresowani bliższymi informacjami mogą kontaktować się z redakcją Miesięcznika Polonii Austriackiej „Polonika”; mail: redakcja@polonika.at, tel. 0664/100 82 98 lub listownie: Redakcja „Polonika”, Rennweg 9/1, 1030 Wien.



Szukając gniazda

W myśl przysłowia: „gdyby wrona nie krakała jak inne, wśród których się znalazła” z pewnością pojawiłby się problem. Ale co, gdy z czasem z owej wrony wychodzi zupełnie inna natura, a krakanie okazuje się fałszem stawianym na obcej pięciolinii? No właśnie

Rafał Działach

Być albo nie być Polakiem w Austrii? A jeżeli już nim pozostać, to na ile austriacka rzeczywistość na to pozwala? I wreszcie, czy można pozostać Polakiem, wybierając dożgonnie ziemię inną niż polska?

Pewnie większość opuszczających Polskę osób nie zadawała sobie podobnych pytań. Być może z czasem pojawia się coraz więcej tego rodzaju pytań, ale lata temu dla przekraczających granicę kraju liczyło się jedno: pogonić za szczęściem, którego nie znaleźli w swoim heimatland. Pozornie liczyło się to, co materialne, czyli większe zarobki, lepsze mieszkania, wyższy poziom życia. Patrząc szerzej, każdemu Polakowi wyjeżdżającemu na stałe z Polski chodziło o coś więcej: o spokój, brak lęku o przyszłość, stabilizację dla najbliższych.

Jednak bez względu na historię, źródło i motywację opuszczenia Polski, efekt pozostaje ten sam i rodzą się podobne pytania, jak postawione powyżej. Być Polakiem, ale w jakim stopniu? Co z polskości mogą zaszczerpić w ziemi austriacką i czy tak naprawdę interesuje to Austriaków? A może być Polakiem i Austriakiem w jednym? Taki patriotyczny *wash and go*? I co tak naprawdę znaczy pozostać sobą i czy można sobą być na ziemi, która Polaka nie urodziła?

Problem szeroko pojętego przystosowania dotyczy każdego uchodźcy (czy to określenie uderza w ciebie, Czytelniku?) bez względu na kraj, w którym

się znalazł. My jednak skupmy się na Republice Austriackiej i pozwól Państwu na osobistą refleksję. Ilekroć jestem w Austrii, automatycznie przesiąkam tym, czego brakuje mi w Polsce. Mało tego – chłonę wszystko to, co pozytywne, a negatywów ze świecą szukać (i proszę nie posądzać mnie o wybielanie; to jedynie moje odczucia). Przykłady: zwalniając tempo życia, staję się bardziej przyjazny dla otoczenia, na twarzy pojawia się więcej uśmiechu, a jeśli chodzi o kulturę jazdy samochodem, to



Ilekroć jestem w Austrii, przesiąkam tym, czego brakuje mi w Polsce.

ustąpiłbym pierwszeństwa na drodze nawet wiewiórcę. Czar pryska po kilku dniach pobytu w Polsce. Ale przecież sami Państwo wiedzą, co mam na myśli (i nie piszę tego, próbując kategorizować na lepszy lub gorszy naród, ale po prostu inny). Konkluzja: myślę, że pozostając na stałe w kraju takim, jak Austria, każdy wchłonie w siebie to, co inne od tego, co znał dotychczas z Polski. Inne – raz dobre, raz złe. Nieśmiało stwierdzę, że w większości to pierwsze. A że kij ma dwa końce, zadam kolejne pytanie: biorąc z obczyzny, co zarazem jej daję? Jaką polskość pokazuję wśród Austriaków? Ostatnio znajomy, który wrócił po kilkuletnim pobycie w Wielkiej Brytanii, powiedział krótko: – Tam Polacy tworzą enklawy, swoje minimiasteczka, w których chcą pokazać Anglikom,

na czym polega polska zabawa, polska gościnność. Piją do upadłego, upijając zarazem Brytyjczyków. Wyjechałem, bo było mi wstyd.

A jak jest w Austrii? Wydaje się, że lepiej, inaczej, bo na ziemi austriackiej obecnie mało kto decyduje się osadzić. Natomiast taki kraj, jak Anglia, jest dla współczesnego młodego Polaka kopalnią złota: przyjechać, zarobić dużo pieniędzy, połowę przepić, znów zapracować... miało się wrócić, ale nie, bo się przeżuła manę, więc zostaje

kim w stopniu miernym, byleby było; kombinowanie w pracy i wśród ludzi, z którymi żyją; życiowa dewiza – jak się nie napracować za jak największe pieniądze itd. To jedna strona medalu, bo druga pokazuje, że Austriak w kaszę sobie dmuchać nie pozwoli i na dłuższą metę tego typu „polskość” nie zdaje egzaminu. I dobrze. Bo jeżeli np. wybierasz szkołę, to się z nią identyfikujesz i robisz wszystko, by jej imię nie było zszargane. I podobnie powinno być przy wyborze miejsca zamieszkania. A jeśli nie, to twój śpiew stanie się daleko idącym fałszem, który wszystkim Austriakom odbije się czkawką.

Reasumując: przystosowanie to nie pozbycie się swoich korzeni, swojej tożsamości. To nie wyrzeczenie się polskiej kultury, lecz propagowanie jej, зараżanie innych. To zarazem obustronna gra kompromisów i otwartości. Bez tego drugiego, bez wychodzenia do innych grozi nam ciemnogród, a to już czasy odległe. Pisząc dla Państwa i zastanawiając się nad problemem przystosowania do innej mentalności kulturowej i politycznej, tak naprawdę wciąż szukam złotego środka. Czy takowy istnieje? Zapraszam do dyskusji, bo to przecież temat-rzeka: redaktion@polonika.at

I ostatnie słowa piszącego: wrona kracze, wróbel ćwierka. Proszę posłuchać gdzieś na spacerze. Przepiękne połączenie dwóch teoretycznie sprzeczności. Można się nie tyle przystosować, co idealnie uzupełnić.

Do czego służy Internet?

Głupie pytanie! Każdy wie, do czego. Do wszystkiego! Nie będę tu nikogo zamięczać wyliczaniem zalet korzystania z globalnej wioski, nie będę odkrywać kolejnych Ameryk i udawać, że jestem w stanie czymś kogokolwiek oświecić.

.....

Magdalena Marszałkowska

Nie wywęszyłam też nowych zalet surfowania po sieci ani nie wytropiłam nowych przestępstw internetowych. Prawda jest taka, że na tym targowisku informacji i usług każdy znalazł swój stragan i albo coś kupuje, sprzedaje, czymś się z innymi wymienia, albo coś kradnie, a czasem, jak to na targu, popłotkuje i anonimowo obsmaruje komuś tyłek.

Na naszym bazarze wszystkiego jest dużo, a nawet w nadmiarze. Samotni podobno mogą znaleźć w sieci miłość, grubi mogą się odchudzić, bezrobotni mogą znaleźć pracę, palacze zerwać z nałogiem, każdy może nielegalnie ściągnąć najnowsze filmy – a kto szuka, ten znajdzie.

Aż trudno sobie wyobrazić, jak to było kiedyś, gdy Internet nie był naszym najlepszym przyjacielem. Na list z zagranicy czekało się dwa tygodnie, po książkę trzeba było iść do biblioteki, a z przyjaciółmi trzeba było, o zgrozo, spotykać się osobiście. No i trzeba było być sobą, a dzięki Internetowi możemy być kimś zupełnie innym. No, bo czy jest coś lepiej podbudowujące nasze ego niż Facebook lub Nasza Klasa?

Dzięki portalom społecznościowym możemy zaprezentować wszystkim, jakie mamy fantastyczne życie. Piękne dzieci, kochające rodziny, nowy samochód i wakacje w tropikach to ulubione motywy, które należy przedstawić wirtualnym znajomym, żeby ich z zazdrości krew zalała. Oni tam sobie siedzą przed monitorami, nudzą się, to „zapostujemy” im fotkę pod palmą, obok nas spalony

egzotycznym słońcem narzeczony, a w rękę kolorowy drink z parasolką i wisienką. Koleżanki są bezdzielnymi singielkami? Zrobmy więc festiwal fotografii dziecięcej z małżonkiem, niech sobie nie myślą, że nasze życie to pieluchy, pranie i depresja poporodowa. Pokażmy im coś, czego nam pozazdroszczą. Mateuszek w wózek, Mateuszek całowany przez tatusia, tatuś całujący Mateuszkę, Mateuszek w czerwonych śpiochach, w czapeczce i bez czapeczki, Mateuszek na nocniku patrzący w prawo i w wózek patrzący w lewo.



Ostatnio pewien Mike Jones usilnie namawia mnie, żebym powiększyła swojego penisa.

Do tego uśmiechnięte buzie całej rodziny przy wigilijnym stole lub w hotelowej restauracji nad basenem. A to, czy z mężem nam się układa, czy dziecko nas nie męczy i czy w czasie urlopu wszyscy nie dostali rozwolnienia, to już inna sprawa. Co pokażemy – tacy jesteśmy.

Bezdzienna karierowiczka może się oczywiście odgryźć. Dzieci? Mąż? Przecież można wszystkich poinformować o tym, że się właśnie dostało podwyżkę, pojechało na niesamowicie interesującą delegację, że się wzięło udział w sympozjum lub konferencji, a nasza kariera jest już prawie międzynarodowa. Jeszcze tylko jakieś zdjęcie ze spotkaniem ostatnio prominentem i już wszyscy zazdroszczą nam światowego życia. Jakże słodki jest odwet w postaci zdjęć z szalonej impre-

zy w towarzystwie przystojnego blondyna, mniej przystojnego bruneta, a najlepiej w otoczeniu kilku adoratorów, nieważne, czy byli pijani, małowolni, czy czarujący... zamiężne koleżanki szlag trafi, że muszą siedzieć w domu!

Choć singielka też musi w domu swoje odsiedzieć i tak, jak koleżanka-matka ma czasem wszystkiego dość, to przecież nikt nie podzieli się na Facebooku swoimi słabościami. Wszyscy jesteśmy w sieci bardzo amerykańscy, osiągamy sukces za sukcesem, a nasze życie wygląda jak torcik z bitą śmietaną.

Z Facebookiem czy Naszą Klasą jest dokładnie tak, jak z niewinnym kłamstwem. Każdy to robi, a wszyscy i tak są szczęśliwi, że mają tylu znajomych, z którymi mogą się podzielić najnowszym stanem konta lub zdrowia.

Tak naprawdę najbardziej fascynują mnie osoby, które w Internecie chcą coś sprzedać. Ich kreatywność i fantazja nie mają granic. Gdy otwieram moją wirtualną skrzynkę pocztową, to boję się za każdym razem, co w niej znajdę. Ostatnio pewien Mike Jones usilnie namawia mnie, żebym powiększyła swojego penisa. Nie wiem, w jakim kraju Mike znalazł zatrudnienie w charakterze specja od marketingu, ale musi to być kraj, w którym imię Magdalena kojarzone jest z niewielkim członkiem. Mike namolnie upiera się, że gdy zakupię jego metodę powiększenia

owego organu, moje życie nabierze nowej jakości. Hmm... w to akurat nie wątpię.

Mój mąż nagminnie otrzymuje reklamy kremu na powiększenie biustu, więc sama już nie wiem, co o tym sądzić. Oboje dostajemy też maile od sprzedawcy medykamentów na potencję i depresję. Jest to jak najbardziej zrozumiałe, że jedno idzie z drugim w parze, ale dlaczego akurat my zostaliśmy grupą docelową? Może oni wiedzą lepiej, a ja i mąż powinniśmy się rozwieść?

Jest jeszcze cała lista firm, które dbają o popsucie mi humoru. Bo co mam sądzić o tym, że non stop dostaję propozycje przejścia na dietę cud. Co gorsza, nadawcy zwracają się do mnie po imieniu, co daje dodatkowe uczucie, że chodzi konkretnie o mnie i moje zbędne kilogramy. „Magdaleno! Czy chcesz osiągnąć wymarzoną figurę w dwa tygodnie?” albo „Magdaleno, najlepsze tabletki na spalenie tłuszczu, bez recepty, tania!”. Koleżanka zamówiła raz takie tabletki, napuchła i wyrosła jej broda, więc chyba się powstrzymałam od tego zakupu. 30 kilogramów w dwa tygodnie? Taki wynik może osiągnąć co najwyżej eremita żywiący się mchem.

Nie sądzę, abym w najbliższym czasie chciała powiększyć swojego penisa, nie chcę też środków antydepresyjnych z USA ani oryginalnych perfum francuskich za 3 złote. Jak ktoś chce mi internetowo wciskać kit, to już wolę, żeby to byli moi znajomi, dlatego kończę już pisać ten tekst i idę sprawdzić, co się dzieje na Facebooku.





Die Polen – mein Hobby

Vor fast 20 Jahren kam er nach Polen, wurde im Laufe der Jahre zu einem Star des polnischen Fernsehens und hat zu den deutsch-polnischen Beziehungen wohl so viel beigetragen wie kein anderer: Steffen Möller. Wir trafen den Schauspieler und Kabarettisten einen Tag nach seinem Auftritt im Wiener Rabenhof-Theater zu einem Gespräch.

Armin Innerhofer

Die wichtigste Frage gleich vorweg: für wen drückst du während der Fußball-EM die Daumen – Deutschland oder Polen?

In der ersten Halbzeit für Polen, in der zweiten dann für Deutschland. Ich muss sagen, in Sachen Fußball habe ich mich so gut wie gar nicht assimiliert. Man lässt sich in vielen Dingen vom Verstand leiten, so habe ich zum Beispiel Polnisch gelernt, ich kenne polnische Kindergedichte, singe polnische Lieder. In Bezug auf Fußball jedoch kommt meine *kindersztuba* durch. Als Kind habe ich in den Vereinsfarben von Bayern München geschlafen. Diese Dinge halten sich ein Leben lang, sie ändern sich nie. Und so drücke ich spätestens ab der 85. Minute halt doch für Deutschland die Daumen. Auch in Sachen Wurst ist das bei mir

der Fall: ich halte die Wuppertaler Wurst immer noch für besser als die polnische. Und das war jetzt die provokanteste Aussage des gesamten Interviews, schlimmer wird es nicht mehr.

Wie sieht dein Alltag aus, wenn du in Polen bist?

In den letzten Jahren sitze ich vorwiegend vor dem PC und schreibe, wenn ich in Polen bin. Ich arbeite entweder an einem meiner Bücher oder schreibe Artikel für verschiedene Zeitungen. Ich gehe morgens gerne frühstücken, am liebsten in eines der Lokale der Kette Galeria Wypieków. Dort bekommt man leckere Spiegeleier, Schinken und Orangensaft. In meiner Lieblingsfiliale spielt samstags bis 12 Uhr live eine Flötistin. Alles in allem habe ich in den letzten Jahren sehr viel gearbeitet, und deshalb noch

nicht alle meine Vorhaben in die Tat umsetzen können. So war ich z. B. noch nie bei einem Match von Legia Warszawa. In meiner Freizeit besuche ich gerne Freunde von mir, die in Żyrardów leben. Dort hat sich u.a. der polnische Vize-Premierminister Waldemar Pawlak eine Wohnung gekauft, gleich hinter dem Bahnhof, denn er möchte ja überall mit dem Zug hinfahren.

Als Auswanderer ist natürlich auch immer der Aspekt Sprache ein interessanter. Man konnte sich gestern in der Vorstellung davon überzeugen, dass du fließend Polnisch sprichst. Kannst du dich aber an deine lustigsten Versprecher oder Fehler erinnern?

Ich habe jetzt schon länger keine Fehler mehr gemacht, für die ich große Lacher geerntet

hätte. Ich kann mich aber an eine Situation aus meiner Zeit als Lehrer erinnern, die für meine Schüler bestimmt lustig war. Ein Schüler, Anton hieß er, hat mich mit Kreide beworfen. Ich wollte ihn vor die Tür schicken und sagte: „Idź przed drzwi!“ Anton ging zur Tür, blieb vor ihr stehen und meinte, er stünde vor der Tür, was er natürlich lustig fand. Heute weiß ich, dass es „Idź za drzwi!“ heißen muss. Damals habe ich wegen meines Fehlers aber natürlich meine Autorität verspielt.

Apropos Fremdsprache: wie geht es dir als Deutscher mit dem Wiener Zungenschlag?

Ich liebe den Wiener Akzent! Ich mag prinzipiell das Andersartige, das, woran ich nicht gewöhnt bin, und ich lebe gerne in der Diaspora. Deshalb mag ich es auch, wenn jemand

anders spricht als ich. Als wir vor wenigen Tagen mit dem Zug von München nach Salzburg gefahren sind, sagte der Schaffner durch, wir müssten beim nächsten Bahnhof auf eine Ersatzgarnitur umsteigen. Mein Bruder und ich haben uns krummgelacht, weil das für unsere Ohren so lustig klang. Im Allgemeinen finde ich das österreichische Deutsch viel weniger „durchbürokratisiert“ und technisch als unser Deutsch, es wirkt herzlicher. Überhaupt schätze ich die herzliche Atmosphäre in Wien. Außerdem fasziniert mich das Erhabene, das diese Stadt auszeichnet. Der Direktor des Rabenhoftheaters erzählte mir von Cornelius Obonya und dessen Stück „Cordoba“. Ich erfuhr dann, dass Cornelius Obonya Paula Wesselys Enkel ist. Ich finde es toll, dass es in Wien ganze Schauspielerdynastien gibt, und die Schauspielerei eine solide Arbeit ist, und nicht nur so etwas wie ein Gelegenheitsjob ist wie z.B. in Deutschland. All diese Dinge gefallen mir an Wien. Übrigens ist es in Warschau sehr ähnlich! Die berühmtesten Schauspieler dürfen alljährlich am 1. November mit einer Blechbüchse auf dem Ehrenfriedhof Powązki Geld zur Erhaltung des Friedhofs sammeln. Das Publikum liebt diese Gelegenheit, mit den Promis zu reden.

Glaubst du, dass du in Deutschland oder Österreich ebenso erfolgreich hättest werden können wie in Polen?

Niemals! Ich habe in der Schule zwar schon Kabarett gemacht, doch damals war das Thema klar definiert: die Lehrer. Als ich dann von der Schule abging, war dieses Thema nicht mehr da. Nach den ersten sieben Jahren in Polen habe ich plötzlich gemerkt, dass ich nun wieder Thema für ein Kabarett hatte: die Polen. Ich kann es mir nicht vorstellen, bei meinen Aufführungen etwas anderes zu

thematisieren. Hätte ich dieses Thema nicht, würde ich kein Kabarett machen wollen. Es würde mich nicht interessieren, z. B. rein die Deutschen und deren Kultur zum Gegenstand meiner Auftritte werden zu lassen.

Wo findet sich deine größte Fangemeinde? In Polen oder in der deutschen bzw. österreichischen Polonia? Und worin bestehen deiner Meinung nach die Unterschiede zwischen den beiden Gruppen?

Ich habe in Polen dank der Serie *M jak Mitość* natürlich einen sehr hohen Bekanntheitsgrad. Die Vertreter der Polonia interessieren sich vor allem aufgrund meiner Polnischkenntnisse für mich, um die in Polen weniger Aufhebens gemacht wird. Das ist auch verständlich, jeder spricht im polnischen Fernsehen Polnisch, warum sollte gerade ich das nicht machen. Ich würde sagen, die Auslandspolen sind für meine Gedanken und Witze empfänglicher, sie wissen nämlich aus eigener Erfahrung, was es heißt, irgendwo Ausländer zu sein und z. B. mit der Sprache zu kämpfen. Seit etwa drei Jahren trete ich nun vorwiegend vor Vertretern der Polonia in Deutschland und Österreicher auf, und ich denke, in ihnen das ideale Zielpublikum gefunden zu haben. In meinem neuesten Buch nenne ich sie auch die *Betweeners*. Sie verbinden die beiden Kulturen und verstehen deshalb auch die Feinheiten meiner Programme besonders gut. Wenn ich z. B. das Kindergedicht über die Lokomotive auf Deutsch vortrage, sagen die Auslandspolen im Publikum das Gedicht innerlich auf Polnisch auf. Dieser doppelte Boden kann nur dann entstehen, wenn ich vor Vertretern der Polonia spiele. Ein weiterer Unterschied besteht darin, dass die Polen in Polen natürlich in der Überzahl sind,

während die Auswanderer vor allem anfangs kritisch beäugt werden. Viele Auslandspolen entwickeln deswegen Komplexe. Ich habe es schon erlebt, dass Polen im Ausland ihren Kindern nicht mehr ihre Muttersprache beibringen, sondern mit ihnen z. B. auf Deutsch sprechen. Das finde ich sehr bitter. Dies ist mir aber auch bei Deutschen aufgefallen. Ich kenne einige Deutsche in den USA, die sich dort mit ganzer Kraft assimilieren wollen und ihre deutsche Herkunft am liebsten unter den Tisch fallen lassen würden.

Wie reagieren Polen bzw. Deutsche und Österreicher auf deine Programme?

Der Auftritt gestern in Wien war einer meiner schönsten, das Publikum hat die Feinheiten meines Programmes wahrgenommen und war echt mitreißend. Wenn ich z. B. in Ostfriesland auftrete, wird nicht so herzlich gelacht. Die Deutschen sehen meine Programme eher als Landeskunde. Nach den Auftritten werde ich beim Büchertisch beispielsweise gefragt, wo man Polnischkurse belegen könnte, vielen gebe ich Buchtipps usw. Ich fand den Auftritt hier in Österreich aber besonders interessant. Ein in Polen lebender Deutscher tritt vor Österreichern auf – da ergibt sich ein tolles Spannungsfeld. Es ist ja bekannt, dass sich Deutsche und Österreicher nicht wirklich mögen. Da für einen Polen aber Deutsche und Österreicher dasselbe sind, werden diese in den gleichen Topf geworfen, und das finde ich äußerst amüsant.

Ich habe in einem Interview von dir gelesen, dass du das Gefühl hast, als Ausländer in Polen bereits alles erreicht zu haben. Und jetzt? Bleibst du in Polen? Oder geht die Reise weiter?

Ich habe einige Male den Versuch unternommen, aus Polen wegzugehen, war kurzzeitig

in Russland, Italien und England – habe es aber schlussendlich nie geschafft und bin immer nach Polen zurückgekommen. Vielleicht wäre Österreich eine reelle Alternative? Wien als Bindeglied zwischen Ost und West – dieses Klischee ist wirklich wahr. In Deutschland würde sich doch kein Theaterdirektor den halben Abend über zu mir in die Garderobe setzen, wie das der Direktor des Rabenhoftheaters es gestern gemacht hat. In Polen hingegen ist es ebenfalls möglich.

Vom Theologiestudenten zum Kabarettisten, als Deutscher nach Polen – man könnte sagen, allein deine Biografie ist schon pure Ironie. Hörst du das öfter?

Ich höre das nicht wirklich oft, weil viele auch gar nicht wissen, dass ich Theologie studiert habe. Ich mag diesen Kontrast aber sehr. Ironie ist übrigens ein gutes Stichwort, wenn es um das Auswandern geht. Man muss als Auswanderer viel Selbstironie an den Tag legen. Schlussendlich beginnt man im neuen Land als Kleinkind, muss viele Dinge neu lernen. Auch ich habe meinen Magistertitel und meinen Bildungsstand über Bord geworfen, als ich nach Polen gegangen bin, denn dort war ich vor allem anfangs in erster Linie Ausländer, und somit wieder Kind. Ich halte das Auswandern somit auch für eine tolle Verjüngungskur.

Wie geht es jetzt weiter?

Ich habe dieses Jahr noch etwa 50 Auftritte, vor allem in Deutschland. Ich spiele aber auch immer wieder in Polen. So habe ich letzten Samstag den deutschen-polnischen Ball in Warschau, zu dem 500 Gäste kamen, moderiert. Wer weiß, vielleicht ergibt sich auch bald wieder ein neues Buch. Irgendwann hat sich dann sicher wieder genug Stoff für ein neues Buch über mein ewiges Hobby angesammelt – die Polen...

Montuję wszystkie anteny satelitarne

również polskie platformy cyfrowe
Posiadam najnowsze dekodery TVN
Bez abonamentu i umowy na którym jest 25 programów polskich gratis
Miedzy innymi:
TVP1, TVP2, TVN, TVN7, TVP3, POLONIA, TELE5.
TEL: 0699/103 97 472
od 17.00 do 21.00.

specjalista chorób uszu, nosa, gardła, krtani u dzieci i dorosłych

LARYNGOLOG

Dr. med. Grażyna Nowicki

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków, polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stiegeng. 14/1 piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).

586 55 66

pon. - śr. czw. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE

Biuro Tłumaczeń

(vis-a-vis Ambasady Polskiej)
Hietzinger Hauptstraße 67/2
1130 Wien
Dipl.-Ing. Dr. W. Strohmer
Tel. 01/877 52 69,
Fax: 01/877 58 29
Mobilnel.: 0664/44 28 035
godziny urzędowania:
9.00 - 18.00

E-mail: office@strohmer-translations.at
www.strohmer-translations.at

Pomoc

architektoniczno-budowlana
30 lat działalności w Austrii

- porady przy zakupie, budowie i remoncie domów i mieszkań
- porady przy wyborze ofert i zawieraniu umów z wykonawcami
- pośrednictwo w załatwianiu spraw w urzędach budowlanych
- kontrola wykonywanych robót
- pośrednictwo i porady w sprawach spornych z wykonawcami
- pomoc przy odbiorze i rozliczaniu wykonanych robót

Architekt Dipl. Ing. Roman J. Gut,
Hauptstr. 71/1/3, 1140 Wien
tel. 01/9119165,
www.architekt-gut.at

GINEKOLOG

Dr Wiesław Miechowicki

ordynuje:

17 Bezirk, Jörgerstr. 50

pon. - śr. czw. 14.00-18.00

wt. pt. 9.00-12.00

wszystkie kasy i prywatnie

01/405 52 85

telefon czynny całą dobę

PROFESJONALNY TRANSPORT MIĘDZYNARODOWY,

firma na rynku od 10 lat. Auta od 10m3 do 30m3, laweta na dowolne auto osobowe, przewóz mienia prywatnego, przeprowadzki, ładunki łączone, ubezpieczenie. Jesteśmy stałymi bywalcami na terenie wszystkich polskich województw i całej UE. ZAPRASZAMY LICZNE PROMOCJE!
Tel. +43 699 109 826
41, +43 681 105 650 85,
+48 784 860 473, e-mail: ueetrans@gmail.com

mgr Adam Jaworski Tłumacz przysięgły

języków:
polskiego, niemieckiego, angielskiego

Uwierzytelnione tłumaczenia, także bezpośrednio z języka polskiego na angielski tłumaczenia w urzędach
Währinger Str. 14/12, 1090 Wien
Tel. 01/319 73 87
Fax: 01/319 21 80
Tel.kom. 0664/988 96 87
E-mail: adam.jaworski@chello.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43



TATARCZUK ŁUKASZ

LICENCJONOWANE PRZEWOZY OSÓB DOLNY ŚLĄSK - WIEN

JELEŃ GÓRA-LEGNICA-WALBRZYCH-WROCŁAW-KŁODZKO I OKOLICE-WIEN I OKOLICE
PRZEWÓZ PRZESYLEK (PRZYCZEP)

tel. w Polsce: 0601 78 97 50

0650 21 40 599

tel. w Austrii: 0676 33 52 113

tel. w Wiedniu po godzinie 13.00



www.tatarczuk.pl

Zameldowanie i informacja w języku polskim

Telewizja Internet Telefon



upc
Rafał Witkowski
Kundenberatung Intern
T: 01/ 9438170
M: 0680/ 3029789
witkowski@chello.at

Śląski Zakład Pogrzebowy Firma „Walicki”

- +WYKONUJEMY EKSPRESOWE PRZEWOZY ZWŁOK
- +ZAŁATWIAMY WSZYSTKIE FORMALNOŚCI
- +CENY KONKURENCYJNE

tel.(0048) 32/281 70 13
fax (0048) 32/281 95 17
tel.kom.+ 48/601 430 711
e-mail: Walicki@ka.onet.pl
www.funeralnetpol.pl



**Bezpłatna infolinia:
0 800 01 01 30**

FINANZBERATER DORADZI

Kontakt z Panem Krzysztofem Korzekwą

Jak się rozliczać, by uzyskać zwrot z **Finanzamtu**
Gdzie i jak załatwić najtańszy kredyt już od **4,5%**

Gdzie dobrze ubezpieczyć rodzinę i siebie oraz
najtaniej samochód albo mieszkanie

Gdzie inwestować by uzyskać **najwyższą emeryturę**
Jak tanio kupić mieszkanie oraz gdzie zainwestować
opłacalnie posiadany kapitał bez dużego ryzyka

Telefony do dyspozycji cały dzień oraz wieczorem

Tel./Fax: **01/ 4846164**

mobil **0664/414 09 69** lub **0664/103 91 17**

VISA

Schnellservice

30 LAT PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisaniu pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitsbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawiązywanie nowych

1/ Kapital und Lebensversicherung

atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci

2/ Krankenversicherung

ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich

3/ Unfallversicherung

ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

4/ Haushalt-Eigentumversicherung

ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży

5/ Haftpflichtversicherung

prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną

6/ KFZ- Versicherungen

najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu

7/ Zaliczenia

okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !



Tanio, tak. Żart, nie.

Podróż za 39 Euro.
To na pewno jakiś tani żart.



Nie możesz się doczekać, kiedy odkryjesz najpiękniejsze polskie miasta? My nie możemy się doczekać, żeby Cię tam szybko i wygodnie zawieźć. Katowice, Kraków i Warszawa oraz wiele innych perełek czekają już na Ciebie! Informacje i rezerwacje na oebb.at

* Cena za osobę i kierunek, oferta ograniczona dla określonych połączeń kolejowych, wymiana biletu niemożliwa. W przypadku zwrotów obowiązują specjalne warunki. Darmowy przejazd dla dzieci do ukończenia 15 roku życia w towarzystwie co najmniej jednego z rodziców lub dziadków